

Leanne Banks

Na przekór losowi

PROLOG

– Jest znana – z podziwem w głosie powiedział Clarence Gilmore, wpatrzony w tę samą kobietę, którą od dawna obserwował Tyler Logan.

W sali, gdzie odbywał się zjazd Stowarzyszenia Pracowników Szpitali, panował spory gwar, lecz Tyler skupił uwagę na Jill Hershey. Przypatrywał się jej tak jak dorodnej łani w szczycie sezonu łowieckiego. Wygląd panny Hershey rzeczywiście budził zainteresowanie – miała długie do ramion, jedwabiste, kasztanowe włosy, inteligentne, zielone oczy okolone czarnymi rzęsami i drobne, lecz odpowiednio zaokrąglone ciało, prawie całkiem ukryte przez kostium o konserwatywnym kroju. Inny mężczyzna może nie zauważyłby łagodnych wypukłości piersi pod czarnym, dwurzędowym żakiem, ani kuszącej Unii talii i bioder, lecz Tyler zawsze próbował zajrzeć pod podszewkę, aczkolwiek rzadko to ujawniał.

Na Jill Hershey zwrócił uwagę przede wszystkim dlatego, że zawsze patrzyła rozmówcy prosto w oczy. Nawet z odległości kilku metrów wyczuwało się siłę jej spojrzenia.

– Co o niej wiesz? – spytał Clarence’a.

– Ma opinię cudotwórczym w dziedzinie public relations. Nie uwierzyłbyś, co zdołała na rzecz ośrodka onkologicznego w Minneapolis. – W głosie Clarence’a, szefa szpitalnej administracji, zabrzmiała nuta rozmarzenia.

– Więc ją zdobądź.

– Wy, chirurdzy, nie macie zielonego pojęcia o biznesowym obliczu opieki zdrowotnej – z politowaniem stwierdził Clarence.

– I całe szczęście, bo gdybyśmy zajmowali się biznesem, wskaźnik umieralności w naszym kraju byłby dużo większy. – Tyler uśmiechnął się szeroko i znów popatrzył na Jill. – Skoro ona mogłaby załatwić nam środki na rozbudowę centrum zdrowia dziecka, to bierz się do roboty. Musisz złapać tę panią.

– Myślisz, że to takie proste? Po pierwsze, może być dla nas o wiele za droga. Po drugie, może już podpisała z kimś jakiś kontrakt. A po trzecie, może uznać nasz projekt za zbyt skromny.

– Same spekulacje. Cóż szkodzi zapytać?

– Już popytałem tu i tam – obronnym tonem odparł Clarence. – Ona podobno nie zajmuje się dziecięcymi placówkami leczniczymi.

– Serio?

– Owszem.

– Chyba warto skusić ją nowym wyzwaniem.

– Zamierzasz ją zaczepić?

– Jasne, że tak. Przecież taki jest cel tego zjazdu. Chcemy zdobyć jak najwięcej sponsorów, którzy sfinansują oddział kardiologiczny.

– Tak, ale...

– Powiedziałaś, że potrzebujemy kogoś takiego jak ona. Więc ją skaptuję.

Za plecami dawnego klienta, pana Waldrona, cierpliwie czekał na swą kolej interesujący

mężczyzna w kowbojskim kapeluszu. Jill usiłowała ignorować” tego faceta, ale wbrew woli wciąż na niego zerkąca. Wzrostem górował nad większością zgromadzonych tutaj ludzi, był bezwstydnie teksański oraz – co stwierdziła po chwili obserwacji – najwyraźniej zdeterminowany. A także trochę zbyt przystojny, co pewnie nie wychodziło mu na dobre. Emanował też niezachwianą pewnością siebie, a jego przenikliwe spojrzenie sprawiło, że Jill przeszedł miły dreszczyk.

Pan Waldron chyba wyczuł czyjąś obecność, ponieważ nagle się odwrócił. A Tekszańczyk natychmiast wykorzystał okazję.

– Jestem doktor Tyler Logan z General Hospital w Fort Worth. Miło mi państwa poznać.

– Bill Waldron z University Hospital w Cincinnati.

– I Jill Hershey, czarodziejka w zakresie public relations – dokończył Tyler ze zniewalającym uśmiechem. Ucisnął dłoń szatynki i popatrzył głęboko w zielone oczy. – Potrzebujemy pani.

Jill zamrużyła powiekami, trochę zdumiona tym bezpośrednim podejściem. Co prawda w ciągu trzech lat sporo osiągnęła, lecz potencjalni klienci na ogół nie szafowali komplementami.

– Pan mi pochlebia – odparła z uśmiechem. Pan Waldron przeprosił i odszedł, ona zaś uwolniła dłoń z uścisku wielkiej ręki Tylera Logana. – Nie nazwałabym siebie czarodziejką.

– Wystarczy, że inni zrobią to za panią.

– Doktorze Logan... – Ciekawe, co kryje się za tym kowbojskim wdziękiem, pomyślała.

– Proszę mi mówić Tyler.

Zdziwiła się jeszcze bardziej. Wielu znanych jej lekarzy uwielbiało swoje zawodowe tytuły.

– A więc, Tyler... Czym się zajmujesz?

– Jestem kardiologiem dziecięcym. Na chirurgii. Poczula nieprzyjemny skurcz żołądka i z trudem wciągnęła powietrze.

– To ważna dziedzina, aleja mam niewielkie doświadczenie w zakresie placówek dla dzieci.

– Dlaczego?

– No cóż... – Nie spodziewała się, że będzie z takim uporem drażył temat. – Chyba działam skuteczniej na innych polach.

– Nie lubisz dzieci?

– Ależ skąd! Lubię, tylko... – Chciała jak najszybciej uciec od tego ciekawskiego osobnika, który nieświadomie trafił w jej najbardziej czuły punkt. – Naprawdę osiągam lepsze rezultaty, promując placówki dla dorosłych pacjentów. Poza tym ostatnio zajmuję się raczej dużymi szpitalami. – Miała nadzieję, że jej głos nie zdradził, jaka jest spięta.

– Ale nie chciałabyś popaść w rutynę.

– W rutynę? – Czula, że jej serce zaczyna łomotać w przyśpieszonym tempie.

– Właśnie. Wyglądasz na osobę, która do szczęścia potrzebuje nowych wyzwań.

Nie była pewna, czym bardziej się zirytowała – faktem, że ten człowiek pozwala sobie ją oceniać, czy tym, że trafił w dziesiątkę.

– Doktorze Logan...

– Tyler – poprawił z wesołym błyskiem w oczach.

– Tyler... – Stłumiła westchnienie. – Będę z tobą szczerą. Zazwyczaj przyjmuję prace z polecenia prezesa naszej firmy. Jeśli interesują cię jej usługi, skontaktuj się z Jordanem Grantem. Numer telefonu i faksu znajdziesz w broszurze dla uczestników zjazdu. Miło było cię poznać.

Tyler w zamyśleniu skinął głową, jakby dostrzegł więcej, niż Jill Hershey chciała ujawnić. Ona zaś odwróciła się – z ulgą i jednocześnie trochę rozstrojona.

– Rzucam ci wyzwanie!

– Słucham? – Spojrzała na niego przez ramię.

– Przyjedź do szpitala w Fort Worth i pomóż naszym dzieciom. Możesz przedłużyć im życie i sprawić, że będzie lepsze. Masz szansę tego dokonać – zapewnił z żarem w głosie, co nie umknęło uwadze Jill. – Musisz się zmierzyć z tym wyzwaniem.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jill potrafiła bronić swojego stanowiska. Miała za sobą lata praktyki i nie była tchórzem, toteż zawsze postępowała zgodnie ze swoimi zasadami, tydzień po spotkaniu z doktorem Loganem była pewna, że nie podejmie rzuconego jej wyzwania. Wykluczone, aby ktoś nią tak bezczelnie manipulował.

Tyler Logan jednak nie dawał za wygraną. I nie miał pojęcia, że stawia Jill wobec bardzo trudnego dylematu. Przyjąwszy jego propozycję, mogła albo zwyciężyć, albo ponieść klęskę w walce z najgorszym i najbardziej skrywanym cierpieniem.

Jako osoba odważna postanowiła spróbować. I teraz urządziła się w swoim nowym gabinecie General Hospital w mieście Fort Worth, zwanym „stolicą krów”. Z okna biurowca Jill widziała jej śródmieście, kilka przecznic dalej znajdowała się zabytkowa zagroda dla bydła, pomnik legendarnego kowboja Williama Picketta oraz lokal Billy’ego Boba, czyli największy bar w Teksasie.

Jill od dawna wiedziała, że w pracy łatwiej osiąga zamierzone rezultaty, jeśli rozumie mentalność mieszkańców, tym razem musiała więc przedzierać się w kowbojkę. To dopiero było wyzwanie, ponieważ nie jadała wołowiny.

– Nie zostanę tu długo – szepnęła do siebie, żeby uspokoić buntujący się żołądek. – To tylko chwilowe szaleństwo.

Rozejrzała się po swoim pokoju. Podczas pobytu w Fort Worth tutaj będzie mieć swój azyl, spokojne miejsce, w którym można się schronić, wziąć głęboki oddech, odprężyć się i twórczo pracować. Ktoś energicznie zapukał do drzwi i zaraz otworzył je na oścież.

– Witamy w stolicy krów.

Ten głos prześladował Jill od miesiąca, chociaż usiłowała sobie wmówić, że mężczyzna wcale się nie liczy. Mogła dzięki niemu dojść do ładu z emocjami i oczywiście tylko to było ważne.

Zdumiewające połączenie białego fartucha, kowbojskiego kapelusza i stetoskopu z przyczepionym do niego maleńkim misiem trocheja zaskoczyło. Nawet taki wysoki, przystojny brunet jak Tyler Logan powinien wyglądać mniej męsko z mięciutką pluszową zabawką. A on tymczasem nic nie straci! z jej powodu.

– Czemu tak długo zwlekałaś z przyjazdem?

– Byłeś pewien, że w ogóle przyjadę? – spytała ze śmiechem i trochę się odprężyła.

– Jeśli ufasz swojej intuicji, to wiedziałaś, że spodoba ci się w Teksasie.

– Nie zostanę tu na wieki – odparła, żeby utwierdzić się w tym przekonaniu.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie. Dlaczego zjawiłaś się dopiero teraz?

Była pewna, że już go przejrzała. Tyler Logan mówił powoli, z typową teksańską intonacją, lecz na pewno zaliczał się do ludzi niecierpliwych. Jill umiała dostrzec tę cechę. Sama ją posiadała, choć nauczyła się skrzętnie ją ukrywać.

– Może cię to zdziwi, ale miesiąc temu pracowałam nad innym projektem. Musiałam pozamykać różne sprawy i przekazać je swojemu następcy. Nie wystarczyło pstryknąć

palcami lub wymówić zaklęcie.

– Nie? A ja sądziłem, że musisz tylko machnąć czarodziejską różdżką.

– Powiedz mi coś... – Zerknęła na niego spod oka. – Zawsze w ten sposób stawiasz na swoim?

– Czyli jak?

– Łącząc pochlebstwo z manipulacją.

– Pochlebstwo? – Zrobił urażoną minę niewiniątka. – Przecież ja tylko mówię prawdę. A manipulacja? Nie stosuję takich wrednych metod. Próbuję jedynie przywoicie wykonać swoją pracę, chociaż moje posunięcia niektórych trochę rozstrajają. Czyżby ciebie też? – spytał głosem miękkim jak aksamit.

– Skądże – zapewniła odrobinę za szybko.

– To dobrze, bo będziemy współpracować. Bywa, że trochę denerwuję pracowników administracji, ale robota zostaje wykonana. Zostaniesz z nami, prawda?

– Tylko na pewien czas – powiedziała z naciskiem.

– Wystarczająco długo. Podoba ci się Dziki Cody?

– Dziki Cody?

– Mój misiaczek. Pożerasz go wzrokiem jak wszystkie moje dzieciaki.

– Pierwszy raz widzę misia na stetoskopie. – Jill poczuła na policzkach żar rumieńca.

– Zwraca uwagę, prawda? I właśnie o to chodzi. – Ujął jej dłoń i przytrzymał w swojej. – Chwileczkę. – Wyjął z kieszeni drugiego malutkiego misia i przyczepił go do wskazującego palca Jill. – Zostałaś oficjalnie przyjęta do mojego korpusu uzdrowicieli serc.

Czemu jej serce tak szaleńczo bije? Nie była tym zachwycona. Zerknęła na pluszowego zwierzaczka i poczuła dziwne wzruszenie.

– Dziękuję. Dajesz je pacjentom?

– Świetna sugestia. Może powinienem sprowadzić więcej tych maskotek. Już widzę minę tego skąpca Clarence'a, kiedy wręczam mu zamówienie na tysiąc misiaczków. – Tyler uśmiechnął się radośnie i lekko ścisnął dłoń Jill. – Widzisz, jaka jesteś genialna? Dopiero przyjechałaś i natychmiast zasugerowałaś coś wspaniałego. Mówiłem, że cię potrzebujemy.

– Nowe pomysły to pestka. Problemy pojawiają się później – mruknęła na wpół do siebie. Doktor Logan nie ma pojęcia, jak trudna będzie dla niej realizacja projektu w tym szpitalu.

– Potrzebujesz nowych wyzwania. Znów rozdrażniło ją to podsumowanie.

– Dlaczego tak sądzisz? Przecież mnie nie znasz.

– Mógłbym powiedzieć, że słyszeliśmy . o tobie. Albo że potrzebujemy cię tutaj z uwagi na twoje zgrabne nogi. Albo że umiem się poznać na bratniej duszy.

– Co to jest, teleturniej? – syknęła zniecierpliwiona. – Mam wybrać jedną odpowiedź?

– Wszystkie trzy są trafne – oświadczył Tyler z przekornym błyskiem w oczach, pochylając się ku niej.

Flirciarz, pomyślała z dezaprobatą. Znała się na takich typkach. Jej były mąż też zaliczał się do tych czarujących, nadmiernie pewnych siebie facetów, którzy bezustannie flirtują z każdą w miarę ładną kobietą. Nie zamierzała jeszcze raz przerabiać tego tematu.

– Serwus! – W drzwiach stanęła pulchna dziewczyna. – O, cześć, doktorze Logan –

dodała słodko na jego widok.

– Cześć, Trina. Poznaj naszą specjalistkę do spraw public relations, Jill Hershey.

– Miło mi. Jestem Trina Hostetter i podobno będę pani asystentką.

– Doskonale, Trina – pochwalił Tyler. – Staraj się jak najlepiej dbać o Jill, ona z pewnością wiele dla nas zrobi. – Bezcelnie przesunął spojrzeniem po nogach Jill i posłał jej uśmiech. – Do zobaczenia...

Trina z wyrazem rozmarzenia na twarzy odprowadziła Tylera wzrokiem.

– Ja chętnie zrobiłabym wiele dla niego – mruknęła.

– To straszny flirtiarz. – Jill wzniosła oczy ku niebu.

– Ale on nie podrywa tylko dla sportu. Wie, jak poprawić kobiecie humor, lecz nie łamie serca.

– Coś mi się zdaje, że nie jest pani całkiem obiektywna – żartobliwym tonem odparła Jill.

– Och, przyznam, że Tyler mógłby zaparkować swoje kowbojki pod moim łóżkiem, gdyby chciał. Każda babka z odrobiną oleju w głowie marzy o tym, żeby go zdobyć. Ten chłopak to ideał! Jest przystojny, ale nie lalusiowaty. Ma poczucie humoru, złote serce i lubi dzieci. Fakt, umawia się na prawo i lewo, ale nie składa obietnic bez pokrycia. Ta dziewczyna, której Tyler coś obieca, będzie szczęściarą.

– Trina zerknęła na palec Jill. – O rany, dał pani maskotkę! Chyba bardzo panią polubił – stwierdziła z zazdrością w głosie.

– Spokojna głowa. – Jill pośpiesznie zdjęła misia. – W tym geście nie było romantycznych podtekstów. Doktor Logan pragnie tylko, żebym pomogła mu zdobyć nowe skrzydło dla dziecięcej kardiologii.

– To znaczy, że pani na niego nie leci?

– Wcale. Wolałabym złapać grypę niż Tylera.

– Ma pani męża? Albo narzeczonego?

– Nie, tylko trochę zdrowego rozsądku. Zwłaszcza gdy chodzi o mężczyzn. Proszę mi wierzyć, nie zamierzam romansować z doktorem Loganem – zapewniła, chociaż dławili ją dziwny niepokój.

Głośne stukanie wyrwało Jill z twórczego zamyślenia.

– Pora na wycieczkę z przewodnikiem – oznajmił Tyler rozkazującym tonem, wchodząc do jej gabinetu.

Jill od razu zjeżyła się na jego widok. Ten człowiek zawsze zjawiał się wtedy, gdy najmniej się go spodziewała.

– Już obejrzałam szpital. Trina mi go pokazała – wyjaśniła. Oraz uraczyła plotkami na temat wszystkich napotkanych pracowników, dodała w duchu.

– To było zwiedzanie z Triną. Ze mną zobaczysz co innego.

– Trina niczego nie ominęła.

– Z pewnością. – Tyler ze zrozumieniem pokiwał głową. – Po powrocie pewnie ci się wydawało, że poznałaś scenariusze z trzech telenoweli.

– Cóż... – Usta Jill drgnęły w powstrzymany uśmiech. – Nie szczędziła barwnych szczegółów.

– Ładnie to ujęłaś. Jak rasowa specjalistka od public relations. Ale obchód ze mną też ci się spodoba. Poznasz moich pacjentów.

– Och, niekoniecznie.

– Uważam, że to się przyda. Ludzie bardziej przejmują się sprawami, które budzą ich emocje. Jak zobaczysz te dzieciaki, od razu staną ci się bliższe.

– Masz rację, ale nie musimy robić tego dzisiaj. Pewnie jesteś zmęczony po całym dniu, a ja właśnie przetrwam zebrane informacje, więc...

– Dlaczego nie chcesz iść do dzieci?

Zaparto jej dech. Jak mogła wyznać Tylerowi, że nie jest gotowa już teraz i w taki sposób stawić czoło demonom ze swej przeszłości? Jeszcze nie jest w stanie się z nimi zmierzyć, mimo najszczerzych chęci.

– Nie powiedziałam, że nie chcę. Pomyślałam tylko, że może pójdziemy kiedy indziej?

– Nie.

– A więc dobrze – odparła zrezygnowana, wychodząc z Tylerem z gabinetu.

– Troje dzieci jest po operacjach, a czworo na badaniach lub przed zabiegami – wyjaśnił Tyler, idąc z nią do windy wykafelkowanym na biało korytarzem.

– W jakim wieku są pacjenci? – Wmawiała sobie, że jakoś to zniesie.

– W różnym. Od maluszków do nastolatków. Maluszki. Jill usiłowała zbagatelizować bolesne ukłucie w sercu. Bezskutecznie, więc uznała, że najlepiej zmienić temat.

– Dlaczego wybrałaś swoją specjalizację?

– Chyba raczej ona wybrała mnie. Gdyby zdecydował ojciec, pewnie zatrzymałby mnie na ranchu. Dzięki Bogu, mój starszy brat jest ranczerem.

– Czyli podtrzymujecie rodzinną tradycję.

– Tak jakby. – Tyler wzruszył ramionami. – Mieszkamy w zachodnim Teksasie od kilku pokoleń, od wieków jesteśmy skłócenii z naszym sąsiadem, a na rodzie Loganów podobno ciąży klątwa.

– Klątwa? – Jill zaintrygowała możliwość, że pewny siebie, czarujący doktor Logan może cierpieć z tak irracjonalnego powodu.

– Osobiście w to nie wierzę – Tyler przewrócił oczami – ale jest faktem, że Loganowie nigdy nie mieli szczęścia w miłości. Ich kobiety nie zostają z nimi na długo.

– Uciekają?

– Albo umierają.

– O rany. – Jill omal nie parsknęła śmiechem. – Dlatego się nie ożeniłeś?

– Nie... – Tyler włożył ręce do kieszeni. – Nadal szukam tej jednej jedynej. – Spojrzał z zaciekawieniem na Jill. – A ty?

– Myślałam, że już znalazłam tego jedyne, ale się pomyliłam.

– Byłem pewien, że ktoś próbował zgarnąć cię z rynku. Co zmalował ten osobnik?

– Odszedł w najgorszym momencie. – Jakimś cudem zdołała się uśmiechnąć. – Żadnego bajkowego zakończenia, ale już nie cierpię z tego powodu.

– Jesteś gotowa do kolejnej próby? – W niebieskich oczach pojawił się błysk erotycznego wyzwania.

– Nie lubię się śpieszyć – odparowała, lecz w duchu musiała przyznać, że Tyler Logan byłby kuszącym kąskiem dla każdej kobiety. – Wiem, że lubisz flirtować i prawić komplementy, ale ze mną nie musisz się w to bawić. Moje ego zniesie normalne kontakty.

– A jeśli lubię z tobą flirtować? – Spojrzał na jej wargi, potem w oczy i uśmiechnął się zmysłowo.

~ Lepiej zachowaj ten potencjał dla licznej rzeszy pań, które chciałyby... złapać na łąso twoje serce – dokończyła słowami swojej asystentki, a Tyler ryknął śmiechem.

– Rozmawiałaś z Triną.

– Nie. Trina rozmawiała ze mną.

– A więc ty nie zamierzasz chwytać mnie na łąso. – Tyler w zamyśleniu potarł podbródek. – Chyba powinienem poczuć się zraniony.

– Jakoś to przeżyjesz – stwierdziła nieco cierpkim tonem. – Nie zarzucam na ciebie sieci. Jeśli uznam, że potrzebuję twojego ciała albo twarzy, to tylko do fotografii, aby okrasić kampanię, która zaowocuje masą pieniędzy na budowę nowego skrzydła.

– Niektórzy faceci uznaliby to za wyzwanie.

– Cieszy mnie, że ty jesteś na to zbyt inteligentny – odparła z udawanym przekonaniem.

– Zobaczymy – mruknął, wychodząc za Jill z windy. – Ale teraz popatrzysz na moje dzieciaki. Hej, Betty! – zawołał do pielęgniarki. – Jak tam TJ?

– Przygnębiony. Jego mama przyjedzie chyba dopiero rano.

Tyler skrzywił się i zaklął pod nosem.

– TJ ma siedem lat oraz sześcioro rodzeństwa. Rodzina mieszka trzy godziny jazdy stąd, a ojciec złamał nogę, więc matka zasuwa za dwoje. Jutro TJ będzie operowany, załatamy mu dziurę w sercu. – Tyler wprowadził Jill do pokoju małego pacjenta. – Cześć, chłopie. Jak leci?

TJ był szczuplutki, blade i najwyraźniej przestraszony. Jill natychmiast zapragnęła przychylić mu nieba.

– Mama przyjedzie najwcześniej wieczorem.

– Tak, słyszałem. Na pewno zjawi się najszybciej, jak będzie mogła. A ty wypoczywaj, żebyś jutro był w dobrej formie przed zabiegiem.

– Będę później mógł grać w baseball?

– Nie widzę przeciwwskazań. Kto wie, może nawet zaczną o ciebie walczyć trenerzy z superligi.

TJ skwitował tę uwagę uśmiechem.

– Przyprowaodziłem ci gościa. Ta pani to Jill Hershey.

– Hershey? Jak czekoladki?

– Tak, jak „całuski” firmy Hershey. – Tyler wesoło mrugnął do Jill.

– To pana dziewczyna?

– Nie – pośpiesznie zaprzeczyła Jill. – Pracuję w tym szpitalu.

– Będzie pani wyciągać ze mnie krew i robić zastrzyki?

– Nie ma obawy – zapewniła. – Podobno masz kilkoro rodzeństwa. Jesteś najstarszy?

– Nje, środkowy. Musiałem szybko przyjechać do szpitala, bo moja siostra zachorowała i lekarze nie chcieli, żebym się od niej zaraził przed operacją.

– Rozumiem. W szpitalu bywa nudno.
– Jeszcze jak. – Chłopiec westchnął ciężko.
– Nudno? – oburzył się Tyler. – Też coś!
– Ty robisz ciekawe rzeczy, na przykład operujesz – przypomniała Jill.
– A TJ wyleguje się w łóżku i ma wszystko podetkane pod nos.
– Jedzenie jest ohydne – stwierdził chłopiec.
– Czym najchętniej się zajmujesz, kiedy jesteś w domu? – spytała Jill.
– Lubię książki. Mama czyta nam codziennie wieczorem. A jak już wyzdrowieję, to będę biegł, biegł i nigdy się nie zatrzymam!

Jill wzruszyły słowa dzieciaka. Niewątpliwie mówił o swoim wielkim marzeniu, które Tyler mógł urzeczywistnić.

– Masz tu sporą biblioteczkę. – Jill przesunęła wzrokiem po tomikach na nocnej szafce. – Może coś ci poczytam?

– Jasne! – Oczy chłopca rozbłyły.

– Jill... – Tyler dotknął jej ramienia i zaraz zerknął na brzęczący pager. – Kolega mnie wzywa. Pewnie potrzebuje konsultanta. – Obrzucił ją spojrzeniem wyrażającym aprobatę i typowo męskie zainteresowanie, a umysł Jill wyemitował ostrzegawcze „oho!”.

Nie chciała polubić Tylera, ale budził jej sympatię jako człowiek, który jest w stanie nadać sens życiu chorego chłopca, tak bardzo marzącego o bieganiu. Taki wizerunek lekarza przemówiłby do wyobraźni wielu potencjalnych sponsorów, pomyślała z zadowoleniem.

Przeczytała małemu pacjentowi kilka książeczek, a ostatnią delikatnie wyjął z jej rąk Tyler. Położył palec na ustach i ruchem głowy wskazał chłopca. TJ smacznie spał.

– Nie zamierzałem zapędzić cię tutaj do pracy, Jill. – Wziął ją za rękę i wyprowadził z pokoju.

– Drobiazg. – Uwolniła dłoń. – Cieszę się, że mogłam sprawić małemu przyjemność.

– W twoim przypadku pozory mylą. – Tyler obrzucił ją taksującym wzrokiem. – Niby jesteś chłodna i opanowana, sprawiasz wrażenie niedostępnej, ale TJ znalazł drogę do twojego serca. A ja myślałem, że nie lubisz dzieci.

– Nic takiego nie mówiłam. Powiedziałam tylko, że osiągam lepsze rezultaty, realizując projekty dotyczące placówek dla dorosłych. – Uznała, że pora zmienić temat. – Co z twoją konsultacją?

– Były nawet dwie, i jeszcze zajrzałem do innego pacjenta. Dlatego zostawiłem cię na tak długo. A teraz chciałbym coś ci pokazać. – Skierował ją w stronę windy. – Wjedziemy piętro wyżej, a potem zabiorę cię na kolację.

– To zbyt szybkie.

– Bynajmniej.

– Oczywiście, że tak.

– Nigdy ci nie mówiono, że lekarz zawsze ma rację?

– Takich bzdur uczą was na medycynie? – spytała przesłodzonym tonem, a Tyler się roześmiał.

– Nie okazujesz cienia szacunku białemu kitlowi. Zgroza. – Drzwi się rozsunęły i oboje

wyszli na korytarz. – Chyba spodoba ci się moja najmłodsza pacjentka, chociaż jeszcze nie ma sensu nic jej czytać. – Skręcili za róg i Tyler zatrzymał się przed oszkloną ścianą. Za nią znajdowała się sala dla niemowląt. – Poznaj Annabelle Rogers. Ma trzy miesiące.

Jill spojrzała na rzędy łóżeczek, na maleństwa owinięte niebieskimi oraz różowymi kocykami, i oblał ją zimny pot. Przypomniała sobie inny szpital, inny oddział dla noworodków. Tyler coś do niej mówił, ale nawet nie zdawała sobie z tego sprawy, usłyszała bowiem głos innego lekarza, bardzo nam przykro, pani Hershey. Nie zdołaliśmy uratować pani dziecka”.

Słowa zabrzmiały przeraźliwie wyraźnie i nagle wszystko pochłonęła czerń.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tyler błyskawicznie ją podtrzymał, gdy zemdlona osuwała się na podłogę. Była śmiertelnie blada.

– Hej, Logan, musisz robić takie rzeczy w holu? – zażartował przechodzący obok nich anestezjolog, Bill Johnson. – Nie lepiej zamknąć się w pralni, tak jak wszyscy?

Kolejny pajac, przemknęło Tylerowi przez głowę. Otacza go banda komediantów!

– Ta pani straciła przytomność – syknął, piorunując Billa wzrokiem.

– Chyba wybrała niezłe miejsce. – Bill przystanął i z zainteresowaniem popatrzył na Jill.
– Powinna się dotlenić. Podnieśmy jej stopy.

– Nie ma potrzeby. – Tyler zauważył, że Jill zamrugnęła powiekami.

– Ładniutka. Nie widziałem jej u nas. Kto to?

– Specjalistka do public relations. Pomoże nam zebrać fundusze na nowe skrzydło.

– Na dodatek mądra. Może wezmę ją na ręce?

– Trzymaj łapska z daleka od niej. – Tyler wiedział, że Bill ma opinię niepoprawnego podrywacza, i nieoczekiwanie poczuł przyływ zaborczości. Wniósł Jill do wolnego pokoju i położył ją na łóżku. – Ona potrzebuje innego specjalisty. Ty zajmujesz się usypianiem ludzi.

– Lubię też ich budzić.

– Hej, czekoladowa damo, gdzie nam odpłynęłaś? – Tyler przyłożył do jej piersi stetoskop, a Jill ponownie zamrugnęła powiekami.

– Sama nie wiem. Zobaczyłam te... – Leciutko zmarszczyła brwi i umknęła spojrzeniem w bok. – Chyba byłam bardziej zmęczona, niż mi się zdawało. Nigdy nie mdleję. To mój debiut.

– Co jadłaś na lunch?

– Paczkę krakersów, ale...

– Potrzebujesz kalorii.

– Przyniosę pani hamburgera – zaproponował Bill. – Ale rezerwuję sobie u pani wolny wieczór. Pójdziemy do jakiejś ładnej restauracji...

– Nie w tym stuleciu – bezceremonialnie przerwał mu Tyler i ciężko westchnął. – Jill, poznaj doktora Billa Johnsona. Żyje z usypiania.

– Tylko pacjentów. – Bill groźnie łypnął na kolegę.

– To jeszcze gorszy flirciarz ode mnie – oświadczył Tyler. – Ona nie lubi takich bezczelnych typów, Bill.

– Nie jestem flirciarzem – Bill pożerał Jill spojrzeniem myśliwego – tylko stuprocentowym mężczyzną. Na pani usługi – dodał gładko, a Tyler nabrał ochoty do wyrzucenia go za drzwi. – Skoczyć po tego hamburgera?

– Jeśli będzie z jarzynkami. Nie jadam wołowiny. Obaj lekarze spojrzeli po sobie i parsknęli śmiechem.

– Powiedziałaś coś zabawnego?

– Nie zdradzimy twojego sekretu – obiecał Tyler – ale musisz pamiętać, gdzie jesteśmy.

W ojczyźnie befsztyków.

– Mec jeśli zjem coś wegetariańskiego, to aresztują mnie strażnicy Teksasu?

– Raczej członkowie Stowarzyszenia Hodowców Bydła – dodał Bill.

– A cheesburger jest dozwolony?

– Owszem. – Bill zmierzył Tylera spojrzeniem zwycięzcy. – Podwożę też panią do domu, bo Tyler jeździ motocyklem.

– Świeże powietrze dobrze jej zrobi.

– Sama pojedę. Mogę prowadzić auto.

– Nie! – zaprotestowali chórem.

– Idź po tego cheesburgera – warknął Tyler. Czterdzieści pięć minut później najedzona do syta Jill chodziła po gabinecie Tylera.

– Daj spokój – mruknęła, odpychając rękę ze stetoskopem. – Czuję się doskonale i chętnie już pójdę.

– Proszę. – Podał jej żakiet i chwycił z wieszaka swoją zamszową kurtkę.

– Naprawdę mogłabym usiąść za kierownicą.

– Wykluczone. Chyba zauważyłaś, że jestem od ciebie większy, więc się nie kłóć.

Prychnęła, niezadowolona z takiego obrotu sprawy, i pomaszerowała na korytarz, a Tyler obserwował ją spod oka. Stanowiła zdumiewające połączenie. Była śliczna i potrafiła zachować dystans. Sprawiała wrażenie osoby bardzo opanowanej, lecz podczas wizyty u TJ ujawniła swą wrażliwość, a później wyraźnie się zawstydzila z powodu omdlenia. Wyraźnie dała też do zrozumienia, że nie traktuje znajomości z Tylerem zbyt poważnie, co uczyniło z niej osobę jeszcze bardziej intrygującą.

– Nie jestem odpowiednio ubrana – oświadczyła, gdy wyszli na parking i Tyler podszedł z nią do swojego wielkiego jednoślada.

– Poradzisz sobie. – Wkładając kask, zauważył, że wieczór jest ciepły, a niebo usiane gwiazdami. – Mieszkasz na osiedlu Winchester?

– Tak, ale...

– To niedaleko – przerwał, ignorując protest, i włożył jej na głowę zapasowy kask. – Musisz tylko mocno mnie trzymać. – Pomógł jej wsiąść i sam zajął miejsce przed nią. Ostrożnie go objęła, on zaś wsunął jej drobne ręce pod kurtkę i przycisnął do piersi. – Tak będzie ci cieplej.

Dotyk jej ud pobudził jego wyobraźnię. Na myśl o innych okolicznościach, w których te nogi obejmowałyby jego biodra, Tyler poczuł przyływ żaru i wziął głęboki oddech, po czym przekręcił klucz w stacyjce.

Odwiózłszy Jill do domu, troskliwie ją przytrzymał, gdy zsiadała z motocykla, oraz zdjął jej kask, z którym nie mogła sama sobie poradzić. Zauważył również wyraz dziwnego zagubienia w jej zielonych oczach – taki sam, jaki parokrotnie pojawił się w nich tego wieczoru. Co jest tego przyczyną?

– Odprowadzę cię do drzwi.

– To naprawdę nie jest...

– Nie protestuj. Moja matka nigdy by mi nie wybaczyła braku dobrych manier.

- Powiedz jej, że dostałeś moje przyzwolenie.
- Musiałbym w tym celu urządzić seans spirytystyczny.
- Twoja matka nie żyje? Skinął twierdząco głową.
- Przykro mi. Od dawna?

– Niestety tak – odparł z autentycznym żalem. Dobrze pamiętał swoją mamę: była ucieleśnieniem łagodności, pogody ducha i miłości. – Zmarła dwadzieścia trzy lata temu, gdy urodziła się moja siostra Martina.

– Och, przy porodzie... – Jill raptownie przystanęła i położyła dłoń na ramieniu Tylera. – To musiało być bolesne przeżycie dla was wszystkich. A twoja siostra? Uratowano ją?

– Tak. Obecnie jest w ciąży, lecz nie wyszła za mąż – przyznał z westchnieniem. – Nawet nie wiemy, czyjego dziecka oczekuje. Mój brat i ja bezustannie piłujemy ją na ten temat, ale ona twierdzi, że to sprawka bociana.

– Martwicie się o nią?

– I tak, i nie. Martina nie jest delikatna jak mimoza. To silna dziewczyna i ma świadomość, że gdyby kiedykolwiek czegoś potrzebowała, może liczyć na Brocka i na mnie. Bardzo ją kochamy.

– Taka z niej szczęściara?

– Owszem, chociaż ona nie zawsze by się z tym zgodziła.

– Dziękuję, Tyler. – Jill zatrzymała się przed drzwiami.

– Za złapanie cię, gdy mdlałaś.

– Właśnie. To było... miłe. Chociaż przyznam, że tupetu ci nie brakuje.

– Mój tupet jest o wiele lepszy niż tupet Billa. Co teraz zrobisz? – spytał zatroskany, ponieważ Jill wyglądała na bardzo znużoną.

– Nastawię muzykę i odpłynę na meksykańską riwierę.

– Należy ci się. Uleczyłaś dzisiaj jedno dziecięce serduszko, okazując sympatię TJ.

– Och, tylko mu poczytałam – odparła, wzruszając ramionami.

– Wiesz, że zrobiłaś dużo więcej. – Pogłaskał ją po policzku. – Może nawet skradłaś serduszko.

– Chyba ustaliliśmy, że ze mną nie flirtujesz.

– Masz idealną fryzurę i nosisz kostium w stylu klasycznym. Na pozór stwarzasz wrażenie osoby chłodnej i opanowanej, która doskonale wie, jak sobie radzić. Ale chyba nie oprę się pokusie rozwichrzenia tych gładko uczesanych włosów i zachwiania twoim światem.

– Tylko spróbuj – powiedziała, lekko pochylając głowę, a w zielonych oczach pojawił się prowokujący błysk.

Weszła do mieszkania, a Tyler długo wpatrywał się w drzwi, za którymi zniknęła.

Oparła się o framugę i przez chwilę napawała się spokojem ciemnego mieszkania. W duchu musiała przyznać, że chętnie znalazłaby się teraz w ramionach atrakcyjnego mężczyzny, posłuchałaby jakichś miłych, krzepiących słów. Pod powiekami nadal miała obraz Tylera. Wiedziała, że nie powinna o nim myśleć, ale niestety jej się podobał. Niedobrze.

Przypomniła sobie przyjemną bliskość jego ciała, gdy jechali motocyklem, żar i łagodność w spojrzeniu niebieskich oczu. Tyler zaliczał się to tych mężczyzn, którzy sprawiają, że w ich towarzystwie kobieta zawsze zdaje sobie sprawę z różnicy płci. I jest z niej zadowolona.

Jill obawiała się, że w chwili słabości mogłaby ulec czarowi kogoś takiego jak doktor Logan. Potrząsnęła głową i jakimś cudem zdołała usunąć z pamięci wizerunek Tylera, lecz zaraz pojawiły się te wspomnienia, od których tak usilnie starała się uciec przez ostatnie cztery lata...

W siódmym miesiącu ciąży zapewne wyglądała jak wieloryb, lecz wcale się tym nie przejmowała, przejęta swoim stanem. Za dwa miesiące miała urodzić dziecko i każde jego kopnięcie przyprawiało ją o radosny uśmiech. Badanie ultrasonograficzne ujawniło, że będzie to chłopiec. Już teraz był taki aktywny, że nadała mu przydomek Pasikonik. Jej mąż, którego poślubiła przed rokiem, także nie mógł się doczekać przyjścia na świat ich synka. Pokój dziecięcy został urządzony, ona zaś planowała długi urlop macierzyński. Czuła się spełniona i szczęśliwa.

Wracając zimą z pracy, jechała śliską szosą północnej Wirginii bardzo ostrożnie, ale nic nie mogła zrobić, gdy nadjeżdżająca z naprzeciwka ciężarówka nagle zjechała ze swojego pasa. Kilka godzin później Jill ocknęła się na szpitalnym łóżku i natychmiast dotknęła brzucha, aby poczuć kopnięcie. Była nadal otumaniona narkozą, której skutki przytępiły strach, ale chyba głośno krzyknęła. Zjawił się lekarz, a ona usłyszała tamte okropne słowa. „Bardzo nam przykro, pani Hershey. Nie zdołaliśmy uratować pani dziecka. Straciło za dużo krwi”.

Nigdy w życiu nie czuła się taka pusta. Nie była w stanie zapanować nad płaczem. Chciała natychmiast biec do domu, uciec jak najdalej od dojmującego cierpienia, lecz musiała zostać w szpitalu. Odniosła poważne obrażenia i też omal nie umarła. A później wielokrotnie żałowała, że tak się nie stało.

Winiła się za tamten wypadek. Mąż chyba też ją obwinił, okazywał chłód. Gdyby tylko wyszła z biura pięć minut wcześniej}. Albo pięć minut później. Gdyby... gdyby... gdyby.

Pod powiekami zapiekły ją łzy i zaraz stoczyły się po policzkach, gdy przesunęła dłoń na płaski brzuch, przypominając sobie kopnięcia synka. Po kilku latach te wspomnienia już tak bardzo nie bolały, lecz widok niemowląt zawsze poruszał czułą strunę. Tak jak właśnie dziś. Ale żeby zemdleć? Jill pokręciła głową. Nie popisała się na tym pierwszym teście w Fort Wortn. Powinna wziąć się w garść i bardziej się starać. Nie ma innego wyjścia.

Nazajutrz wzięła do szpitala odtwarzacz płyt kompaktowych i ulubioną herbatę. Zamierzała stworzyć sobie warunki pracy sprzyjające twórczemu myśleniu i jednocześnie kojące.

– Może woli pani maślaną bułeczkę i kubek mocnej kawy? – Trina spojrzała podejrzliwie na pudełko z herbatą. – Mam dzisiaj dopilnować, żeby się pani dobrze odżywiła. Zalecenie doktora Logana.

– Dziękuję. Rano zjadłam płatki.

– Ale pora znów coś przegryźć...

– Zgoda. – Jill uznała, że lepiej się poddać. – Poproszę o tę bułeczkę. – Węglowodany też działają kojąco na zbolaną duszę, pomyślała.

– Nareszcie. – Trina odetchnęła z ulgą. – Wolę, żeby doktor Logan nie wściekał się na mnie. Wdziała pani kiedyś lekarza z ładniejszym tyłeczkiem?

– Chyba nie zauważyłam, jaki ma tyłeczek – gładko skłamała Jill.

– Doktor Logan to istne чудо – oświadczyła Trina. – A kiedy się uśmiecha i jednocześnie przymruży oczy, to robi mu się tutaj słodki dołeczek. – Dziewczyna wskazała palcem brodę.

Jill zaczęła postukiwać ołówkiem w blat biurka. Jeszcze trochę tego rozplływania się nad Tylerem, a zrobi się jej niedobrze. Zdaniem Triny ten facet to niemal grecki bóg, prawdziwy bohater... Ano właśnie. Jill nagle doznała olśnienia, a jej umysł natychmiast wykreował kilka pomysłów.

– Zanudzam panią, prawda?

– Przeciwnie. To może się okazać pomocne. – Jill oderwała kawałek bułki i włożyła go do ust. – Myślę o tym, jak zdobyć fundusze na nowe skrzydło. Może by tak... zorganizować kampanię reklamową z Tylerem w roli głównej? Sfotografujemy go w chirurgicznych drelichach i w białym fartuchu, zachęcimy ludzi, żeby masowo wstępowali do korpusu uzdrowicieli serc dowodzonego przez doktora Logana.

– Można zamówić nalepki na zderzaki.

– Jasne. Muszę skontaktować się z waszym koordynatorem i jak najszybciej zorganizować sesję fotograficzną.

– Mam zawiadomić doktora Logana?

– Jeszcze nie. Najpierw załatwię sprawy papierkowe.

– A jeśli doktor Logan nie zechce pozować? Nie wszyscy atrakcyjni faceci lubią wdziękować się do obiektywu.

Jill parsknęła śmiechem. Nie chodziło jej tylko o zrobienie Tylerowi paru zdjęć. Ona już planowała wielką kampanię reklamową w miejscowych mediach oraz wizerunek dobrego doktora uśmiechającego się z ogromnych billboardów ustawionych w różnych punktach miasta.

– Tylerowi to się spodoba – stwierdziła. Przecież ma ego wielkości Teksasu, dodała w myślach.

– To mi się nie podoba! – oświadczył Tyler, gdy powiedziała mu o swoim pomysle.

– Dlaczego? Jesteś przystojny, ujmujący i zapewne fotogeniczny, więc zdobędziesz serca mnóstwa sponsorów. Oni sypną groszem, napelnimy skarbonkę i ani się obejrzysz, jak powstanie to nowe skrzydło. A ty na dodatek otrzymasz kilkaset przyzwoitych i nieprzyzwoitych propozycji. Zostaniesz miejscowym bohaterem.

Chyba powinno mu pochlebiać, że Jill uważa go za przystojnego. Mogłaby mile polectać nie tylko jego próżność. Ale w tej chwili czuł się jak młody byczek szykowany do pokazania na dorocznej wystawie rasowego bydła.

– Żaden ze mnie materiał na gwiazdę – mruknął, chowając ręce do kieszeni.

– Chyba się nie doceniasz. – Jill patrzyła na niego z takim zainteresowaniem, że ogarnęło go lekkie podniecenie. – Poza tym zdjęcia nie potrważą długo.

– Pewnie cały dzień?

– Dwa tygodnie intensywnej pracy, a potem drugie tyle poprawek – odparła słodko, a Tyler jęknął.

– Nie mogłabyś wymyślić czegoś innego?

– To najlepszy projekt.

– Przypomina ideę tego durnego kalendarza dla kawalerów, co roku przygotowywanego przez Córy Teksasu. Podobno większość facetów, których fotografują, ma na sobie tylko slipki i olejek do opalania.

Jill parsknęła śmiechem i zaraz przygryzła wargę. Tyler najwyraźniej nie był rozbawiony wizją pozowania.

– Ty będziesz na zdjęciach w stroju chirurga. Przyznam, że olejek nie przyszedł mi do głowy.

– Lubię prywatność. – Tyler w zamyśleniu potarł szczękę. – Nie nadaję się na chłopaka z plakatu. Chcę tylko porządnie wykonywać swoją robotę i spokojnie żyć. Gdybym wołał rozgłos, startowałbym w rodeo.

ja myślałam, że dla tego skrzydła jesteś gotów do wszelkich poświęceń.

– Jestem... jeśli to absolutnie konieczne – odparł, myśląc o potrzebach pacjentów. – Ale dziwię się, że chcesz sprzedać mój wizerunek w mediach. Nie zaliczam się do osób politycznie poprawnych.

– Nie musisz taki być. Wystarczy, że z pasją wykonujesz swój zawód. Jeśli się postaramy, ta pasja porwie wielu zamożnych ludzi. Nie chcesz sięgnąć nafcierzom do kieszeni?

– Mój brat nie da mi spokoju. Jakim cudem wpadłaś na ten pomysł?

– Och... – Jill leciutko się zarumieniła. – Podczas twórczej dyskusji Trina powiedziała coś sugestywnego. Głupstwo. Najważniejsze są rezultaty.

Była zakłopotana, co wzmogło ciekawość Tylera.

– Skoro jestem czołowym modelem w agencji Jill Hershey, to chciałbym wiedzieć, jak do tego doszło.

– Już ci mówiłam. – Jill zbyła go machnięciem dłoni. – Żartobliwa uwaga Triny dała mi do myślenia.

– Jaka uwaga?

– Ależ z ciebie uparciuch. Naprawdę musisz wiedzieć?

– Tak.

– Wiesz, że Trina jest twoją wierną wielbicielką. Stwierdziła, że masz najzgrabniejszy tyłeczek ze wszystkich znanych jej lekarzy.

– Mec wybrałaś mnie z powodu mojego siedzenia. Cóż za płytkie podejście!

– Nie chodzi mi o twoje pośladki. Uważam, że jesteś fotogeniczny i reprezentujesz wizerunek prawdziwego Teksanczyka w najlepszym znaczeniu tego słowa. W dzisiejszych czasach ludzie też potrzebują bohaterów oraz sami chcą się nimi stać. Wypełnimy tę lukę, aby osiągnąć nasz cel. – Przez chwilę mierzyła Tylera wzrokiem. – Rzucam ci wyzwanie.

Patrząc na jej zarumienioną twarz, Tyler skonstatował, że za fasadą opanowania Jill Hershey jest równie ognista jak on. Gdy jej na czymś zależy, mówi z żarem w głosie, zielone

oczy zaczynają płonąć. Jest niczym obietnica wymarzonego spełnienia, i Tyler nagle zapragnął jej tak, jak tylko mężczyzna może pragnąć kobiety. Nigdy przedtem nie czuł czegoś podobnego. Ugryzł się w język, by nie zakląć z wrażenia, i pokrył zmieszanie śmiechem.

– Kiedy mam wykonać ten striptiz?

Jill zamruwała, a jej rumieńce nabrały bardziej intensywnego koloru.

– Nie będziesz musiał się rozbierać.

– Teraz już wiem, czemu nazywają cię czarodziejką.

– Nie uprawiam czarów. Po prostu lubię skutecznie pracować.

– Robisz dużo więcej. Stwarzasz chorym ludziom szansę na lepszą opiekę zdrowotną, a sponsorom dajesz poczucie satysfakcji. A kto troszczy się o ciebie, Jill? Kto jest twoim bohaterem?

Nie spuściła wzroku, lecz blask w jej oczach jakby przygasł.

– Nauczyłam się w brutalny sposób, że muszę liczyć tylko na siebie. Nikogo nie potrzebuję.

Nawet mnie? Tyler nagle szaleńczo zapragnął zająć w życiu Jill jakieś ważne miejsce, stać się jej bohaterem. Oczywiście zwariował, bo jak inaczej wytłumaczyć ten zdumiewający impuls? Skarcił się w duchu za swój emocjonalny wyskok... i palnął kolejne głupstwo.

– Może zjemy razem kolację?

– Jestem trochę zmęczona, ale muszę zanotować parę pomysłów, zanim wylecą mi z głowy, więc upichcę sobie coś w domu.

Równie dobrze mogłaby powiedzieć: „Nie chcę spędzić z tobą tego wieczoru, więc spadaj”. Gdyby Tyler był tym miłym facetem, za którego uchodził, postąpiłby zgodnie z jej życzeniem. A gdyby uznał, że nie jest warta jego zachodu, dałby jej święty spokój.

Była ósma. Jill właśnie układała reklamowe hasła, jednym uchem słuchając muzyki klasycznej, gdy zabrzączał dzwonek. Nie spodziewała się gości. Przebywała w Fort Worth dopiero kilka dni i jeszcze z nikim się nie zaprzyjaźniła. Podeszła do drzwi i spojrzała przez wizjer. Na korytarzu stał beczelnie uśmiechnięty Tyler.

Otworzyła drzwi, lecz nie zaprosiła go do wnętrza. Ten mężczyzna zawsze zabierał zbyt wiele miejsca, gdziekolwiek się znalazł. Chyba nawet wielkie pole żyta poczułoby się w jego towarzystwie przytłoczone.

– Cześć. Wczoraj zemdlałaś w moich ramionach, więc postanowiłem sprawdzić, czy dzisiaj dobrze się czujesz. Żadnych nawrotów?

– Nie. Dzięki za troskę, ale czuję się świetnie.

– Zapomniałem ci powiedzieć, że TJ dzielnie zniósł operację.

– Och, to wspaniale. – Jill wewnętrznie odtajała. – Muszę go odwiedzić.

– Przyniosłem ci też trochę lodów. Możemy się nimi podzielić i przy okazji omówić moje nowe wcielenie.

– Wejdz.

– Już myślałem, że będziesz mnie trzymać na wycieraczce przez całą noc. – Posłał jej swawolny uśmiech i natychmiast znalazł się w mieszkaniu. – Powinnaś zobaczyć, jak

wygląda nasza teksańska gościnność. Co cię przekonało, żeby mnie wpuścić? Mój uśmiech, urok osobisty czy kształtne biodra?

Naprawdę miała ochotę powiedzieć, że to ostatnie.

– Lody – odparła. – Są na samym szczycie mojej piramidy zdrowia.

– To ja miałem być główną atrakcją – jęknął żałośnie. – Lody przyniosłem tylko na dodatek. Ciekawe, czy moje ego zniesie taki cios.

– Och, z pewnością. Przecież to największa część twojej osoby, prawda?

– Jak można powiedzieć mężczyźnie coś takiego! – Przynął się i spojrzał na nią łakomym wzrokiem. – Wiesz, że pakujesz się w kłopoty?

ROZDZIAŁ TRZECI

Oho. Jill oblizła wargi. Uwodzicielskie spojrzenie Tylera przyprawiło ją o palpitację serca.

– Przecież ustaliliśmy, że nie musisz ze mną flirtować.

– To twoje słowa. Ja nic takiego nie mówiłem.

– Nie wygłupiaj się. – Zrobiła krok wstecz, usiłując zachować spokój i zdrowy rozsądek.

– Kochają się w tobie wszystkie dziewczyny ze szpitala. Podrywasz mnie tylko dlatego, że akurat ja nie jestem tobą zainteresowana.

– Och, nie jesteś? – zapytał zmysłowo, a ją przeszedł miły dreszczyk, więc cofnęła się o kolejny krok.

– Wiesz, po co tu przyjechałam. Żeby wykonać zadanie.

– A ja wcale ci się nie podobam.

– Jesteś flirciarzem. – Po trzecim kroku poczuła za plecami ścianę.

– A ty nie lubisz takich facetów...

– Mam złe doświadczenia.

Patrzył na nią tak przenikliwie, jakby usiłował przejrzeć ją na wylot. Mogłaby przysiąc, że zajrzał w głąb jej duszy.

– Twój mąż był flirciarzem. – Delikatnie dotknął jej policzka, budząc doznania, które ona natychmiast spróbowała stłumić. – Był idiotą, prawda?

– Skąd wiesz? – szepnęła.

– Mógł cię zatrzymać na zawsze, ale pozwolił ci odejść. Kretyn.

Musnął wargami jej usta, jakby zapraszał ją do pocałunku. Delikatnie wessała jego dolną wargę, a gdy westchnął, poczuła przypływ zdumiewająco silnego pożądania. Jej umysł przestał wysyłać ostrzegawcze sygnały i zapragnęła znaleźć się w uścisku jego ramion, przylgnąć do niego całym ciałem, doświadczyć żaru namiętności. Chciała sprawić, by całujący ją mężczyzna przestał nad sobą panować i by ona sama zatraciła się w doznaniach wywołanych jego pieszczotami.

Lecz w ostatniej chwili zadziałał instynkt samozachowawczy. Jill odwróciła głowę i pośpiesznie zaczerpnęła powietrza.

– To czyste szaleństwo – szepnęła. – Zwyczajna głupota.

– Możliwe. Ale między nami niewątpliwie coś iskrzy...

– Daj spokój – mruknęła, kryjąc twarz w dłoniach. To taki wyświechtany frazes.

– Ale trafnie określa zjawisko. Nigdy przedtem nie czułem czegoś takiego.

– Pewnie pierwszy raz ktoś na ciebie nie leci.

– Fakt.

– Mam ci podać wszystkie sensowne powody, które powinny zniechęcić nas do romansowania?

– Nie.

– Ale ty unikasz trwałych związków, a ja nie zostanę tu długo.

– Tym bardziej nie traćmy czasu. Przekonajmy się, co nas przyciąga.

– Chyba nie nadaję się do takich eksperymentów.

– Nie chcesz sprawdzić, jak bardzo mnie lubisz? – Pieszczotliwie przesunął między palcami jedwabisty kosmyk jej włosów.

– Nie przyjechałam do Teksasu w tym celu. Zamierzam znaleźć fundusze na nowe skrzydło twojego szpitala oraz przekonać się, że... – Raptownie urwała, aby nie zdradzić swojego sekretu.

– O czym?

Wzięła głęboki oddech, odsunęła dłoń Tylera i umknęła z zasięgu jego rąk.

– Podjęłam się tego zadania z różnych powodów. Służbowych ! prywatnych.

– A konkretnie?

Przez ułamek sekundy miała ochotę zwierzyć się Tylerowi, ale natychmiast stwierdziła, że byłby to błąd. Musiała samodzielnie rozwiązać swój problem i absolutnie nie powinna angażować się w zwariowany romans z doktorem kowbojem.

– Wolałabym o tym nie mówić.

– A jeśli mógłbym pomóc?

– Nie możesz. Uwierz mi, Tyler, lepiej nie zmieniać aktualnego układu.

Łagodny uśmiech Tylera sugerował, że nie wyczerpali tego tematu. Spojrzenie niebieskich oczu obudziło w sercu Jill obawę i jednocześnie podziałało ekscytująco, a kolana chyba trochę jej zdrząły.

– Jill, kochanie – karcącym tonem powiedział Tyler – oboje dobrze wiemy, że żaden układ nie jest niezmienny.

Ta kobieta zdominowała jego myśli, choć nie miał pojęcia dlaczego. Może tak bardzo fascynowało go jej spojrzenie, w którym widział zarówno żar, jak i ból? Albo koniecznie chciał sprawdzić, co kryje się za fasadą chłodnego dystansu? Jill Hershey jest nietuzinkowa, a teraz, gdy ją pocałował, interesowała go jeszcze bardziej.

Pojechał do domu, spojrzał na zachmurzone niebo i przykrył motocykl pokrowcem. W mieszkaniu nie zapalił światła, tylko zaczął niespokojnie chodzić po pokoju.

Sam się sobie dziwił, ponieważ kobiety nigdy tak na niego nie działały. Owszem, podniecały go, bawiły, ale z pewnością nie spędzały mu snu z powiek. Nie budziły tylu wątpliwości. A teraz, ilekroć przypominał sobie o Jill, zaczynał się zastanawiać, czy w jego życiu nie brak czegoś istotnego. Nic z tego nie rozumiał.

Jego ponure rozważania przerwał dzwonek telefonu. Tyler chwycił słuchawkę i burknął:

– Halo.

– Mamy kiepski humor? – zapytał ktoś po sekundzie milczenia, a Tyler parsknął śmiechem, rozpoznawszy dźwięczny głos brata.

– Cześć, Brock. Jak leci?

– Dobrze. Chciałem tylko się upewnić, że pamiętasz o weselu. Obecność obowiązkowa.

– Wykluczone, żebym przegapił dzień, w którym na amen przykujesz się do Felicity. Chyba się nie rozmyśliła?

– Skądże. Codziennie utwierdzam ją w przekonaniu, że jestem spełnieniem jej marzeń.

W tonie brata zabrzmiała nuta satysfakcji, a Tyler poczuł zdumiewające ukłucie zazdrości.

– Cieszę się, że wreszcie przyznasz mi rację. Klątwa ciążyąca na rodzie Loganów to bzdura wyssana z palca.

– Bynajmniej – zaprotestował Brock. – Aleja znalazłem kobietę, która zdejmie ze mnie tę klątwę. Ty też powinieneś się rozejrzeć za kimś odpowiednim.

Tyler skwitował te słowa pogardliwym prychnięciem.

– Gadaj sobie, chłopie, co chcesz – dodał Brock – lecz gdybyś naprawdę nie wierzył w tę klątwę, to już dawno byś się zakochał.

– Jeszcze nie spotkałem takiej, którą mógłbym traktować serio.

– Tak często je zmieniasz, że nie masz czasu dobrze się przyjrzeć.

– Dlaczego każdy młody żonkoś usiłuje przekonać resztę świata do małżeństwa? – Tyler ciężko westchnął.

– Do niczego cię nie namawiam. Możesz sobie do końca życia zostać najbardziej pożądanym kawalerem w Teksasie.

Tyler pomyślał o czekającej go sesji fotograficznej oraz jej ewentualnych skutkach i jęknął w duchu.

– Poznałeś ostatnio kogoś?

– Nie. A właściwie... może i tak – przyznał niechętnie. – Specjalistkę od kampanii reklamowych. Chce mnie zmienić w chłopaka z plakatu, żeby sponsorzy sfinansowali budowę nowego skrzydła szpitala.

– W chłopaka z plakatu?

– Uhm.

– Będziesz pozował tylko w majtkach?

– Nie. – Tyler nie pierwszy raz przekonał się, że jego brat czasem rozumuje identycznie jak on. – Podobno moja gęba sprowokuje ludzi do większej ofiarności.

– Ta pani chyba wysoko cię ceni.

– Nie na tyle, żeby... – Tyler urwał i zaklął pod nosem.

– Żeby co? Jak każda inna paść z tobą na łóżko po pierwszym komplemente?

– Daj spokój, Brock. Wiesz, że nie sypiam z każdą kobietą, która mi się nawinie. Ale ta... ona nie znosi flirciarzy – przyznał sfrustrowany i na moment odsunął słuchawkę od ucha, gdy Brock ryknął śmiechem. – Wielkie dzięki. Dobry z ciebie braciszek.

– Wybacz, ale to takie zabawne. Zepsuło cię powodzenie, ale wreszcie trafiła kosa na kamień.

– Będę musiał wybić sobie z głowy tę dziewczynę – stwierdził bez przekonania.

– Też tak pomyślałem po paru randkach z Felicity. I wkrótce się z nią żenię – wesoło przypomniał Brock. – Przywieź do nas na weekend tę panią. Chętnie ją poznam.

Z odtwarzacza płynęły kojące dźwięki szumiących fal. Promienie słońca tańczyły w kolorowym witrażu zawieszonym na szybie. Drzwi były zamknięte.

Co za spokój.

Zburzyło go głośne pukanie i do gabinetu wszedł mężczyzna odpowiedzialny za>

nieprzespaną noc Jill.

– Cześć. Tak sobie myślałem o tym pozwaniu... – zaczął, lecz przerwał mu radosny pisk Triny.

– Patrzcie, jakie śliczne! – Asystentka Jill wniosła piękny bukiet i małe pudełeczko. – Posłaniec właśnie przyniósł to dla pani. Od kogo? – Trina dopiero teraz spostrzegła Tylera.

– O, doktor Logan... Jill dała mi spis pytań, które mogą zadawać dziennikarze na konferencji prasowej.

– Kto przysłał te kwiaty? – Tyler groźnie łypnął na wiązanekę.

– Nie wiem.

Jill wolałaby przeczytać bilecik w samotności. Wyjęła go z koperty i szybko przebiegła wzrokiem. „Przemyśl moją propozycję. Ucałowania, Gordon”.

– Och – mruknęła i trochę się zasepiła. Przed wyjazdem powiedziała Gordonowi, że nie jest gotowa się z nim związać, chociaż był takim mężczyzną, jakiego pragnęła – inteligentnym, porządnym i solidnym. Poza tym nie marzył o dzieciach i nie zaliczał się do flirciarzy.

– Kto je przysłał? – spytał ponownie Tyler, podszedł do biurka i musnął palcem jedną z róż.

Jill zirytowało jego zaciekawienie oraz fakt, że stał tak blisko. Wolałaby, by doktor Logan znalazł się nieco dalej, na przykład w Kolorado. Może wtedy odzyskałaby spokój ducha.

– Mój szef – oznajmiła, przesuwając wiązanekę na drugi koniec blatu, żeby zabrać ją z zasięgu rąk Tylera.

– Chciałabym dostać od swojego szefa takie kwiaty – z rozmarzeniem przyznała Trina. – Albo od kogoś innego – dodała, zerkając na Tylera.

– Nasz dyrektor często przysyła bukiet swoim pracownikom, kiedy realizują projekt w innym stanie – skłamała Jill.

– Co napisał? – spytał Tyler.

– Czemu pytasz?

– Z ciekawości.

– Jeszcze nie rozpakowała pani tej paczuski – przypomniała Trina. – Przelecimy te pytania, doktorze? Jakie jest pana ulubione jedzenie?

– Befszyki i lody. Jill, smakowały ci te, które przyniosłem wczoraj wieczorem?

– Były pyszne. – Jill czuła na sobie pytające spojrzenie Triny.

– Zostawiłaś trochę dla mnie?

Zaprzeczyła, trochę zakłopotana. Po wyjściu Tylera poczuła się taka nieszczęśliwa, że pochłonęła cały kubełek lodów.

– Zjadłaś wszystko? – z niedowierzaniem spytał Tyler.

– Lodami się nie dzielę – odparła z uśmiechem. – Kto pierwszy, ten lepszy.

– Pańskie ulubione zajęcia pozazawodowe?

– Wizyty na rodzinnym ranczu oraz taniec w stylu country. Z odpowiednią kobietą.

– Też lubię tańczyć – oznajmiła Trina, a Jill ostentacyjnie wzniosła oczy ku niebu.

– Ja nie umiem – przyznała.

– Pański ulubiony kolor?

– Granatowy – odparł bez wahania, z przekornym błyskiem w oku, patrząc na lniiany kostium Jill.

Zarumieniła się i otworzyła prezent. Na widok oprawionego w ramki zdjęcia Gordona zrobiło się jej słabo. Trina i Tyler zajrzeli jej przez ramię, więc pośpiesznie zgmiotła w dłoni karteczkę z napisem „Nie zapomnij o mnie”.

– Kto to? – Tyler uniósł brwi.

– Eee... mój szef.

– Wygląda trochę sztywno – stwierdziła Trina.

– Rzeczywiście – ochoczo przyznał Tyler. – Bardzo zabawny gość.

Gordon miał na zdjęciu grobową minę, lecz nie zasługiwał na złośliwości.

– Gordon to prawdziwy dżentelmen i nie jest flirciarzem – z naciskiem oświadczyła Jill i ustawiła podobiznę szefa obok bukietu.

– Zupełnie jak stary wałach mojego brata.

Trina zachichotała, a Jill spiorunowała ją wzrokiem. Najchętniej tupnęłaby i wrzasnęła. W ciągu głupich pięciu minut jej cichy gabinet zmienił się w cyrk.

– Przyszedłeś mnie o coś spytać, Tyler? – Jill z ulgą przyjęła fakt, że Trina musiała odebrać telefon.

– Tak, o tę sesję zdjęciową. Ale chętnie dowiem się też czegoś o Gordonie.

– Już wiesz, jak wygląda i jakie lubi kwiaty.

– A jakie lubi kobiety? On cię rajcuje?

– To nie twoja sprawa, lecz ci powiem, że w związku dwojga ludzi oprócz seksu liczy się też wzajemny szacunek, dobroć, lojalność...

– Tyle okaże ci nawet twój koń.

– Nie mam konia – syknęła, policzywszy do dziesięciu.

– Co chciałeś wiedzieć o tej sesji?

– Jakie będzie moje wynagrodzenie?

– Całość dotacji zostanie przeznaczona na rozbudowę szpitala. Nie o to ci chodziło?

– Tak, ale jako facet z plakatu powinienem dostać coś ekstra.

– Co sugerujesz?

– Mały rewanż z twojej strony – zamruczał tak zmysłowo, że Jill znów poczuła miły dreszczyk.

– A dokładniej?

– Och, spokojna głowa. – Zaśmiał się pogodnie. – Nie żądam pozwania w bikini. Chyba że sama tego zapragniesz.

– Mów jaśniej.

– Chciałbym zabrać cię tu i tam. W ten weekend pojedziemy na ranczo.

– Chwileczkę... już za dwa dni?

– Tak. Kiedy ten fotograf zacznie pstrykać?

– Dzisiaj. Będzie ci towarzyszył i robił zdjęcia, gdy uzna za stosowne.

– Ma za mną łązić? Tobie by się to podobało?

– Nie, ale twoje ego jest większe niż...

– Nie rozmawiajmy znowu o rozmiarze, dobrze? – Czubkiem palca obrysował jej wargi, a jej natychmiast zaschło w gardle. – Skoro dzisiaj ma mnie prześladować fotograf, to ty w weekend jedziesz ze mną na wycieczkę.

– To... naprawdę nie jest konieczne.

– Należy mi się rekompensata za uśmiechanie się z billboardów do całego Teksasu. Utracę prywatność, więc mi to wynagrodzisz.

– Dlaczego ja?

– Och, budzisz moją ciekawość, a to potężne uczucie. Nawet większe niż moje ego, więc spakuj dzinsy i przygotuj się na jazdę motorem. A na ranczu możesz nawet przejechać się na tym wałachu. Zobaczysz, czy ci się spodoba.

Przez resztę popołudnia Jill kierowała sesją fotograficzną, jednocześnie zastanawiając się, jak wykręcić się od wyjazdu. Tyler prawie przez trzy godziny pozwalał fotografowi na wszystko, a potem wysłał ich do wszystkich diabłów.

Wieczorem Jill padała ze zmęczenia na nos, pamiętała jednak, dlaczego zdecydowała się na pracę dla dziecięcego szpitala. Owszem, chciała zdobyć fundusze na jego rozbudowę, lecz zamierzała także rozprawić się ze swoją przeszłością. Nadeszła więc pora na kolejny krok.

Z opakowaniem soli trzeźwiących w kieszeni wsiadła do windy i jadąc na oddział niemowlęcy, głęboko oddychała.

– Jestem w stanie to zrobić – szepnęła, gdy drzwi się rozsunęły i powoli ruszyła korytarzem. Na widok przeszklonej ściany poczuła, że spotniały jej dłonie, więc zwinęła je w pięści i podeszła bliżej.

Zatrzymała się przed wielką szybą i na moment zacisnęła powieki, żeby się uspokoić. Następnie spojrzała na rzędy plastikowych koszy z niemowlętami. Większość maleństw spała, a buzie kilkorga płaczących były zaczerwienione z wysiłku.

Dotknęła brzucha, z całego serca żałując, że nie było jej dane zobaczyć swojego synka krzyczącego ile sił w płucach w takiej sali. Dlaczego nie mogła chociaż jeden jedyny raz przytulić do piersi swojego żywego, maleńkiego Pasikonika? Oddałaby wszystko za wspomnienie takiej cudownej chwili.

Ujrzała w szybie swoje odbicie oraz spływające po policzkach łzy. Pośpiesznie osuszyła chusteczką twarz, lecz sole amoniaku niestety nie pomagały na zapchany nos. Znów popatrzyła na siebie i zmartwiała. Za nią stał Tyler.

Wszedł tak cicho, że nie usłyszała szmeru jego kroków, i przyłapał ją na płaczu. Może warto znów zemdleć, żeby uniknąć pytań? Poczuła obejmujące ją ramiona i ze zdumienia nie zaprotestowała.

Pozwoliła się trzymać w uścisku, rozkoszując się jego kojącym ciepłem, a Tyler oparł podbródek o jej głowę i pogłaskał po włosach.

– Już znam jeden z twoich sekretów. Chlipiesz na widok niemowlaków.

Powiedział to takim lekkim tonem, jakby należała do owych milionów osób, które wruszają się do łez, patrząc na noworodki. Uśmiechnęła się smętnie, świadoma tego, że

Tyler dał jej wygodną furtkę. Była mu za to wdzięczna, musiała jednak uważać, aby nie przykładać zbyt wielkiej wagi do jego łagodności. Ta ujmująca cecha czyniła z niego mężczyznę wyjątkowo niebezpiecznego.

– To prawda – przyznała, wpatrzona w zbyt spostrzegawcze, niebieskie oczy. – Małe dzieci rzeczywiście tak na mnie działają. – Zamierzała uczynić wszystko, aby nie dowiedział się dlaczego.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Była pewna, że wyjazd na rancho to kiepski pomysł. Dlatego, otwierając drzwi Tylerowi, ostatni raz spróbowała wykręcić się od wycieczki.

– Szczerze mówiąc, nie przepadam za westernami, – A ja za pozowaniem do zdjęć. – Zsunął przeciwsłoneczne okulary i wszedł do mieszkania. – Wezmę twój bagaż.

– Nie, chcę jeszcze wrzucić kilka rzeczy do walizki.

– Jedziemy motocyklem. Jeśli nie masz torby podróżnej, to w mojej jest sporo miejsca.

– Mam, ale... – Oniemiała, gdy chwycił stosik starannie złożonej bielizny, bluzek i dzinsów. A na widok palców Tylera ściskających koronkowe staniki dostała czkawki. Błyskawicznie wyjęła z szafy nylonową torbę, wyrwała mu swoje ciuszki i je spakowała. Gdy zerknęła na Tylera, on właśnie trzymał czerwone, wysoko wycięte jedwabne majteczki. Przyjrzał się im uważnie, po czym przeniósł wzrok na jej piersi i biodra. Poczwała jego spojrzenie, jakby to był dotyk, i natychmiast wyobraziła sobie intymną scenę w wykonaniu ich obojga.

Seks.

Nawet nie pamiętała, od jak dawna nie miała ochoty na seks. Przynajmniej od trzech lat. Ignorując zalewającą ją falę żaru, chwyciła majtki i wepchnęła je do torby.

– Wezmę jeszcze kilka drobiazgow z łazienki.

Z kosmetyczką w ręce wróciła do sypialni i przygryzła wargi na widok Tylera. Stojąc w skórzanej kurtce obok łóżka, wydawał się aż zanadto męski. Swoją osobą zdominował niewielką przestrzeń, zużywał cały jej tlen, nie zostawiając nic dla niej. Nie miała pojęcia, jak przetrwa weekend w towarzystwie tego mężczyzny.

– Jestem gotowa – mruknęła, wkładając kosmetyki do torby.

– Przydadzą ci się nowe doświadczenia.

– Jadę tylko dlatego, że widziałam pierwszą serię twoich zdjęć.

– Pewnie nie sposób mi się oprzeć – rzekł, uśmiechając się szeroko.

– Oczywiście – przyznała, zamykając drzwi na klucz. – Potencjalni sponsorzy oszaleją z zachwyty. Jak daleko jest rancho?

– Dwieście czterdzieści kilometrów. Możemy rozmawiać przez mikrofony, żebyś się nie nudziła. – Włożył jej torbę do bagażnika z tyłu motocykla.

Jill przesunęła wzrokiem po wielkim, czarnym pojeździe i dopiero teraz dotarło do niej, co ją czeka. Trzy godziny jazdy z ciałem przyciśniętym do Tylera. Trina byłaby w siódmym niebie! Jill żałośnie jęknęła w duchu. Zaczynała dochodzić do wniosku, że Tyler działa na nią tak, jak krypton na Supermana. Czyli destrukcyjnie.

Przez pierwsze pięćdziesiąt kilometrów wmawiała sobie, że Tyler ucieleśnia wszystko, czego ona nie znosi w mężczyźnie. Nie lubiła facetów z takim twardym brzuchem, który teraz czuła pod palcami, ani ciemnych, wijących się na karku włosów, zaś czuć jego plecy na piersiach – to było wręcz okropne. Ten facet jako całość rozstrajał człowiekowi nerwy.

– Opowiedz mi o tym Gordiem – zażądał nieoczekiwanie.

– O Gordiem? – Głos w słuchawce zabrzmiał niewyraźnie, więc Jill uznała, że się przesłyszała.

– O tym typku, który przysłał ci kwiaty i swoje kiepskie zdjęcie.

– ‘ Wcale nie jest kiepskie – zaprotestowała, broniąc Gordona.

– Gordie zawsze tak wygląda? Biedaczek.

– Nie bądź złośliwy. Gordon to dobry chłopak. Bardzo porządny, bardzo zrównoważony...

– Nudny.

– Jak możesz!

– Mówię prawdę. Co ci się w nim podoba? Że cię nie irytuje? Nie zdręcza?

– Cenię jego inteligencję i solidność. Jest nadzwyczaj lojalny.

– Jak ten wałach mojego brata – przypomniał Tyler, a Jill jęknęła zdegustowana. – Chyba chce być dla ciebie kimś więcej niż tylko szefem. Co ty na to?

– Gordon ma dużo zalet. Związek z nim to wielka szansa dla każdej kobiety.

– Ale ty nie jesteś zainteresowana.

– Tego nie powiedziałam.

– Ale w twoich słowach zabrakło entuzjazmu. W ten sposób mogłabyś mówić o koniu lub wiernym psie. Brak w tym namiętności.

– Przecenia się jej znaczenie. – Spiorunowała wzrokiem plecy Tylera.

– Nie mówiłabyś o niej tak lekceważąco, gdybyś znała jej prawdziwy smak.

– Ty pewnie go znasz.

– Nie do końca. Ale widzę, co łączy mojego brata z jego narzeczoną. Sama zobaczysz, kiedy ich poznasz. Wkrótce się pobierają.

– Jest dziewczyną z farmerskiej rodziny?

– Skądże. Felicity to typowo miejskie stworzenie. Od urodzenia mieszkała na Manhattanie, ale w końcu przejrzała na oczy i zrozumiała, że nie ma lepszego miejsca na ziemi niż Teksas.

– A byłeś na Hawajach? – spytała z rozbawieniem.

– Hawaje to wakacyjny raj, ale najlepiej żyje się w Teksasie. Rozejrzyj się, może i ty przejrzysz na oczy.

Rozglądała się przez resztę drogi, ale krajobraz był wyjątkowo monotony. Gdy wreszcie skręcili z szosy w długi podjazd, zapagnęła jak najszybciej zsiąść z siodelka. Gdy Tyler zatrzymał motor, z ulgą zsunęła się na ziemię i poczuła, że nogi się pod nią uginają.

– Ostrożnie. – Natychmiast ją podtrzymał.

– Kolana mam jak z waty i zdrętwiałe siedzenie.

– Może je pomasuje? – Ze swawolnym uśmiechem musnęła ręką jej biodro.

– Nie! Zaraz mi przejdzie.

– Wujek Tyler! – W ich stronę biegli dziewczynka i chłopiec.

– Cześć. Poznajcie kogoś. – Tyler spojrzął na Jill. – To para moich ulubionych aniołków lub bachorów... zależnie od ich nastroju. – Chwycił oba dzieciaki w ramiona, a Jill zrobiło się ciepło na sercu, gdy patrzyła na dwie uśmiechnięte, rozradowane buzie.

– Tata musiał sprawdzić stado przy strumieniu, ale Felicity kazała Adie upiec dwa czekoladowe torty! – oznajmiła dziewczynka.

– Felicity to największe szczęście, jakie spotkało to miejsce od... – Tyler urwał i spojrzał na dzieci. – Od dnia waszych narodzin! Jak tam w szkole?

– Dostałam świadectwo z czerwonym paskiem – pochwaliła się mała.

– Jak zawsze – przyznał jej brat. – Ale w tym roku mnie też się udało.

– Coś takiego! Mamy tu prawdziwych geniuszy – z dumą stwierdził Tyler. – Jill Hershey, oto dwoje najmądrzejszych dzieci w Teksasie: mój bratanek Jacob i bratanica Bree. A to jest Jill, czarodziejka od Teklamy. Dzięki niej mój szpital dostanie nowe skrzydło.

– Czarodziejka? – powtórzyła Bree, a jej niebieskie oczy rozbłysły.

– Miło mi was poznać. Wasz wujek trochę przesadził. To mu się zdarza?

– Och, bez przerwy. – Bree lekceważąco machnęła dłonią. – Ale pani musi być niezła, skoro wujek tak panią nazwał. On nie wierzy w czary ani klątwy.

– A ja, tak! – oświadczył ktoś starannie modulowanym, lecz ciepłym głosem.

Jill spojrzała na smukłą, atrakcyjną dziewczynę w eleganckim stroju i poczuła się w swoich starych dżinsach jak uboga krewna.

– Flip, coraz bardziej przypominasz kobitkę ranczera – ze śmiechem stwierdził Tyler na widok jedwabnej bluzki i równie wytwornych spodni.

– Znów się czepiasz moich ubrań. A ja tylko chciałam godnie się zaprezentować, kiedy przywieziesz swojego gościa. Damę. – Dziewczyna podała Jill rękę. – Witaj. Jestem Felicity. Masz ochotę czegoś się napić i trochę odświeżyć?

– Dzięki, z przyjemnością.

– Brock wkrótce wróci.

– Znowu Coltrane’owie? – spytał Tyler.

– Oczywiście. Zaproponowałam, że ich spiorę, ale Brock... – Felicity z wymowną miną wzruszyła ramionami.

– Niech zgadnę. Gdy przestał tarzać się ze śmiechu, powiedział „nie”.

– Skąd wiesz? – Wargi Felicity leciutko drgnęły. – Chodź, Jill. Oprowadzę cię.

Poszły do domu, a dzieci ruszyły za nimi w podskokach, przekomarzając się ze sobą.

– Felicity, pograsz ze mną po kolacji na fortepianie? – spytał Jacob.

– Ja miałam ją poprosić – zaprotestowała jękliwie Bree.

– Może zagrasz ze mną? – spytał Tyler ku zdumieniu Jill.

– Umiesz grać na fortepianie?

– Jestem człowiekiem wszechstronnie uzdolnionym – odparł sugestywnym tonem. – Droga Jill, powinnaś sprawdzić, co potrafisz.

– Na pewno tyle, że nie zdążę się przekonać podczas krótkiego pobytu w Teksasie – odparła słodko.

– Trafiony, zatopiony – stwierdziła Felicity, biorąc Jill pod ramię. – Ona mi się podoba. Mogę ją regularnie wypożyczać z Fort Worth?

– Brock może nie znieść dwóch miastowych dziewczyn naraz.

– Brock będzie zachwycony – zawyrokowała Felicity. – Uwielbia miastowe.

Przez drewniany ganek weszły do obszernego domu i Jill znalazła się w innym świecie. To wnętrze opowiadało długą historię rodu Loganów. Na ścianach wisiały portrety przodków, powietrze przesycił zapach wypolerowanego drewna i skórzanej tapicerki.

– O rany. Co za miejsce. – Jill była zafascynowana panującą w nim atmosferą. – Człowiek od razu myśli o kolejnych pokoleniach, które tutaj mieszkały.

– Miałam podobne odczucia, kiedy pierwszy raz tu przyjechałam – przyznała Felicity. – Może to zabrzmie dziwnie, lecz ten dom to siedlisko wielu emocji. Tak wygląda kuchnia i jadalnia. – Felicity wyjęła z lodówki dzbanek i nalała do szklanki cytrynową lemoniadę. – Po przeciwnej stronie holu jest biblioteka, którą zaraz po przyjeździe objęłam w posiadanie.

Jill zerknęła w głąb dużego pokoju. Stało tam biurko oraz fortepian, a okna były ozdobione tylko lambrekinami z niebieskiego atłasu.

– Kto to? – Jill podeszła do portretu pięknej kobiety.

– Matka Brocka, Tylera i Martiny. Śliczna, prawda?

– Tak. – Jill ze wzruszeniem pomyślała, że kobieta patrzy na świat z tą samą sympatią, jaka często pojawia się w spojrzeniu Tylera.

– Mężczyźni ją uwielbiali. To ona nauczyła chłopców grać na fortepianie. Martine to ominęło, bo matka zmarła, wydając ją na świat.

– Tak, Tyler mi mówił. To straszne.

– Owszem. Po stracie żony ich ojciec zamknął się w sobie, co chyba najgorzej odbiło się na Tylerze i Martinie.

– Czemu tylko na nich?

– Brock od małego zamierzał prowadzić ranczo, więc miał odskocznię. Natomiast Tyler marzył o czymś innym i sprzeciwiał się woli ojca. Brat zawsze wspierał Tylera, lecz mimo to jego dzieciństwo było niełatwe. A Martina tak bardzo z wyglądu przypominała matkę, że papa Logan nie mógł znieść widoku córki. Cud, że oba dzieciaki wyrosły na ludzi bez kompleksów.

Jill z podziwem pomyślała o Tylerze. Mógł stać się człowiekiem sfrustrowanym i zgorzkniałym. A on został lekarzem, który leczy chore serduszka dzieci.

– I jeszcze ta klątwa... – Felicity wymownie pokręciła głową.

– Tyler chyba mi o niej wspomniał. Uważa ją za czysty nonsens.

– Akurat – prychnęła Felicity. – Brock przynajmniej otwarcie się przyznawał, że w nią wierzy. Musiałam tylko wybić mu ją z głowy.

– Jak tego dokonałaś?

– Och, poszło gładko. Pomogło przyćmione światło świec, mnóstwo przejawów miłości i skłonność do ryzyka. Tyler to bardziej oporny egzemplarz. Twierdzi, że klątwa to bzdura, ale postępuje tak, jakby się nią przejmował.

– Naprawdę?

– Żadnej kobiety nie traktuje poważnie.

– Może jeszcze nie spotkał tej odpowiedniej.

– Tylko nadzwyczajna kobieta będzie kochać Tylera tak jak trzeba. – Felicity otaksowała Jill wzrokiem. – Musi być silna i pewna siebie, żeby dostrzec prawdziwego człowieka za

fasadą jego flirtów i żarcików.

– Straszny z niego flirciarz – przyznała Jill.

– Tak, ale jest też wrażliwy i ma złote serce. Podobnie jak Brock.

Ciekawe, jak to jest kochać mężczyznę tak bardzo, jak Felicity niewątpliwie kocha swojego narzeczonego. Jill uznała, że musi to być zarówno przerażające, jak i wspaniałe. Kiedyś sądziła, że kocha swojego męża, lecz na pewno nie było to takie silne uczucie, jakim Felicity darzyła Brocka. Jeszcze raz spojrzała na portret matki Tylera, pełna głębokiego zrozumienia dla kobiety, która straciła życie, dając je swojemu dziecku. Jill uczyniłaby dla swojego maleństwa to samo, gdyby tylko miała wybór.

Jill zastanawiała się, jakim dzieckiem był Tyler, jak radził sobie po Śmierci matki, gdy jednocześnie nie mógł liczyć na ojca. I jakim stał się człowiekiem...

Przy kolacji Tyler bezustannie czuł na sobie spojrzenie Jill. W zasadzie nie był zdziwiony. Podrywał kobiety, a one podejmowały grę. Czasem same śmiało ją inicjowały, kiedy indziej – subtelnie uwodziły.

Lecz zazwyczaj nie świdrowały go wzrokiem tak badawczo, jakby chciały przejrzeć go na wylot Tyler uważał, że jego zewnętrzna powłoka jest wystarczająco atrakcyjna, by kobiet nie kusiło zagłębienie w zakamarki jego duszy. Zgłębianie jego osobowości mogło bowiem okazać się niewskazane.

Oczywiste zainteresowanie Jill powinno go usatysfakcjonować. Widział w jej wzroku odrobinę zmysłowości, lecz głównie malowała się w nim ciekawość. I zdecydowanie, aby ją zaspokoić. Niedobrze, stwierdził, i zaraz uśmiechnął się do siebie. Właśnie wpadł na genialny pomysł, jak nadać myślom Jill całkiem inny kierunek. Ta metoda zawsze skutkowałą.

– Chodź, Jill, pokażę ci nasze konie – zaproponował po kolacji. – Pewnie masz powyżej uszu tej zagrody w jadalni.

– Co takiego? – Brock, starszy brat Tylera, uniósł brwi.

– Znowu zaczynasz?

– Przecież bez przerwy rozprawiasz o bydle – z miną cierpiętника odparował Tyler, podchodząc do siedzącej przy stole Jill.

– Wcale nie. Zwłaszcza jeśli kobieta mojego życia z uporem maniaka serwuje na obiad kurczaki.

– Nie smakował ci obiadek, kochanie? – słodko spytała Felicity, biorąc narzeczonego za rękę.

– Smakował, ale jestem prezesem miejscowego oddziału Stowarzyszenia Hodowców Bydła.

– Nie zdradzimy twojego mrocznego sekretu – obiecała Felicity.

– Zmykajmy, zanim oboje się rozgrzeją – szepnął Tyler.

– Zawsze skaczą sobie do oczu, dyskutując na temat zalet i wad wegetarianizmu.

– Dziękuję. – Jill wstała z krzesła. – Wszystko było pyszne.

– Następnym razem przygotujemy dla ciebie cielece frytki – obiecał Brock.

– W wegetariańskim wydaniu – dodała Felicity.

- A nie mówiłem? – Tyler pociągnął Jill na zewnątrz.
- Kto zwycięży?
- Żadne albo oboje. – Tyler zasunął szklane drzwi i zszedł z Jill po schodkach na trawnik.
- Zależy od punktu widzenia.
- To znaczy?
- Pogodzą się w łóżku.
- Ach tak. – Jill zaśmiała się cicho. – A te cielece frytki... co to takiego?
- Smażone jądra.
- Żartujesz. – Jill rozdziawiła buzię ze zdumienia. – Chyba nie jecie czegoś takiego?
- Uchodzą na rarytas.
- W Stowarzyszeniu Hodowców. – Jill wzniosła oczy ku niebu.
- Prawdopodobnie. Mnie zadowoli pizza, ale nie wygadaj się przed Brockiem.
- Twój kolejny sekret – mruknęła z tajemniczym uśmiechem, a Tyler wsunął dłoń pod jej włosy na karku.
- Nie zauważyłem tej sukienki wśród twoich dziewczęcych fatalasek.
- Bo zanadto interesowałeś się bielizną.
- Lubię, jak twoje oczy tak lśnią w świetle księżyca.
- Tyler... ten wieczór jest taki piękny. Nie psuj go garścią frazesów.
- Twardy z siebie orzech do zgryzienia, Jill. No dobrze, pokażę ci moje koniki.
- Zaprowadził ją do stajni i kolejno przedstawił wszystkie wierzchowce – najpierw panie, następnie panów. Naśladowując jego gesty, Jill poklepała je po szyjach.
- A to Eddie, ten wałach, o którym ci mówiłem. Łagodny jak baranek i wierny jak pies.
- Podobno lepiej dosiadać wałacha niż ogiera.
- Zależy, jakiej przejażdżki oczekujesz. Gdybyś była ubrana inaczej, mogłabyś sprawdzić, co ci odpowiada. Ale nie narzekam na tę sukienkę. Masz wspaniałe nogi.
- Żadnych wyświechtanych komplementów – przypomniała żartobliwym tonem.
- Dobrze. – Chwycił ją za palec, który ostrzegawczo w niego wycelowwała. – Ale twoje nogi są super. Naprawdę. – Spojrzał na nie i zobaczył, że pasek jej sandałka jest przekrzywiony. Ukląkł i go poprawił.
- Co ty wyprą...
- Jakie smukłe kostki – stwierdził, obejmując jedną z nich dłonią, i potarł gładką skórę. – Ćwiczysz?
- Czasem biegam.
- To widać. – Przesunął rękę wzdłuż łydki, a Jill przytrzymała jego błądzące palce, gdy sięgnął do wewnętrznej strony uda. – Nie lubisz, kiedy cię dotykam?
- Wiesz, jak to działa. Skutecznie pobudziłeś... – Uśmiechnęła się tak zmysłowo, że zrobiło mu się gorąco, a gdy się podniósł, oparła dłoń na jego piersi. – Moją ciekawość – dokończyła z miną niewiniątka. – Chcę sprawdzić, co się kryje za maską niepoprawnego flirciarza.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Dlaczego sądzisz, że flirciarz to tylko maska?
- Wierzę podszeptom kobiecej intuicji. Powiedz, dlaczego poszedłeś na medycynę?
- Pewnie nie zadowoli cię wersja, że dziewczyny lecą na młodych lekarzy?
- Nie. – Skarciła go wzrokiem. – Interesuje mnie tylko cała prawda.

Tyler miał dziwne przeczucia co do tej kobiety, lecz na razie nie był pewien, jakie – dobre czy złe. Wiedział jednak, że dotyk drobnej dłoni na jego piersi sprawia mu przyjemność, a jeszcze większą – spojrzenie zielonych oczu patrzących na niego tak, jakby był jedynym mężczyzną na świecie.

– Pragnąłem zrobić coś ważnego. Wychowałem się na ranczu, ale od dziecka marzyłem o innej egzystencji. Wybrałem medycynę, ponieważ wierzyłem, że lekarz może działać wiele dobrego, wydatnie poprawić jakość życia pacjentów. Mówiąc w przenośni, wyprowadzić ich z mroku i ofiarować światło. Nie wyobrażam sobie bardziej satysfakcjonującego zawodu. Moja matka szybko zrozumiała, że nie jestem materiałem na hodowcę, natomiast ojciec nigdy się z tym nie pogodził.

- Nigdy nie chciał przedstawić cię słowami: „Mój syn, lekarz”?
- Z dwojga złego wolałby mieć w rodzinie weterynarza leczącego wielkie zwierzęta.
- Jak poradziłeś sobie z brakiem ojcowskiej akceptacji?

– Wcale sobie nie poradziłem. – Tyler zaśmiał się niewesoło. – Wciąż czekałem, aż przyjdzie do mnie i powie: „Dobrze się spisałeś, synu”. – Przytrzymał rękę Jill, gdy próbowała odsunąć się od niego. – Chcę się z tobą kochać.

Jej oczy lekko się rozszerzyły, a on zauważył, że z trudem przełknęła ślinę, – Nie chodzi mi o flirtowanie – dodał pośpiesznie, zanim zdążyła zaprotestować, i delikatnie pogładził palcem jej szyję. – Mówię o pożądaniu. – Zawahał się, ponieważ przyszło mu do głowy coś nieprawdopodobnego, i zaraz zbył tę myśl wzruszeniem ramion. – Może nawet o czymś więcej... o potrzebie.

- „Potrzeba” to wielkie słowo.
- Tak. „Pożądanie” jest za słabe. – Musnął jej dekolt, wpatrzony w kuszące, pełne wargi.
- Dlaczego ze mną?

– Ponieważ coś mi mówi, że z tobą będzie mi bardzo dobrze. Albo bardzo źle. Muszę się przekonać, jak.

Przycisnął usta do jej warg i delikatnie chwycił dolną zębami. Jill jęknęła prawie niedosłyszalnie, więc przygarnął ją do siebie. Tuląc ją, odniósł wrażenie, że jej ciało jest stworzone właśnie dla niego. Jej piersi miękko przyłgnęły do jego torsu, uda wydawały się takie gładkie... Pod sukienką nie miała rajstop ani pończoch, tylko te jedwabne, wysoko wycięte figi, które niedawno trzymał w dłoni, Powoli podciągnął dół sukienki, aż poczuł nagą skórę. Ujął pośladki Jill i przyciągnął jej biodra, ona za zmysłowo nimi poruszyła. Ale prawie natychmiast przestała się z nim całować, odwróciła głowę i wzięła głęboki oddech.

- To chyba nie jest dobry pomysł. – Zdecydowanie cofnęła się o krok.

– Nie lubisz seksu? – zapytał bez namysłu.

– Lubię – wybąkała, z lekka oszołomiona. – Ale od pewnego czasu nie jestem w nastroju.

– Od jak dawna?

– Naprawdę musimy o tym rozmawiać¹?

– Jasne. Jeszcze chwila i zaczęlibyśmy się kochać. Nie zaprzeczaj, też tego chciałaś.

– Nie zaprzeczam – mruknęła, zasłaniając oczy dłonią.

– Więc od kiedy nie masz ochoty na seks?

– Od rozpadu mojego małżeństwa – parsknęła zirytowana.

– Tak długo? On był aż taki dobry w łóżku?

– Nie. Rzecz w tym, jak to wszystko się skończyło. Odszedł trzy miesiące po moim wyjściu ze szpitala. Jeszcze nie całkiem wyzdrowiałam po wypadku i...

– Szpital? Wypadek?

– Wjechała na mnie ciężarówka. Odniosłam poważne obrażenia, straciłam sporo krwi i...

– I?

– I dziecko – dodała ze wzrokiem wlepionym w ziemię. – Byłam w ciąży.

– W ciąży. – Tyler poczuł się tak, jakby ktoś zszedł go w żołądek. – W którym miesiącu?

– W siódmym.

– Nie zdołano go uratować?

– Nie. Stracił za dużo krwi. Jego płuca były wypełnione płynem. Mnie ledwie odratowano.

Jej przepojony cierpieniem głos dobitnie świadczył o tym, że wkrótce po tamtym wypadku ona też pragnęła umrzeć. Serce Tylera ścisnęło się boleśnie. Musiał ją teraz objąć.

– Dlatego płaczesz na widok niemowlaków – stwierdził, biorąc ją w ramiona, a ona tylko skinęła głową. – Jak twój mąż mógł cię zostawić po takim nieszczęściu?

– Nie umiał dać sobie rady. Niektórzy ludzie po prostu są słabi. Ja też prawie się załamalam.

– Między innymi z tego powodu przyjechałaś do Fort Worth?

– Musiałam zmierzyć się z moim własnym Waterloo. – Uśmiechnęła się dzielnie. – Rzuciłeś mi wyzwanie.

Tylerowi serce ścisnęło się ze wzruszenia. Tamtego dnia, gdy pierwszy raz rozmawiał z Jill, nie miał pojęcia, czego będzie od niej wymagała praca na rzecz dziecięcego szpitala. Dopiero teraz to zrozumiał. I ogarnęło go przemożne pragnienie, aby pomóc Jill, aby uleczyć ją z cierpienia.

– Teraz rzucam ci inne wyzwanie. Kochaj się ze mną.

– To niewiarygodne. – Na moment zacisnęła powieki i potrząsnęła głową. – Właśnie ci powiedziałam o stracie dziecka, a ty proponujesz mi seks?

– Nie doceniasz jego potęgi. Naprawdę koi każdy ból, dodaje sił.

Zerknęła na niego z ukosa. Miała taką minę, jakby patrzyła na wynalazcę nowej chirurgicznej procedury.

– Lekarzu, który leczysz serca... tobie wcale nie chodzi o moje serce. Jesteś bardziej

zainteresowany... – zarumieniła się uroczo – innymi częściami ciała.

– Chciałbym zająć się wszystkim, Jill. – Poglaskał ją po policzku. – Wszystkim.

– Nie – odparta, a w jej oczach powoli gasły iskry namiętności.

– Nie działałam na ciebie?

– Tego nie powiedziałam.

– Więc tchórzysz.

– Nie. – Odsunęła się jeszcze dalej. – Fakt, że mam wystarczająco dużo zdrowego rozsądku, aby nie paść na siano z doktorem Casanovą, nie czyni ze mnie tchórze.

– Bla, bla, bla. Wiesz, że wersja o podbojach Casanovy została mocno ubarwiona. A poza tym... wcale nie musimy padać na siano. Są inne miejsca.

– Było łatwiej sobie z tobą radzić, gdy zachowywałaś się – jak typowy flirtiarz.

– Gdybyś kiedykolwiek uważała mnie tylko za flirtiarza, nie podjęłabyś mojego wyzwania. Ale ty od razu się zorientowałaś, że jestem bardziej wszechstronny, choć usiłuję to ukrywać przed światem. Wiedziałaś, że staniemy się dla siebie nawzajem ważni.

– A co z klątwą?

– Jaką klątwą?

– Tą, która ciąży na rodzie Loganów?

– To bzdura. Zresztą żadne z nas i tak nie dąży do ślubu, prawda?

– Dlaczego nie chcesz się ożenić?

– To nie jest konieczne. – Jej przenikliwe spojrzenie coraz bardziej wprawiało go w zakłopotanie.

– Czemu tak sądzisz?

– Bo nie ma sensu aż tak się wiązać, ofiarowywać komuś całego serca i duszy. To zanadto obciąża tę drugą osobę. A jeśli nawet ona pragnie zostać z tobą na zawsze – dodał, myśląc o swojej matce – to nie zawsze jej się to udaje.

Jill milczała, a Tylerowi wcale się nie podobał jej domyślny uśmiech.

– O co ci chodzi?

– Przychodzą mi do głowy tylko trzy słowa: bia, bla, bla – powiedziała z politowaniem w głosie.

– Nie wierzę w tę głupią klątwę – oświadczył Tyler.

– Jasne, że nie – ochoczo przyznał Brock. – Właśnie dlatego nigdy nie pozwalasz żadnej kobiecie zanadto zbliżyć się do ciebie. Wkraść się do twojego serca. Może tylko z Jill jest inaczej.

– Tak, Jill to co innego, ale do mojego serca się nie wkradnie. Żadne z nas nie jest zainteresowane wspólną przyszłością.

– Niby czemu? Nie chcesz związać się z kimś odpowiednim na zawsze?

– Nie, bo „na zawsze” rzadko trwa długo. Czasem kończy się o wiele za wcześnie. I przestań mnie piłować. Już zapomniałeś, jak było z tobą? Zanim doszedłeś do ładu z Felicity, prawie wszystko zepsułeś.

– Pamiętam. Właśnie dlatego chciałbym uchronić cię przed popełnieniem podobnych błędów.

Tyler przez chwilę analizował w myśli te słowa. Kochał i szanował Brocka, który zawsze z oddaniem mu pomagał, nawet wtedy, gdy Tyler sprzeciwił się woli ojca i wyjechał na studia do Fort Worth. Za nic w świecie nie chciałby rozczarować starszego brata.

– No dobrze. – Tyler zatknął kciuki za szlufki dżinsów i ciężko westchnął. – O co ci chodzi?

– Wiesz, że najpierw ożeniłem się z niewłaściwą kobietą, a kiedy spotkałem odpowiednią, omal jej nie straciłem z powodu kławy. Właśnie ona sprawia, że nie dostrzegamy swojej szansy. Jest jak opaska na oczach.

Tyler był pod wrażeniem. Nie spodziewał się po Brocku takich psychologicznych rozważań. Nie zamierzał też się z nim spierać, choć miał własne zdanie w tej kwestii.

Zanim zdążył się odezwać, ktoś otworzył drzwi na oścież i do holu wpłynęła uśmiechnięta Martina. Była niezmiernie podobna do matki, a luźny strój prawie nie ujawniał kilkumiesięcznej ciąży.

– Cześć, chłopaki. Niespodzianka! Wiem od Felicity, że Tyler przyjechał z dziewczyną, więc muszę ją zobaczyć. – Martina przyjrzała się im uważnie. – Ale macie grobowe miny. Omawiacie przyszłość hodowli bydła czy konflikt z Coltrane'ami? – Głos Martiny lekko zawibrował, gdy wymawiała nazwisko sąsiadów.

– Nic z tych rzeczy – odparł Brock. – Chociaż zaplanowali kolejną intrygę.

– Noah zamierza ogrodzić swoje tereny i pobierać opłaty za przejazd – mruknął Tyler. – Całkiem zgłupiał.

– To chyba się nazywa zarządzaniem ranczem – ze śmiechem stwierdziła siostra. – Jakież inne wieści o Noahu?

– Niewiele. Wrócił z Chicago wkrótce po tobie. Byłoby zabawnie, gdybyście tam na siebie wpadli, chociaż tutaj skutecznie unikamy wszelkich kontaktów z nimi.

– Tak, to byłoby coś. – Martina spoważniała. – Ale nie próbujcie zmieniać tematu. O czym przed chwilą rozmawialiście?

– O kławie Loganów – przyznał Brock.

– Ach... – Martina lekceważąco machnęła dłonią. – Już to przemyślałam. Zauważyliście, że zazwyczaj kobiety Loganów za wcześnie schodzą z tego świata? Dlatego ja nigdy nie wyjdę za mąż – oznajmiła z triumfalnym uśmiechem. – Oszukam tę kławę.

Brock jęknął i podprowadził siostrę do kanapy.

– Usiądź i zachowuj się, jak przystało na kobietę w ciąży. Odżywasz się odpowiednio?

– Chodzisz na badania?

– Tak, drodzy braciszku.

– Kto jest ojcem dziecka? – spytali prawie jednocześnie.

– Już wam mówiłam. To sprawka bociana.

– Strasznie hałasujecie. Co się dzieje? – Do salonu weszła Felicity, a za nią Jill. – Martina, przyjechałaś! – Kobiety serdecznie się uściśniły. – Poznajcie się: Jill Hershey, Martina Logan.

– Więc to ty zamierzasz umieścić podobiznę mojego brata na reklamach w całym Fort Worth? Jesteś pewna, że jego głowa się zmieści?

Jill napotkała spojrzenie Tylera i jej wargi leciutko drgnęły.

– Rany, nawet własna siostra uważa, że twoje ego to największa...

– Moja siostra nie widziała wszystkiego.

– Och... – Martina wymownie zasyczała. – To było dobre, ale i tak się zastanawiam, czy twoja główka nie okaże się za duża.

– Mamy wspaniałego fotografa – wtrąciła Jill. – A model też jest nie najgorszy.

– Co oznacza, że mnie wybrała z powodu mojej kształtnej pupy.

– Chyba go zabijesz? – z nadzieją w głosie spytała Felicity.

– Oczywiście, tylko się zastanawiam, jak. Martina nagle zastygła, po czym dotknęła brzucha.

– Co ci jest? – Brock patrzył na nią zaniepokojony.

– Nic, tylko... dziecko chyba się poruszyło. Troszeczkę. – Przyłożyła do brzucha dłoń brata. – Czujesz?

– Może to przejaw niestrawności? – spytał Brock.

– Pokaż. – Felicity uklękła obok przyszej szwagierki. Tyler zauważył, że Jill zbladła i przygryzła wargi. Przysunął się i otoczył ją ramieniem.

– W porządku? – szepnął jej do ucha.

– Chcesz poczuć? – Martina spojrzała na Jill.

Tyler usłyszał, jak głośno wciągnęła powietrze, i przyszedł jej na ratunek.

– Nie każdy ma ochotę sprawdzać skutki twojego opychania się pizzą w drodze z Dallas.

– Och, z przyjemnością poczuję ruchy twojego dziecka, Martino. – Jill pozwoliła dziewczynie pokierować swoją ręką i po chwili skupienia radośnie się uśmiechnęła. – Czuję! Ten maluszek nie da ci się wyspać, gdy trochę podrośnie.

– Jeśli nie zmniejszy mi się apetyt, to wkrótce będę ważyć więcej niż moi bracia – stwierdziła Martina. – Ale nie jadłam pizzy, Tyler, tylko same frytki.

– Niewielka różnica. – Tyler wymanewrował Jill na dwór. – Nie zemdlejesz? – spytał zatroskany.

– Nie. Prawdę mówiąc, zrobiłam spory krok do przodu. Ostatnio czułam ruchy płodu podczas mojej własnej ciąży. Ale teraz, przy Martinie, wcale się nie rozkleiłam. – Jill uśmiechnęła się z wysiłkiem.

Jest taka dzielna, pomyślał Tyler. I taka bezbronna. Bez wahania ją objął i pocałował w usta.

– Byłaś wspaniała – zapewnił z przekonaniem. Dopiero teraz w pełni uświadomił sobie, co przeszła. Nie dość, że odniosła poważne obrażenia fizyczne, to na dodatek bolała po stracie dziecka, a wkrótce porzucił ją mąż. Na myśl o tym gniewnie zacisnął wargi. Fakt, że Jill podjęła jego wyzwanie, dowodził nie lada odwagi. Tyler nigdy przedtem aż tak nie podziwiał żadnej kobiety. A co gorsza, nigdy dotąd aż tak nie pragnął żadnej zdobyc.

W poniedziałek Jill nadal musiała słuchać kojącego szumu fal. Co prawda poczyniła znaczne postępy, nabierając dystansu do zadawnionego cierpienia, ale pojawił się nowy problem. Z winy Tylera, oczywiście.

Seks.

Jej hormony od tak dawna były w stanie uśpienia, że uważała to za wygodną normę. A teraz nieoczekiwanie się odezwały. Cóż, w zasadzie mogłaby przespać się z Tylerem, ale zaliczała się do tych kobiet, które nie potrafią ofiarować ciała, jednocześnie nie dając mężczyźnie serca. Ciekawe, czy są jakieś poradniki na ten temat...

Z zamyślenia wyrwała ją Trina, wnosząc do gabinetu kolejny bukiet.

– Wytrzymały adorator – stwierdziła z uśmiechem.

Jill westchnęła ciężko. W tym szpitalu nikt nie miał zwyczaju pukać do drzwi.

– Od pani szefa? – Trina koniecznie musiała zaspokoić ciekawość.

– Chyba niezbyt precyzyjnie określiłam swoje stanowisko.

– Faceta trzeba czasem zdzielić patelnią w łeb.

– Kogo? – Do pokoju wkroczył Tyler. – Dzień dobry, moja śliczna – powitał Jill.

– Dziękuję. – Trina uznała, że komplement był przeznaczony dla niej, i uroczo się zarumieniła. – Panna Hershey znów dostała kwiaty.

– Cóż za nachalny typ! – Tyler zerknął niechętnie na wiązanekę. – Co z tym zrobisz?

– Zachowa je – powiedziała Trina. – Są piękne.

– O co ci chodzi? – spytała Jill.

– Tak sobie pomyślałam... – Tyler wzruszył ramionami – że niechciane kwiaty można komuś dać. Na przykład starszej pani po operacji lub nastolatkowi na wyciągu.

– Zastanowię się. A ty pamiętaj, że masz dzisiaj kolejną sesję fotograficzną. Jesteś gotowy?

– Wygląda wspaniale – stwierdziła Trina i skrzywiła się, gdy w sąsiednim pokoju rozdzwonił się telefon.

– Odbierze pani? – zasugerowała Jill, a Trina niechętnie wyszła.

Tyler starannie zamknął za nią drzwi i podszedł do Jill. Patrzył na nią z takim żarem, że jej puls natychmiast szaleńczo przyśpieszył.

– Dzień dobry, moja śliczna.

Jęknęła cichutko, gdy poczuła jego wargi na ustach. Pocałował ją delikatnie, lecz zmysłowo.

– Tęskniłaś za mną?

– Kiedy? – Pozwoliła sobie na jedną, jedyną chwilę rozkoszowania się jego smakiem i zapachem.

– Od chwili, gdy cię odwozłem do domu wczoraj wieczorem – zamruczał, pieszczotliwie muskając jej usta.

Kolana jej zwiotczały, a piersi stwardniały. Uznała, że już wystarczy tych przyjemności. Odetchnęła głęboko i z wysiłkiem odsunęła się od Tylera.

– Tęskniłaś? – powtórzył, błędząc wzrokiem po jej ciele.

– Nie – oświadczyła, bo tak nakazywał zdrowy rozsądek.

– Kłamiesz. – Musnął palcami jej nabrzmiałe piersi. Mogłaby znów zaprzeczyć, lecz obawiała się, że jej nos wydłuży się jak u Pinokia. Tyler się nie mylił. Stopniowo ją zdobywał, a ona musiała położyć temu kres.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Za chwilę miała rozpocząć się pierwsza konferencja prasowa Tylera, lecz jego nigdzie nie można było znaleźć.

– Dziękuję państwu za przybycie. Doktor Logan zaraz się zjawi – zagaiła Jill i chwyciła słuchawkę, aby wezwać go przez pager. Parę minut później Tyler pośpiesznie wszedł do sali.

– Przepraszam. – Dyskretnie ścisnął łokieć Jill. – Mam stanąć na podium? – spytał, idąc w jego stronę.

Jill przymocowała mu do kołnierzyka miniaturowy mikrofon. Zauważyła, że Tyler jest nieco rozstrojony.

– Jakiś problem? – szepnęła.

– Później ci powiem. – Uśmiechnął się samymi ustami i popatrzył na swoje audytorium. – Co mogę dla was zrobić, dobrzy ludzie, którzy mieli pecha i musieli tu przyjść, żeby mnie oglądać?

Odpowiedział mu zbiorowy śmiech, po czym jeden z reporterów wstał i zadał pierwsze pytanie:

– Jak się panu podoba kariera modela?

– Z pewnością będzie krótka. Fotograf narzeka, że nie potrafię usiedzieć w jednym miejscu.

– A tak poważnie... co pan czuje na myśl o budowie nowego skrzydła dla oddziału dziecięcej kardiologii?

– Namiętność. Musimy rozbudować nasz szpital. Dla dobra naszych dzieci, dla dobra ich rodziców. Oraz dla wszystkich wspaniałych, szczodrych mieszkańców naszego miasta, którzy będą szczęśliwi, ponieważ przyczynili się do powstania czegoś wspaniałego.

– Pan nie pochodzi z Fort Worth?

– Nie, ale kocham naszą „krowią stolicę”. Wychowałem się na ranchu w zachodnim Teksasie.

– Doktorze Tyler, nasi czytelnicy z pewnością chcieliby wiedzieć, jakie ma pan zainteresowania, co pan lubi.

– Uwielbiam jeździć motocyklem. Oczywiście wolałbym konno, ale tego nie toleruje właściciel domu, w którym mieszkam.

Po sali znów przeszedł śmiech i kolejni przedstawiciele mediów zaczęli zadawać pytania.

– Pański ulubiony kolor?

– Różowy. – Tyler z łobuzerskim uśmiechem zerknął na sukienkę Jill i w tej samej chwili zabrzączał jego pager.

Jill natychmiast wyczuła, że chodzi o coś ważnego, i podeszła do podium.

– Nagłe wezwanie? – spytała przyciszonym tonem, a Tyler twierdząco skinął głową. – Idź, ja się nimi zajmę. – Odwróciła się do tłumu reporterów. – Doktor Logan musi teraz zająć się tym, co wszyscy uważamy za najważniejsze, czyli zdrowiem swoich pacjentów. Jeśli jeszcze mają państwo jakieś pytania, to chętnie na nie odpowiem. Proszę zapoznać się z

bogatymi materiałami dla prasy. Dostępny jest również pierwszy zestaw zdjęć.

Godzinę później wjechała windą na oddział i znalazła Tylera przy jednym z łóżeczek. Leżała na nim dziewczynka podłączona do monitora kontrolującego pracę serca. Jill przystanąła w drzwiach, a Tyler chyba wyczuł jej obecność, ponieważ się odwrócił.

W jego oczach pojawił się wyraz ulgi i radości.

– Dzięki, że mnie zastąpiłaś – powiedział, gdy wyszli na korytarz.

– Na tym polega moja praca.

– Świetnie ją wykonujesz.

– Podobnie jak ty swoją.

– Czasem żałuję, że jestem tylko człowiekiem. Chirurg nie powinien popełnić najmniejszego błędu, bo ma w swoich rękach ludzkie życie.

– Co pomaga ci się skoncentrować?

– Podczas operacji skupiam całą uwagę na procedurze. Nigdy nie myślę ani o dziecku, ani o jego rodzicach;. Ale po zabiegu mój pacjent nadal jest dla mnie ważny, interesuję się jego losem. Lily, ta dziewczynka, ma wiele kardiologicznych problemów. Właściwie cud, że jeszcze żyje. Przeszła już dwanaście operacji, z których przeprowadziłem dwie ostatnie. Ilekroć przyjmujemy ją na oddział, jej rodzice i ja wiemy, że w każdej chwili może umrzeć. Dzisiaj nastąpiło chwilowe zatrzymanie akcji serca.

– Zdarzyło ci się stracić pacjenta?

– Nie, i obym nigdy tego nie doświadczył.

– Jak mogę ci pomóc? – spytała, do głębi poruszona jego podejściem.

– Pocałuj mnie.

– Jesteś niepoprawny! – Przewróciła oczami i się odsunęła. – Zmykaj do domu i odpocznij. Na razie.

– Hej, Jill!

– Słucham? – Spojrzała na niego przez ramię.

– Co zrobiłaś z kwiatami?

– Nie twoja sprawa. – Ani myślała dawać mu powód do zadowolenia.

Dzwonek do drzwi obudził ją o czwartej rano.

Niechętnie zwlokła się z łóżka i wkładając szlafrok, zeszła na dół. Zerknęła przez wizjer i pośpiesznie otworzyła drzwi, ponieważ na ganku stał Tyler. Wyglądał okropnie – był nieogolony, niewątpliwie wykończony i miał na sobie pogniecione ubranie.

– Co się stało?

– Lily zmarła.

Powiedział to z takim bólem w głosie, że Jill zadrżała. Wciągnęła Tylera do mieszkania i mocno objęła.

– Tak mi przykro – szepnęła.

– Trzy razy nastąpiło zatrzymanie akcji serca, a lekarz dyżurny dwukrotnie zdołał ją odratować. Ale zanim przyjechałem do szpitala, już nie żyła. – Tyler zaklął i odwrócił się do Jill plecami. – A tak długo byłem na oddziale, żeby mieć na nią oko. Wyszedłem dopiero po północy, a koło pierwszej pojawił się kolejny problem. Zupełnie, jakby ten dzieciak czekał, aż

sobie pójde i pozwolę mu w spokoju umrzeć. Dlaczego wróciłem do domu? Należało zostać dłużej...

– Nie możesz bezustannie przebywać w szpitalu.

– Na tym polega moja praca. Dobro pacjentów jest najważniejsze. Muszę być przy nich, żeby pomóc, gdy ich zdrowie tego wymaga.

– I tak zrobiłeś więcej, niż do ciebie należało. Zostałeś po dyżurze.

– To za mało.

– Sam mówiłeś, że jej szanse przeżycia są niewielkie.

– Ale Lily nie powinna była umrzeć w tym cholernym szpitalu. Miała tylko jedenaście lat.

W ogóle nie powinna umrzeć! Nie w tym wieku!

– Może właśnie to było jej pisane? – Jill powoli podeszła do niego i położyła mu rękę na ramieniu.

– Moi pacjenci muszą żyć długo! – warknął Tyler, a oczy Jill rozszerzyły się ze zdumienia.

– Aja myślałam, że jesteś jedynym znanym mi lekarzem, który nie uważa się za Pana Boga.

– Nie chciałem, żeby Lily umarła. – Tyler bezradnie zwiesił głowę.

– Oczywiście, że nie. – Delikatnie ujęła w dłonie jego twarz. – Ale spójrz na to z innej strony. Lily miała szczęście, że była pod opieką lekarza utalentowanego, troskliwego. Nie każdy pacjent trafia na kogoś takiego.

– Ale odeszła.

– Dzięki tobie żyła dłużej.

– To samo mówią jej rodzice. – Napotkał jej spojrzenie, a Jill z całej duszy zapragnęła jakoś ulżyć jego cierpieniu.

– Usiądź. – Pociągnęła go w stronę kanapy. – Zaczekaj. – Poszła do małego barku, naląła podwójną whisky i postawiła szklaneczkę na niskim stoliku. – Wypij to.

– Wydajemy rozkazy? – Tyler uniósł brwi.

– Zawsze to robię o czwartej rano – odparta z bladym uśmiechem.

Tyler wypił alkohol jednym haustem, skrzywił się z traskiem odstawił szklanekę na blat.

– Jeszcze? – Jill ponownie ją napełniła, a Tyler opróżnił ją równie szybko co poprzednio.

– I co teraz?

– Najpierw zdejmemy z ciebie to. – Jill zsunęła z jego ramion skórzaną kurtkę. – A teraz te buciory... – Schyliła się i ściągnęła mu kowbojki.

– Chyba na tym nie poprzestasz – mruknął z wyzwaniem w oczach, gdy się wyprostowała.

– Chodź. – Uśmiechnęła się i poprowadziła go na górę.

– Postawię sprawę jasno, Tyler. Nie będziemy się kochać – oświadczyła, rozpinając mu guziki koszuli i zdejmując ją.

– Dlaczego nie? – Jego niebieskie oczy już pociemniały z pożądania.

– Chwila nie jest odpowiednia – oznajmiła, świadoma tego, że jej puls się rozszalał, gdy sięgnęła do klamry paska. Zawahała się i powoli rozpięła suwak dzinsów. – Dalej chyba

poradzisz sobie sam. – Czują, że ręce jej drżą.

Tyler zdjął dzinsy, a ona po raz pierwszy spojrzała na jego wspaniałe, muskularne ciało. I wpadła w popłoch. Czyżby przeceniła swoje opanowanie? Była bardziej podniecona, niż się spodziewała, lecz Tyler potrzebował dzisiaj czegoś kojącego, a ona zamierzała mu to dać.

– Połóż się – poleciła łagodnie i psychicznie przygotowała się do chwili, w której go dotknie.

Zajmował więcej niż połowę łóżka, musiała więc wziąć głęboki oddech, zanim usiadła na brzegu materaca. Następnie powoli pogłaskała czoło Tylera.

– Co robisz? – Popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Przyjemnie? – spytała, delikatnie głaszcząc jego brwi i powieki.

– Tak, ale...

– Sszsz... – Musnęła palcem jego usta. – Zawsze to lekarz dba o innych, więc czasami ktoś powinien zająć się lekarzem. Spróbuj się odprężyć.

Tyler zrobił taką minę, jakby zamierzał się spierać, ale w końcu przymknął powieki i leżał nieruchomo. Jill lekko gładziła jego twarz, dopóki nie zaczął oddychać spokojnie i miarowo. Jest stanowczo zbyt przystojny, stwarza zagrożenie dla żeńskiej połowy ludzkości, stwierdziła smętnie, przyglądając się twarzy o regularnych, wyrazistych rysach. Miał gęste, ciemne brwi i rzęsy, prosty nos i wydatną szczękę oraz pełne, kształtne usta. W kącikach zamkniętych oczu widniały drobniutkie zmarszczki. Jill już zdążyła zauważyć, że pogłębiają się, ilekroć Tyler się uśmiecha.

Nawet we śnie wyglądał jak wcielenie witalności. Jill pomyślała o jego lekarskiej charyzmie, której przejawy już zdążyła zaobserwować. Może to on jest czarodziejem, stwierdziła, wpatrzona w spokojne oblicze Tylera.

Ale teraz był wyłącznie pociągającym mężczyzną. I spał na jej łóżku. Poczwała przyplw emocji, które ogarnęły ją niczym silny wiatr przed burzą i obudziły do życia te wszystkie miejsca, które wydawały się od dawna uśpione. Jill zmarszczyła brwi, zaniepokojona nieoczekiwanymi pragnieniami. Przecież zamierzała tylko ukoić żal Triera. Nie było w tym podtekstu seksualnego, ani nawet uczuciowego. Chodziło jedynie o to, aby okazać drugiemu człowiekowi współczucie i zrozumienie. O nic więcej.

Zdjęła szlafrok, położyła się obok Triera i delikatnie go obróciła, tak aby oboje leżeli na boku. „Współczucie i zrozumienie”, zadrwił jej umysł, gdy objęła Tylera i jej piersi przylgnęły do jego pleców.

Zbudził się, czując na kolanie gładką nogę kobiety. Jej piersi lekko dotykały jego pleców, a ciepłe powiewy oddechu muskały mu kark. Nie pamiętał, kiedy ostatnio obejmowano go tak miłutko, nawet od tyłu – tak jak teraz. I był pewien, że tyle czułości okazano mu tylko w dzieciństwie. Chyba uśmiechnąby się radośnie, gdyby nie obecność drobnej rączki, która znajdowała się niebezpiecznie blisko jego podbrzusza. A na myśl o tym, że to dłoń Jill, natychmiast ogarnęło go podniecenie z wszystkimi jego fizycznymi konsekwencjami.

Przygryzł wargi, by nie westchnąć, i zrobiło mu się gorąco, gdy Jill lekko się poruszyła, a jej dłoń znalazła się jeszcze bliżej. Leżąc tuż obok niej, czuł się jak w siódmym niebie. I jednocześnie cierpiał jak potępieniec, wyobrażając sobie, co mógłby zrobić. Mógłby powoli

się odwrócić, zbudzić ją pocałunkiem, ująć w dłonie jej piersi, powędrować rękami po jej brzuchu i sięgnąć jeszcze niżej. Pieścić ją palcami oraz językiem, aż stanie się wilgotna i zapagnie się kochać. A wtedy zdobyłby ją całą...

Nie oparł się tej wizji, obrócił się i wsunął palce w potargane włosy Jill. We śnie miała zaróżowione policzki i lekko rozchylone wargi, jakby spragnione pocałunku.

Skuszony tym widokiem, Tyler przywarł do nich ustami. Jill westchnęła, a gdy przycisnął usta trochę mocniej, objęła go i coś zamruczała. Była taka słodka, taka seksowna, a on tak bardzo chciał ją wziąć. Przetoczył się na wznak i położył ją na sobie, rozkoszując się cudowną miękkością jej ciała, a Jill jęknęła i trochę uniosła głowę.

– Co... – Zamrugła i westchnęła. – Tyler, co ty wyprawiasz?

– Całuję cię. – Znow ogarnął jej usta wargami, ona zaś odpowiedziała na pocałunek, lecz za moment się odsunęła.

– To nie ma sensu – mruknęła zdławionym głosem.

– Moim zdaniem właśnie tak należy się budzić. Powinniśmy robić to częściej.

Odgarnęła włosy z twarzy i spróbowała wstać, ale ją przytrzymał.

– Nie uciekaj. Przecież osobiście zwabiłaś mnie w nocy do tego łóżka. Chyba nie zostawisz mnie teraz samego?

– Powiedziałam ci, że nie będziemy...

– Się kochać? – Z uśmiechem pogłaskał ją po głowie. – To było wczoraj.

– Chciałam tylko okazać ci trochę ludzkiej dobroci – oznajmiła stanowczo, odpychając go. – Wiem, że czasem rozumiesz jednotorowo, ale tej nocy potrzebowałeś czegoś innego.

– Whisky i troskliwej niani w osobie Jill – stwierdził, opierając się na łokciu, i wziął ją za rękę. – Dziękuję.

– Nie ma za co. – Przygryzła wargę i z zakłopotaną miną umknęła spojrzeniem w bok. – To był tylko...

– To było bardzo dużo. – Przyciągnął ją do siebie. – Więcej, niż otrzymałem od kogokolwiek jako człowiek dorosły.

– Może niepotrzebnie zawsze pozujesz na takiego twardego, samowystarczalnego osobnika.. , – Jak ty.

– Co? – Poderwała głowę.

– Jesteśmy tacy sami – stwierdził z przekonaniem. – Chciałbym, żebyś wprowadziła się do mnie na resztę twojego pobytu w Fort Worth – dodał, idąc za głosem intuicji.

– Słucham? – Jill szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

– Chcę, żebyś ze mną zamieszkała.

– To bardzo kiepski pomysł.

– Przeciwnie, wspaniały. Bylibyśmy razem i lepiej byśmy się poznali.

– Otworzylibyśmy puszkę Pandory. – Uwolniła rękę, bliska ataku paniki, ponieważ Tyler właśnie usiadł i wyglądał niesamowicie uwodzicielsko. Poza tym sprawiał wrażenie, jakby znajdował się tam, gdzie powinien.

– Kochana Jill, gdybyś czegoś do mnie nie czuła, to wczoraj wieczorem wykopałabyś mnie z domu.

– Już ci mówiłam, że chodziło tylko o akt ludzkiej dobroci. – Zerwała się z łóżka, tak bardzo podminowana, jakby niedawno wypła pięć filiżanek kawy.

– I nie było w tym nic osobistego.

Zamierzała twierdząco skinąć głową, ale się zawahała.

– Cóż... może niezupełnie – przyznała szczerze.

– Ani trochę ci się nie podobam?

– Tego nie powiedziałam. Nie jesteś szpetny. – Ogarniało ją coraz większe zakłopotanie. Tyler miał na sobie za mało ubrania. I absolutnie nie powinien leżeć w jej pościeli.

– Zawsze w popłochu uciekasz przed tym, co mogłoby sprawić ci przyjemność?

– Wcale nie uciekam! – Chwyciła szlafrok i pośpiesznie go włożyła. – Tylko staram się unikać tego wszystkiego, co byłoby dla mnie szkodliwe.

– Ale mnie nie zaliczasz do tej negatywnej grupy? – Ignorując jej zdenerwowanie, przeciągnął się leniwie, jakby znajdował się u siebie, na swoim łóżku, i uśmiechnął się uwodzicielsko.

– Przeciwnie. Jesteś na samej górze mojej listy. – Podniosła z podłogi jego dżinsy i rzuciła je w niego. – Ubieraj się. I szybko znikaj.

– Co za maniery! – jęknął urażonym tonem. – Naprawdę musisz nauczyć się naszej teksańskiej gościnności. Gdybyś zamieszkała ze mną, udzieliłbym ci paru niezbędnych lekcji.

– Nie wątpię, że przeskoliłbyś mnie również w innych dziedzinach – mruknęła, podając mu koszulę, i natychmiast znalazła się w uścisku jego ramion.

– I tak nie zdołasz uciec, moja droga Jill. Pewne sprawy są nieuniknione.

Po południu Trina wniosła do jej gabinetu kolejny oszałamiający bukiet.

– O, nie! – jęknęła Jill. – Zaraz do niego zadzwonię i powiem...

– Ten bukiet jest z innej kwiaciarni. Może przysłał go nowy wielbiciel?

– Mało prawdopodobne. – Jill sięgnęła po kopertę z bilecikami i rzuciła na niego okiem.

„Dziękuję za wczorajszą noc. Tyler”, przeczytała i poczuła, że się rumieni.

– I co? – spytała Trina. – Od kogoś nowego?

– Eee... tak, ale...

– O, już je dostałaś! – Do pokoju wpadł Tyler. – Jeszcze raz dzięki za tę noc. Było cudownie! – oświadczył bez żenady, a oczy Triny zrobiły się okrągłe i wielkie.

– Doktorze Logan! – W głosie Triny oprócz zdumienia zabrzmiała wyraźna nuta zazdrości. – Mój Boże, a ja myślałam...

– To nie tak, jak się pani zdaje – pośpiesznie zapewniła ją Jill i zrobiło jej się gorąco na myśl o szpitalnej poczcie pantoflowej. – Doktora Logana spotkało wczoraj coś bardzo przykrego i dlatego mnie odwiedził.

– Och, nie musi pani mi niczego tłumaczyć. – Zakłopotana Trina pokręciła głową i ruszyła do drzwi. – Naprawdę rozumiem – mruknęła, rzucając Tylerowi rozżalone spojrzenie¹.

– Proszę zaczekać! – zawołała Jill, ale dziewczyna już zamknęła za sobą drzwi. Jill z jękiem odwróciła się do Tylera.

– Za pięć minut cały szpital się dowie, że śpimy ze sobą.

– Przecież spaliśmy razem – stwierdził z wielce zadowoloną miną i uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Tak, ale... – Urwała, sfrustrowana sytuacją. – Tyler, dlaczego musiałeś to zrobić?

– Nie podobają ci się te kwiaty? Te od Gordiego nie były ładniejsze. – Pochylił się w jej stronę ponad blatem biurka.

– Poza tym chciałem jakoś wyrazić swoje podziękowania. To przejaw uprzejmości, nie sądzisz?

– Owszem, ale... – Westchnęła i przypomniała sobie o zasadach dobrego wychowania. – Bukiet jest śliczny i miło z twojej strony, że mi go przysłałeś. Dziękuję.

– Proszę bardzo. Zmieniłaś zdanie co do zamieszkania ze mną?

– Nie.

– Ale masz wolny wieczór?

– Będę zajęta. Muszę ułożyć teksty dla radia, więc czeka mnie sporo pisania. – Czują, że dla zachowania zdrowych zmysłów musi spędzić trochę czasu z dala od Tylera.

– Nie dzisiaj. Nadeszła pora na kolejną wyprawę.

– Chyba nie na ranczo?

– Nie. Zabieram cię do miejsca będącego kwintesencją westernowych tradycji Fort Wbrth. Musisz zobaczyć tę atrakcję, żeby choć trochę poznać nasze piękne miasto.

– Doceniam twoją uprzejmość, ale...

– Żadnych sprzeciwów. Ten wypad to rekompensata za moje pozowanie.

– Myślałam, że wycieczka na ranczo załatwiła sprawę.

– Skądże. To była tylko pierwsza rata.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W mieście ustawiono wszystkie reklamowe tablice, w prasie pojawiały się kolejne artykuły, i wpłaty na rozbudowę szpitala posypały się jak lawina. Wyglądało na to, że mnóstwo szczodrych Teksaszczyków zapragnęło należeć do korpusu uzdrowicieli serc.

Jill nie miała pojęcia, w co ubrać się na wycieczkę z Tylerem, wybrała więc coś w miejscowym stylu. Włożyła czarne dżinsy i jedyną westernową bluzkę, jaką posiadała. Właśnie zdążyła wciągnąć kowbojskie buty, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Na progu ujrzała Tylera w dużych, przeciwsłonecznych okularach.

– Co ci jest? Słońce już zaszło.

– Wolałem to niż perukę – burknął, wchodząc do wnętrza i zsuwając okulary na czubek głowy. – Wiesz, ile ludzi rozpoznaje mnie na ulicy?

– Już stałeś się sławny, co? – Jill zachichotała rozbawiona, a on groźnie wyszczerzył zęby.

– Tak jakby. Ale to oznacza, że mogę wychodzić na dwór tylko w przebraniu i z obstawą. Chcę, żebyś została moim osobistym ochroniarzem, Jill. – Tym razem posłał jej szeroki uśmiech.

– Co za prośba! – Jill przewróciła oczami, ale na widok żaru w spojrzeniu Tylera poczuła, że ogarniają ją fala ciepła.

– Dlaczego ja? Tabuny kobiet z radością będą strzegły twojego cennego ciała dzień i noc.

– Wolę ciebie – odparł ze śmiertelną powagą. – Nie interesują mnie inne kobiety. Chcę ciebie.

Te słowa oszołomiły Jill bardziej niż pocałunek. Jej serce zabiło szybciej, więc odwróciła głowę i przełknęła ślinę.

– Nie wiedziałam, w co się odziać na tę wycieczkę – powiedziała, zmieniając temat. – Co mnie czeka: jazda wozem drabiniastym czy rodeo?

– Niezupenie. – Przesunął spojrzeniem po jej zgrabnej sylwetce. – Wyglądasz ślicznie.

On też jej się podobał. Aż za bardzo. Wchodząc do wnętrza wielkiego baru Billy'ego Boba, Jill drgnęła, zaskoczona panującym we wnętrzu harmidrem.

– To jest cel naszej wycieczki? – powiedziała głośno, usiłując przekrzyczeć muzykę, brzęk automatów do gry i głosy rozbawionych gości.

Z jednej strony sali stał rząd stołów bilardowych, w głębi znajdowała się prawdziwa arena do rodeo, ściany były ozdobione myśliwskimi trofeami, a z sufitu zwisało lśniące, kowbojskie siodło, które pełniło tę samą funkcję, co lustrzana kula w dyskotekach.

– Chciałem, żebyś poznała lokalny koloryt Fort Worth – oświadczył Tyler, wkładając ciemne okulary.

– Rzeczywiście jest tu barwnie.

– Gotowa do westernowego tańca?

– Nie znam kroków. – Jill z lekkim przerażeniem spojrzała na morze tancerzy równiutko wykonujących skomplikowane figury.

– To nic trudnego – zapewnił Tyler, prowadząc ją za rękę na parkiet. – Pokażę ci, co i jak. Jego bliskość natychmiast wywarła katastrofalny wpływ na jej poczucie równowagi. Czując na biodrze dłoń Tylera, już po paru krokach nadepnęła mu na nogę.

– Przepraszam – mruknęła zawstydzona... i niechcący kopnęła go w kostkę. – Myślisz, że to dobry pomysł? Chyba nie jestem materiałem na kowbojkę.

– Tylko spokojnie. Zaraz się połapiesz i przestaniesz potykać. Podobają mi się te frędzelki – stwierdził, przesuwając palec wzdłuż wykończonego nimi karczka jej bluzki, niebezpiecznie blisko piersi.

Jill wstrzymała oddech. Nie widziała wyrazu oczu Tylera, ponieważ były ukryte za ciemnymi szklami okularów.

Ku jej przemożnej uldze skoczną melodię zastąpiła powolna, przy dźwiękach której można było tańczyć, nie znając specyficznych kroczków. Zamknięta w ramionach Tylera, odniosła wrażenie, że ich serca biją w tym samym rytmie. Oczywiście była pewna, że nie nadaje się na Teksankę, a jeszcze mniej – na dziewczynę Tylera, lecz mimo to czuła się w jego objęciach tak cudownie, jakby trafiła na mężczyznę swego życia. Od lat nie tańczyła i nie była obejmowana, a teraz dostała i jedno, i drugie, toteż nieoczekiwanie wzruszyła się do łez.

– Spójrz na mnie – zamruczał Tyler, przygarniając ją mocniej do siebie.

Pragnęła wchłonąć cały jego zapach i witalność. Pragnęła odbierać Tylera wszystkim zmysłami. Pragnęła ująć w dłonie jego twarz i namiętnie go pocałować, patrząc mu w oczy.

– Brak mi widoku twoich oczu – szepnęła bez zastanowienia.

Natychmiast zsunął okulary, a malujące się w jego spojrzeniu nieskrywane pożądanie sprawiło, że cały jej świat zatrzęsł się w posadach.

– Więc podobają ci się moje oczy? – Musnął wargami jej skroń. Ta skromna pieśczoła wydała się Jill zdumiewająco zmysłowa. – Lubisz we mnie coś jeszcze? – szepnął, a Jill przeszył miły dreszcz.

Aż za dużo, pomyślała, lecz nie mogła się do tego przyznać, zachowała więc dyplomatyczne milczenie.

– Nic? – Zaśmiał się cicho. – A mnie podoba się w tobie bardzo wiele – przyznał, powoli przesuwając między palcami kosmyk jej włosów. – Na przykład jedwabisty dotyk twoich włosów na mojej skórze. Chętnie poczułbym go w różnych miejscach.

– Może to kwestia odżywki, której używam. Podam ci jej nazwę.

– Uwielbiam też błysk, jaki pojawia się w twoich oczach, kiedy nie chcesz czegoś wyznać – dodał, ignorując jej słowa. – Zawsze wiem, kiedy skrywasz jakiś sekret.

– Niemożliwe.

– Przeciwnie. Teraz widzę, że mnie pożadasz. Sfrustrowana trafnością tego spostrzeżenia, ściągnęła Tylerowi okulary i sama je włożyła, a on parsknął śmiechem.

– Lubię też, jak zadzierasz ten swój przemądrzały nosek.

– To nie zabrzmiało jak komplement.

– Dodam więc, że masz słodkie usteczka. – Przelotnie musnął je wargami. – Chciałbym od dzisiaj poświęcić im dużo uwagi.

Powędrował palcem po jej szyi i wsunął go w rozpięcie bluzki, aż do wypukłości piersi.

– Twoja skóra jest gładka jak atlas.

– Kiedy wreszcie porzucisz te próby uwodzenia mnie?

– zawołała, usiłując przekrzyczeć łomot swojego serca i orkiestry.

– Nie w najbliższej przyszłości. A są skuteczne? Chciała zaprzeczyć, ale kłamstwo nie przeszło jej przez gardło. Zresztą jak mogłaby powiedzieć „nie”, skoro marzyła tylko o tym, aby nie dzieliła ich bariera ubrania i nie otaczał tłum roztańczonych ludzi. W głębi duszy musiała przyznać, że Tyler ma coraz większe szanse na skruszenie jej oporu.

Pager zabręczał tak głośno, że poczuła na biodrze wibrację. Tyler zaklął i spojrzął na wyświetlacz.

– Ze szpitala ~ stwierdził. – Muszę sprawdzić, czy to nagłe wezwanie. – Cmoknął ją w usta i pociągnął za sobą, idąc do telefonu.

Jill była pełna podziwu dla jego zdolności do takiej nagłej transformacji. Jeszcze przed chwilą zachowywał się jak rasowy uwodziciel, a teraz błyskawicznie zmienił się w lekarza. Pośpiesznie wrzucił do automatu kilka monet i wystukał numer. Ze słów Tylera wywnioskowała, że chodzi o dwie ofiary drogowego wypadku – matkę i trzyletnie dziecko. Kobieta zmarła po przewiezieniu do izby przyjęć, dziecko żyło.

Słuchając tego, Jill poczuła się tak, jakby zanurzono ją w lodowatej wodzie.

– Muszę jechać – oznajmił Tyler, odwieszając słuchawkę.

– Mogę podrzucić cię do domu, byle szybko. Ten dzieciak podobno jest śmiertelnie przerażony i trudno go uspokoić. Nie ma żadnych krewnych, a lekarz dyżurny stwierdził jakiś problem natury kardiologicznej. Trzeba wykonać badania i prawdopodobnie operować.

– Nie traćmy czasu. Pojadę z tobą do < szpitala i stamtąd wezwę taksówkę albo ktoś mnie podwiezie.

– Przepraszam.

– Naprawdę nie ma za co. To oczywiste, że musisz tam być. – Spojrzała na niego, gdy wychodzili z baru. – Matka nie żyje, tak? – spytała, aby się upewnić.

– Tak.

Jechali do szpitala w milczeniu. Jill zastanawiała się, czy Tyler myśli o ukochanej matce, którą stracił jako dziecko. Wbrew własnej woli przypomniała też sobie ze szczegółami swój tragiczny wypadek.

Wchodząc z Tylerem do izby przyjęć, poczuła specyficzny szpitalny zapach i jej żołądek zareagował gwałtownym skurczem. Ta woń była tutaj wszechobecna i czuła ją codziennie, lecz dzisiaj zwiastowała coś strasznego – śmierć czyjeś matki.

A jej małe dziecko? Jak bardzo musi teraz się bać.

– Co z tobą? – Pytanie Tylera podziało na nią trzęsawicą. – Zbladłaś.

– Nic mi nie jest – zapewniła z udawanym przekonaniem.

– Spróbuję znaleźć kogoś, kto zawiezie cię do domu.

– Naprawdę nie trzeba. Zostanę tu jeszcze trochę. – Zawahała się, tknięta nagłą myślą. – Daj mi znać, gdyby należało zająć się tym maluszkiem.

– Zrobiłabyś to? – Na twarzy Tylera odmalowało się zdumienie.

Jill twierdząco skinęła głową.

– Dobrze, w razie potrzeby zaraz cię znajdę. Dzięki za taniec.

– I za deptanie ci po nogach.

– Potrzebujesz więcej ćwiczeń. – Szybko ją pocałował. – To da się załatwić.

Poszła do swojego gabinetu, zaparzyła kawę i napisała komunikat dla prasy. Później zaczęła nerwowo chodzić po pokoju, nastawiła płytę z szumem fal i bezmyślnie gryzmołała, dopóki nie zadzwonił Tyler.

– Ta oferta sprzed godziny jest nadal aktualna?

– Oczywiście.

– Świetnie, bo mam tu kumpla imieniem Sam i coś mi się zdaje, że chłopakowi przyda się babskie towarzystwo.

– Zaraz przyjdę – obiecała, choć znów poczuła się dziwnie. Tym razem miała wrażenie, że czekają spotkanie z przeznaczeniem, lecz zignorowała niepokojące przeczucie.

– Jesteś pewna, że dasz radę?

– Tak.

Nie wiedziała, czemu tak bardzo zależy jej na tym, aby pomóc nieznanemu dziecku. Ale po prostu nie mogła zostawić go samego sobie, i już. A na widok ślicznego malucha z ciemnymi loczkami i wielkimi, zapłakanymi oczami jej serce boleśnie się ścisnęło. Chłopczyk miał rączkę w gipsie i żałośnie pochlipywał w ramionach pracownicy socjalnej.

– Próbowaliśmy go uspokoić kolejno trzy pielęgniarki i ta pani – powiedział Tyler. – Bezskutecznie. Potrzebujemy prawdziwej czarodziejki, Jill.

Wzięła dziecko na ręce i usiadła z nim w fotelu na biegunach, a Sam nadal popłakiwał. Głaskała jego gładkie czółko i potargane włoski, zapewniając łagodnie, że wszystko będzie dobrze. Mały raz po raz wołał mamę, a Jill cierpiała razem z nim, nie przestając delikatnie gładzić dziecięcej buzi. Tak samo próbowałyby ukoić ból swojego synka, gdyby dano jej tę szansę. I tak samo niedawno koila cierpienie dojrzałego mężczyzny.

Sam w końcu się uspokoił. Już nie płakał, ale dostał czkawki i po chwili westchnął, gdy przeszła.

– Napijesz się soku? – szepnęła Jill, a mały wetknął palec do ust i patrzył na nią, pociągając noskiem.

– Chcesz soku? – powtórzyła cicho. Chłopiec kiwnął główką, więc Tyler wezwał pielęgniarkę, która wkrótce przyniosła napój. Sam zaczął hałaśliwie popijać go przez słomkę, lecz po chwili znów zaczął popłakiwać.

– Mam kogoś zawołać, żeby cię zastąpił? – Tyler pytająco spojrzął na Jill.

– Nie. Na jego miejscu też bym płakała. Mógłbyś przynieść jakieś książeczki?

Trzymała Sama na kolanach, huśtała go, tuląc w objęciach, i śpiewała mu głupiutkie pioseneczki. Chłopczyk stopniowo się uspokajał, potem zaczął ziewać, a w trakcie czytania piątej książeczki usnął.

– Położyć go do łóżeczka?

– Nie. Może się przestraszyć, gdy się zbudzi i nikogo przy nim nie będzie.

– Chyba nie zamierzasz siedzieć tutaj całą noc.

– Czemu nie? – Na moment oderwała wzrok od śpiącego dziecka. – Jest piątek. Jutro i tak nie pracuję.

– Nie musisz go niańczyć, Jill. Uśmiechnęła się blado. Właśnie zmierzyła się z kolejnym wyzwaniem i tym razem zwyciężyła.

– Muszę – powiedziała cicho, a na twarzy Tylera pojawił się wyraz zrozumienia.

– Sama czeka poważna operacja, ale jego matka była niezamężna i nie miała ubezpieczenia zdrowotnego. Nie udało się też odnaleźć żadnych krewnych, więc złożyłem formalny wniosek, aby z pierwszych wpłat na fundusz korpusu uzdrowicieli serc sfinansować leczenie tego chłopca.

– Wspaniały cel. – Jill odchyliła głowę na oparcie fotela i przymknęła powieki, czując na sobie badawcze spojrzenie Tylera.

– Dzielna z ciebie kobieta.

– W pewnych sytuacjach rozklejam się jak mazgaj – przyznała szczerze, ponieważ o tej późnej porze nie umiała udawać osoby odpornej na wszystko.

– Ale nie dzisiaj – z czułością w głosie stwierdził Tyler.

– Och, wykazałam tylko trochę zdecydowania – mruknęła, tłumiąc ziewnięcie. – To pomaga rozwiązać wiele problemów. Na kiedy planujesz operację Sama?

– Może nawet na niedzielę.

Jill otworzyła oczy i napotkała wzrok Tylera.

– To straszne, że stracił matkę, ale ma też szczęście, bo nie mógł trafić na lepszego lekarza niż ty.

– Uwielbiam słuchać twoich komplementów. Serce mi rośnie... i inne części ciała też.

Wiedziała, że powinna przywołać Tylera do porządku, jakoś skarcić, ale była zbyt znużona, aby wykrzesać z siebie chęć do walki.

– Mówię tylko prawdę.

– Gdy na ciebie patrzę... – Tyler pochylił się i przesunął między palcami kosmyk jej włosów – marzę tylko o tym, żeby się z tobą kochać. Powiedz mi, że czasem też czujesz coś podobnego.

Żar w jego głosie sprawił, że przeszedł ją miły dreszcz.

– Ja też cię pragnę – przyznała z westchnieniem. – Tak bardzo, że mnie to przeraża.

W ciągu następnych dwóch dni jej wytrwałość bezustannie wprawiała Tylera w zdumienie. Sam budził się i wołał mamę, płakał i marudził, a Jill robiła wszystko, aby poprawić dziecku nastrój. Śpiewała piosenki i czytała bajki, dopóki nie zachryła. Tyler usiłował ją przekonać, że powinna jechać do domu, ale się nie zgodziła i parę razy zdrzemnęła na wstawionym do pokoju Sama połowym łóżku.

Oczywiście nie zawsze potrafiła uspokoić chłopczyka, okazywała mu jednak wiele ciepła. Nie miała czarodziejskiej różdżki, lecz zastąpiła ją bezmierną cierpliwością, co okazało się równie skuteczne. Obserwując tych dwoje, Tyler doszedł do wniosku, że Jill i Sam stali się sobie bardzo bliscy. Połączyła ich taka sama więź, jaka często bywa udziałem walczących ramię w ramię wojowników.

Tyler zdawał sobie sprawę z tego, że Jill jeszcze nie pokonała swoich demonów z

przeszłości, lecz z każdą mijającą chwilą wydawała się silniejsza, gdy zapewniała Sama, że ktoś na pewno się nim zajmie. Tyler był skłonny uznać, że ta sytuacja jest dla Jill swoistą próbą ogniową, ostatecznym egzaminem, którego nie można nie zdać.

Przeprowadzona w niedzielę operacja miała rutynowy przebieg. Sam szybko wybudził się z narkozy, a Jill oczywiście już była przy nim. Została w jego pokoju do późnych godzin wieczornych, kiedy Tyler stanowczo wysłał ją do domu.

– Nie chcę, żeby wpadł w panikę, gdy otworzy oczy i stwierdzi, że mnie nie ma – zaprotestowała, ale podkrążone oczy przemówiły wyraźniej.

– Nie możesz bez przerwy siedzieć przy tym dziecku. To fizyczna niemożliwość. Pomogłaś mu przetrwać kilka najgorszych dni w jego życiu, a teraz Sam musi przywyknąć do tego, że zajmuje się nim ktoś inny.

Jill westchnęła i wstała z fotela. Rzeczywiście ledwie trzymała się na nogach ze zmęczenia, co nie umknęło uwadze Tylera.

– Jesteś taka wykończona, że chyba nie powinienem wieźć cię na motocyklu.

– Och, nie spadnę – mruknęła i mimo woli się zachwiała, a Tyler położył dłonie na jej ramionach.

– Wydam siostrze kilka poleceń i jedziemy – oświadczył, a ona powlokła się za nim do dyżurki, trąc zaczerwienione z niewyspania powieki.

– Broń Boże proszę nie zgubić tego króliczka – powiedziała do pielęgniarki. – Aha, Sam uwielbia książeczkę „Mały parowozik” i piosenkę „Koniki jedzą owies”. Zna ją pani?

Pielęgniarka zaprzeczyła ruchem głowy, więc Jill na środku korytarza schrypniętym głosem zaśpiewała kilka zwrotek, co wzruszyło Tylera prawie do łez.

Wiedział, że nie pragnie Jill tylko na jedną noc. Chciałby spędzić z tą kobietą jak najwięcej czasu, ale żadne „na zawsze” nie wchodziło w grę. Na coś takiego po prostu nie można liczyć. Nic nie trwa wiecznie. Tyler wmawiał sobie, że nie wierzy w klątwę wiszącą nad rodem Loganów, wątpił jednak, czy dane mu będzie poznać smak miłości, która przetrwa długie lata, nie zmacona żadnym nieszczęściem.

Zamierzał jednak zatrzymać Jill przy sobie na tak długo, jak to będzie możliwe.

Jill rzeczywiście była półżywa ze zmęczenia. Na szczęście zdołała utrzymać się na siodełku, ale później ledwie dotarła do mieszkania i z ulgą zanurzyła się w ciepłej wodzie, którą Tyler napełnił wannę, nie szczędząc pachnącego płynu do kąpieli. Poleżała w niej tak długo, że całkiem opadła z sił.

Spróbowała wstać, żeby się osuszyć i iść do łóżka, ale nogi wcale nie chciały jej słuchać. Zamruczała gniewnie, gdy trzeci raz klapnęła do wody, rozchlapując ją po całej łazience.

– Jill! Wszystko w porządku? – zawołał Tyler.

– Tak, oczywiście – zapewniła niezgodnie z prawdą i jęknęła, rozjątrzona swoim niedołęstwem.

– Idę do ciebie. – Tyler chyba usłyszał niepokojące odgłosy.

– Nie! – zawołała spanikowana, ale on już stał tuż obok i na nią patrzył, więc mocno zacisnęła powieki.

Zawsze tak robiła w dzieciństwie. Skoro ona nie widzi Tylera, to on jej też nie. I po

kłopotcie.

– Co ci jest?

– Nogi mi rozmiękły. Bardziej niż spaghetti al dente. – Czuła, że jej twarz oblewa się rumieńcem. – Wyjdź, a ja jeszcze troszkę poleżę i... – Otworzyła oczy, ponieważ Tyler chwycił ją pod pachy, podniósł i wziął na ręce. – Nawet nie wiesz, jakie to dla mnie krepujące.

– Dlaczego? Jako lekarz widziałem wiele nagich ciał, a twoje jest bardzo apetyczne. To znamię na lewej piersi masz od urodzenia?

– Przestań się na mnie gapić!

Parsknął śmiechem, chwycił ręcznik i zaniósł ją do łóżka. Jill ujrzała na nocnej szafce filiżankę ze swoją ulubioną herbatą, a na kołdrze koszulę, w którą zaraz została ubrana. Popijając herbatę, czuła, że Tyler się jej przypatruje.

– Wolalabym, żebyś nie okazywał mi tyle sympatii. Byłoby mi łatwiej – powiedziała w końcu.

– Dlaczego? – spytał, wyraźnie zdziwiony jej stwierdzeniem.

– Ponieważ nie chcę cię lubić. – Skrzywiła się pociesznie i pokręciła głową. – Nie, to nie tak. Już cię polubiłam. Ale nie chcę zakochać się w tobie. Nie chcę myśleć, że jesteś zdolny do trwałego związku ze mną. Ani się łudzić, że mogłabym stać się dla ciebie kimś szczególnym.

Samym spojrzeniem złożył jej obietnice, których zamierzał dotrzymać trochę później. Następnie wziął z jej ręki filiżankę, odstawił na szafkę, otulił Jill kołdrą i zgasił lampę.

– To wcale nie byłyby złudzenia, kochana Jill – szepnął, całując ją w policzek.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sam pocałunek nie wystarczy, aby zbudzić Śpiącą Królową imieniem Jill. Tyler doszedł do tego wniosku nazajutrz rano, gdy na nią popatrzył. Nadal spała kamiennym snem, a przez całą noc nawet nie zmieniła pozycji.

Wiedział o tym, ponieważ często do niej zaglądał. Tak bardzo chciał się z nią kochać, że sam przez kilka godzin nie zmrużył oka. Ale chcąc zdobyć Jill, musiał najpierw skutecznie pokonać jej obawy. Co prawda przyznała, że go pragnie, lecz ją to przerażało.

Teraz oparł się o framugę i pokręcił głową. Nie, pocałunek to za mało. Tym razem trzeba sięgnąć po bardziej przekonujące środki.

Na przykład francuskie grzanki.

Pognał do kuchni i zaczął je szykować. Dodał nawet więcej cynamonu, aby łatwiej osiągnąć cel. Właśnie kładł na patelnię drugą partię kromek chleba, gdy w drzwiach stanęła Jill i z zachwytem odetchnęła unoszącym się w powietrzu aromatem.

– Ja chyba śnię – stwierdziła zaspianym głosem. – Umiesz gotować...

– Nic szczególnego, ale czasem mam dosyć potraw na wynos i mrożonek.

Jill sięgnęła po słuchawkę.

– Sam czuje się dobrze – zapewnił. – Rano trochę marudził, bo po przebudzeniu nie zobaczył „Jelly”, ale króliczek, książeczka i owsiana piosenka oraz obietnica, że „Jelly” przyjdzie później, podziałały jak balsam.

Jill wysłuchiwała tego z bladym uśmiechem i westchnęła.

– Dzięki, że już sprawdziłeś, co i jak.

– Sam to również mój pacjent.

– Podoba mi się twoja zaborczość wobec pacjentów.

– Bywam zaborczy również wobec innych osób – oświadczył i z niejakim zdumieniem uświadomił sobie, że chyba miał na myśli Jill. Nigdy dotąd kobieta nie wzbudziła w nim nawet cienia zaborczości, lecz Jill... Bez trudu mógł sobie wyobrazić, że pragnie ją zatrzymać tylko dla siebie.

– Chcesz cukier puder czy syrop? – spytał, zsuwając grzanki z patelni na talerz.

– I jedno, i drugie.

– Łakomczuszek z ciebie, co? A może jeszcze dołożyć porcję lodów i ciepły sos karmelowy?

– Nie przypominaj mi o lodach, bo pasują mi do wszystkiego. Absolutnie wszystkiego – powtórzyła z naciskiem.

A Tyler ze swawolnym uśmieszkiem pomyślał, że już wkrótce będzie ją konsumował jak porcję najlepszych lodów.

– Czym się różnię od twojego głupiego byłego męża? – spytał, nalewając do szklanek sok pomarańczowy, a Jill zrobiła zdumioną minę.

– Ty masz ciemne włosy, a on jasne – odparła po chwili zastanowienia. – On jest handlowcem. Ty w pewnym sensie też, ale nie na polu zawodowym. Po prostu umiesz

wykorzystać siłę perswazji, gdy zależy ci na osiągnięciu celu. Obaj jesteście flirtarzami, ale...

– Ale co?

– Czy ja wiem... – Wzruszyła ramionami. – Ty masz... inny charakter. Znakomicie sobie radzisz w kryzysowych sytuacjach. Umiałbyś wziąć się za garść, gdyby ktoś cię potrzebował.

Było oczywiste, co chciała wyrazić. Jej mąż nie stanął na wysokości zadania, gdy oboje musieli zmierzyć się z nieszczęściem. Tyler już wiedział, jaki poruszyć temat, żeby skutecznie osłabić obawy Jill.

Ona zaś zjadła kolejny kęs grzanki i dodała z wahaniem:

– Wydaje mi się również, że... seks jest dla ciebie ważniejszy niż dla niego.

– To cię niepokoi?

– Nie – zaprzeczyła zbyt pośpiesznie. – Czemu miałoby niepokoić? To mnie wcale nie dotyczy.

– Nie działałam na ciebie, tak?

– Eee... tego nie powiedziałam. – Wypiła łyk soku, by ukryć zmieszanie.

– Jak sądzisz, ile minęło czasu od ostatniego razu, kiedy byłem z kobietą?

– Skąd mogę wiedzieć. – Niespokojnie się poruszyła. – Nie mam pojęcia.

– Zgadnij.

– Naprawdę nie... – Powoli zrobiła wydech. – Tydzień, może dwa. Góra trzy.

– Wyobraź sobie, że rok. Oniemiała z wrażenia.

– Seks to szalenie wymagająca dziedzina życia. Angażuje człowieka nie tylko fizycznie, lecz także umysłowo i emocjonalnie. Trzeba mieć wzgląd zarówno na siebie, jak i innych.

– Ale rok? Przecież jesteś taki...

– Jaki?

– Taki seksowny. Atrakcyjny pod każdym względem. Dziewczyny za tobą szaleją.

– Ale ja wolę uważać – odparł, patrząc jej prosto w oczy. – Chcę w tej sferze przeżyć coś wyjątkowego, z wyjątkową kobietą...

Czytał ze spojrzenia Jill, że ona zaczyna postrzegać go inaczej, że jej opory słabną. Doskonale, pomyślał. Przysunął się do niej i nieoczekiwanie ogarnął ustami jej wargi. Miały smak cukru i soku pomarańczowego. Ujął ją pod brodę i poczuł przemożne pragnienie, które zalało pierś jak bolesna fala. I zaczął się zastanawiać, czy wraz z Jill mógłby jakoś temu zaradzić.

Następne popołudnie Jill uznała za kompletnie nieudane. Prawie nic nie zrobiła, ponieważ mimo najszczerzych chęci nie była w stanie się skupić. Wmawiała sobie, że to z powodu niewyspania i troski o Sama, ale w skrytości ducha musiała przyznać, że jej myśli zdominował Tyler. Właśnie nerwowo chodziła po pokoju, gdy Trina wniosła nowy bukiet.

– Z tej pierwszej kwaciarni – oznajmiła znaczącym tonem, unosząc brwi.

Jill skrzywiła się, ale z jednego była zadowolona – z nieobecności Tylera. Wolą uniknąć jego komentarzy. Ledwie to pomyślała, sięgając po bilecik, gdy Tyler wpadł do gabinetu. Na widok kwiatów zrobił niezadowoloną minę.

– Zaczynam nie lubić tego faceta – burknął.

– To bardzo miły człowiek. – Jill uznała, że musi być obiektywna. – Kłopot w tym, że nie chwyta subtelnych sugestii.

– Niewątpliwie – przyznała Trina. – Zatrzyma pani te kwiaty, czy mam komuś je dać?

– To drugie.

Asystentka pośpiesznie wzięła irytujący bukiet i wyszła, a Tyler nadal groźnie marszczył brwi.

– Pewnie powinnam mu powiedzieć, żeby przestał – stwierdziła Jill.

– Popieram. Chyba że on cię interesuje.

– Nie. To znaczy... jest bardzo sympatyczny, zrównoważony, ale...

– Ale na ciebie nie działa, nie podnieca cię, nie rozpala, nie doprowadza do szaleństwa – wyrecytował Tyler, a jego spojrzenie rozgrzało ją jak powiew gorącego powietrza.

– Eee... nie – mruknęła, a jej serce raptownie podskoczyło, gdy Tyler zaczął się zbliżać. Zatrzymał się, gdy poczuła za sobą biurko.

– A ty, Jill... kiedy ostatnio się kochałaś?

– Już ci mówiłam. – Przełknęła ślinę. – Dawno temu. – Usiłowała głęboko odetchnąć, ale nie mogła złapać powietrza, a Tyler lekko otarł się o nią całym ciałem.

– Zamierzam wkrótce sprawić, że ta odpowiedź ulegnie zmianie, ale to ty przyjdiesz do mnie, kochana Jill – oznajmił i przycisnął usta do jej warg.

Ten pocałunek nie miał nic wspólnego z łagodnością. Był burzliwą, oszłamiającą zapowiedzią tego wszystkiego, co nadejdzie później, a Jill odpowiedziała na niego równie namiętnie. Tyler przesunął ręce w dół, mocno ujął jej biodra i przycisnął ją do siebie, aby poczuła, jaki jest podniecony.

Była niemal pewna, że weźmie ją tutaj, na biurku. I z upajającym zachwytem stwierdziła, że się na to zgodzi.

Ale on nagle się odsunął, choć żar w jego spojrzeniu sięgnął zenitu. Wiele przeszli w ciągu tych kilku minionych dni i teraz oboje czuli przemożną potrzebę rozładowania skumulowanego napięcia. Rozpaczliwie domagały się tego ich ciała.

Trina otworzyła drzwi, a Tyler błyskawicznie się odwrócił, zasłaniając sobą Jill i chroniąc ją przed ciekawskim spojrzeniem asystentki.

– Przepraszam, doktorze Logan, ale muszę wyjaśnić pewną rozbieżność. Jaki jest pański ulubiony kolor? Reporterka z naszego tygodnika słyszała dwie wersje i pyta, co napisać.

– Czerwony – oświadczył Tyler, zerknąwszy na sukienkę Jill, i szybkim krokiem wyszedł.

– Rozumiem – mruknęła Trina, odprowadzając go wzrokiem.

Wieczorem Jill poszła odwiedzić Sama. Poczytała mu, opowiedziała kilka bajek i cieszyła się z imponującej odporności tego ślicznego dzieciaka. Patrząc na niego, trudno było uwierzyć, że niedawno stracił matkę i przeszedł poważną operację. Co prawda nadal był smutny i przygaszony, ale kilka razy uśmiechnął się nieśmiało i mocno się przytulał. Pracownica z opieki społecznej szukała dla niego zastępczej rodziny, która umiałaby zająć się

dzieckiem specjalnej troski.

Jill serce ścisnęło się ze wzruszenia, ilekroć czuła obejmujące ją za szyję małe łapki. Nadal cierpiała na myśl o dziecku, którego nigdy nie urodzi, lecz jej ból znacznie zelżał. Właśnie dzięki Samowi. Dbając o niego, przeszła znaczącą metamorfozę – wiedziała, że widok dzieci zawsze poruszy w niej jakąś czułą strunę, ale już nie obawiała się ich Benn towarzystwa i postanowiła w przyszłości nie unikać spraw z nimi związanych. Dzieci są kwintesencją radości, której nie zamierzała sobie odmawiać.

Gdy Sam usnął, pomyślała o Tylerze oraz tych innych przyjemnościach, których od lat tak skutecznie unikała. I jęknęła sfrustrowana.

Kładąc Sama do łóżeczka, przypomniała sobie dzisiejsze stwierdzenie Tylera – że ona sama przyjdzie do niego. Nadal nie mogła uwierzyć, że powiedział coś takiego.

Nigdy w życiu nie zdarzyło się jej iść do domu mężczyzny z zamiarem uwiedzenia go. Czy byłaby do tego zdolna? Swoją zmysłowość porównałaby do morskiej bryzy, a Tyler pod tym względem przypominał tornado.

Długo się zastanawiała, czy go odwiedzić. Nawet nie знаła jego adresu, choć to akurat najmniejszy problem. Bez trudu by się dowiedziała. Ale w co się ubrać? Co powiedzieć? Jak się zachować?

Wyszła z pokoju Sama wewnątrz rozdygotana. Nie miała pojęcia, jak uwieść Tylera. Seks z mężem nie zapisał się w jej pamięci jako coś nadzwyczajnego. Ale z Tylerem... z nim prawdopodobnie byłoby całkiem inaczej.

Gdyby tylko zdołała wreszcie się zdecydować. Chciała iść, a jednocześnie paraliżowały ją obawy.

W końcu kupiła butelkę wina oraz płytę kompaktową z muzyką w stylu country i pojechała do Tylera. Przed wejściem stał jego motocykl.

Zgasiła silnik, znów omal nie stchórzyła i jakimś cudem zebrała się na odwagę. A może raczej kompletnie zgłupiała? Wysiadła z samochodu, pomaszerowała do drzwi i szybko zapukała, żeby się nie rozmyślić.

Czekała tak długo, że jeszcze chwila i chyba by odeszła.

Po paru minutach Tyler wreszcie jej otworzył, odziany tylko w dżinsy z rozpiętym guzikiem w pasie. Włosy miał rozwichrzone, a powieki wyraźnie ociężałe. Widocznie go obudziła.

– Przepraszam, nie powinnam była przychodzić. Już późno. Spałeś – powiedziała pośpiesznie, skręcając się ze wstydu. Całe szczęście, że w mroku nie było widać jej twarzy.

– Tylko drzemałem. Wejdz, Jill. – Ujął jej nadgarstek, wprowadził do wnętrza i zamknął drzwi. Następnie długo się jej przyglądał.

Przygotowała sobie krótką, błyskotliwą mowę, ale natychmiast ją zapomniała na widok jego torsu pokrytego delikatnym owłosieniem, które zniknęło pod dżinsami. Z trudem oderwała wzrok od piersi Tylera i rozejrzała się wokoło. Zobaczyła dużą kanapę, narzutę w indiańskie wzory, kilka poduszek i wielki fotel. Na niskim stoliku leżało sporo książek oraz stała lampa . z terakoty. A w kącie pokoju znajdował się sprzęt radiowo-telewizyjny.

Z odtwarzaczem płyt kompaktowych.

Ucieszyła się i znów straciła odwagę. Najchętniej zawołałaby: „Ratunku!”.

– Naprawdę nie jest za późno na wizytę? – spytała prawie szeptem.

Tyler zaprzeczył ruchem głowy.

– Przyniosłam wino. I płytę. Pomyślałam, że może zechciałbyś pouczyć mnie tych tanecznych kroków. – Odetchnęła głęboko. – Ale pewno jesteś zbyt zmęczony, więc...

– Nie jestem. – Wziął od niej zakupy i jednocześnie przytrzymał jej rękę, jakby wyczuł, że gość ma ochotę umknąć.

– Podobno byłaś wieczorem u Sama – dodał, prowadząc ją do małej kuchni. Wyjął z szuflady korkociąg i otworzył butelkę. Sam. Łatwy temat. Jill odetchnęła z ulgą.

– Tak. Jest w coraz lepszej formie. Dzisiaj chyba miał więcej energii ode mnie.

– Jego rokowania są doskonałe. – Tyler napełnił kieliszek. – Powinnaś być z siebie dumna. Pomogłaś mu przetrwać najtrudniejszy okres.

– A Sam w pewnym sensie pomógł mnie. – Wzięła podany jej kieliszek i wypila od razu dwa łyki. – Ty nie masz ochoty?

– Możemy pić z jednego kieliszka. – Tyler zabrał płytę oraz butelkę i zaprosił Jill do salonu. – Skoro chcesz tańczyć, to zdejmij pantofle... i wszystko inne, co uznasz za zbędne – dodał ze swawolnym uśmieszkiem, nastawiając płytę.

Jill zsunęła buty, postawiła je za fotelem i wypila kolejny łyk wina. Tyler ujął ją za rękę i przy dźwiękach muzyki poprowadził na środek pokoju.

Przygryzła wargi. Tyler zachowywał się tak, jakby nie wiedział, że przyszła tutaj, by się z nim kochać. Czuła pod palcami jego ciepły bark i wbrew własnej woli wciąż zerknęła na rozpięty guzik dzinsów.

– Cały sekret polega na zgranym przesuwaniu się w odpowiednią stronę. Gdy ja poruszam się do przodu, ty suniesz do tyłu. – Tyler zaczął z nią tańczyć. – Cofaj się, cofaj... właśnie tak.

Popatrzyła na niego, ale za bardzo ją to rozkojarzyło, więc spuściła głowę i wlepiła wzrok w swoje stopy, skupiając uwagę na kolejnych krokach.

– Spójrz na mnie.

– Nie mogę. Zanadto mnie rozpraszasz.

– W tym tańcu partnerzy patrzą na siebie. Musisz się dostosować do wymagań.

– Spróbuję. – Ominęła spojrzeniem twarz Tylera i utkwiała oczy w obrazku na ścianie.

– Oszukujesz – ze śmiechem stwierdził Tyler. – Przecież to taniec towarzyski. Nie ignoruj mnie, Jill.

Uwielbiała, gdy wymawiał jej imię takim zmysłowym tonem. Zapierało jej wtedy dech z wrażenia.

– Uważaj na swoje stopy – mruknęła ostrzegawczo. Popatrzyła Tylerowi w oczy i natychmiast się potknęła.

– Dwa posuwiste kroki do tyłu. Doskonale – pochwalił, gdy przez chwilę poruszała się w odpowiednim rytmie. – Jesteś gotowa do kolejnej atrakcji, kochana Jill – oznajmił i mocno ją pocałował.

Pokój zawirował, lecz Jill nadal tańczyła, a Tyler nie przestawał jej całować. Uwodził ją

tym pocałunkiem, coraz bardziej rozgrzewał. Jednocześnie zręcznym ruchem rozpiął suwak czerwonej sukienki i pozwolił jej opaść na podłogę. Wtedy przygarnął Jill do siebie i tak gorączkowo zaczął błędzić rękami po jej nagich plecach i ramionach, jakby chciał jednocześnie dotykać ją całą. Ona zaś przez cienką koronkę stanika czuła na piersiach muśnięcia owłosionego torsu i ogarniało ją coraz większe podniecenie.

– Masz cudowną skórę – stwierdził Tyler.

Rozpiął klamerkę stanika i przez chwilę pieścił stwardniałe sutki. Rozkoszne doznania sprawiły, że Jill zapragnęła jeszcze więcej. Tyler chyba to wyczuł, bo zdjął jej pończochy, a następnie uniósł ją, ona zaś objęła udami jego biodra. Nigdy nie była tak szaleńczo podniecona jak teraz, w ramionach Tylera.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo cię pragnę – zamruczał, biorąc ją na ręce, i zaniósł do łóżka. Zauważyła, że oczy Tylera płoną, gdy kładł ją na pościeli i sięgał do szuflady nocnej szafki. – Muszę cię zabezpieczyć, Jill – powiedział, wyjmując plastikowy pakiecik.

– To już załatwione – przyznała z zalem, ponieważ chodziło o coś nieodwracalnego.

Tyler chłonał ją takim gorącym spojrzeniem, jakim dawni poszukiwacze złota spoglądali na wielki samorodek. Następnie powędrował rękami i ustami po jej nagim ciele, pokrywał je drobnymi, wilgotnymi pocałunkami, aż dotarł do jej ud. Doznanie było takie cudowne, że jęknęła z zachwytu i natychmiast dotarła na szczyt, a Tyler posadził ją na sobie i poruszając się płynnie, przymknął powieki, jakby doznawał niewyobrażalnej rozkoszy.

– Wiedziałem, że z tobą stracę wszelkie hamulce... – Wyprężył się w chwili spełnienia, wstrząsany dreszczami, a gdy minęły, obrócił się na bok, przyciągając Jill do siebie.

Cisza, która nagle zapanowała w pokoju, wydawała się ogłuszająca. Jill miała wrażenie, że wokół i w niej samej następowały kolejne eksplozje, a cały świat zatrzęsł się w posadach. Popatrzyła na mężczyznę, który spowodował te oszałamiające przeżycia, i pomyślała, że chyba stała się inną kobietą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tej nocy kochali się jeszcze kilka razy, a rano ciało Jill było obolałe we wszystkich niemal miejscach. Dopiero teraz rozumiała, co to znaczy kochać się do utraty tchu. Rzeczywiście, traciła go wielokrotnie.

Ale seks miał także inne, poważniejsze skutki. Jill z przerażeniem uświadomiła sobie, że Tyler ją przejrzał i definitywnie zmienił zarówno jej podejście do erotyki, jak i zdolność do odbierania fizycznych bodźców. Siła namiętności, której razem doświadczyli, była oszałamiająca. Jako mężatka Jill nigdy nie przeżyła nawet połowy tych cudownych uniesień.

Ale teraz wcale nie miała powodów do euforii. Tyler nie wierzył w trwałe szczęście we dwoje, zaś ona i tak nie zamierzała zostać w Fort Worth na dłużej. Nie powinna więc nawet myśleć o wspólnej przyszłości.

Westchnęła ciężko, teraz już całkiem pewna, że popełniła błąd, decydując się na seks z Tylerem. Nie chodziło tu tylko o burzę hormonów. Niewątpliwie zaangażowała się emocjonalnie, bo same hormony nie skłoniłyby jej do przespania się z mężczyzną.

Spojrzała na uśpionego Tylera. Poczowała przypływ żądz i zacisnęła powieki, żeby się opanować. Nie powinna znów go pragnąć. To czyste szaleństwo. Przecież prawie przez całą noc rozkoszowali się sobą nawzajem.

Nagle odezwał się zdrowy rozsądek, który wczoraj wieczorem niepotrzebnie wyłączyła. Chyba najlepiej będzie wrócić do domu, żeby spokojnie zebrać myśli, co w pobliżu Tylera wydawało się niemożliwe.

Ostrożnie przesunęła się na brzeg łóżka, spuściła na podłogę jedną nogę i drgnęła, gdy Tyler błyskawicznie chwycił jej nadgarstek.

– Dokąd się wybierasz? – Zmierzył ją takim badawczym spojrzeniem, że mimo woli się zmieszała.

– Do łazienki.

– Zaraz wracaj.

Wykluczone, pomyślała, cichutko schodząc na parter. Na widok swojej porozrzucanej w salonie garderoby poczuła gorący rumieniec wstydu. Pośpiesznie wciągnęła na siebie tylko sukienkę i włożyła pantofle, ponieważ nigdzie nie mogła znaleźć bielizny ani pończoch.

– Kluczyki – mruknęła zdenerwowana i przeczesała włosy palcami, rozglądając się po pokoju. – Torebka.

– Leży w kuchni na blacie – odpowiedział Tyler.

Jill niemal podskoczyła. Na schodach stał nagi Tyler i uważnie ją obserwował.

– Poranny popłoch po upojnej nocy? – spytał.

– Eee... – Jill przełknęła ślinę. – Pomyślałam, że...

– Nie rób tego na pusty żołądek.

– Tyler... – Skupiła uwagę na jego uchu. – Ta noc chyba nie zalicza się do najlepszych...

– Nie? – spytał z niebotycznym zdziwieniem.

– Och, nie o to mi chodziło. Chciałam powiedzieć, że ta noc to nie był najlepszy pomysł.

Nie powinniśmy angażować się w nic... intymnego.

– Już za późno – stwierdził poważnym tonem. Zaczerpnęła powietrza, modląc się w duchu, żeby jej serce przestało tak szaleć.

– Wcale nie. Poszliśmy do łóżka, ale to nie może się powtórzyć.

– Miałaś ochotę po prostu mnie zaliczyć?

Zrobił taką minę, jakby poczuł się zraniony, lecz to – zdaniem Jill – oczywiście było niemożliwe.

– Nie! Ale nie przypuszczałam... nie spodziewałam się...

– Bezradnie potrząsnęła głową i na moment zamknęła oczy.

– Ta noc to dla mnie za wiele. Nie mogę... – Usłyszała drżenie swojego głosu i omal nie zakłęta. – Lepiej nie róbmy tego więcej. Proszę.

– Dlaczego?

– Bo nie.

– Było ci przedtem tak dobrze?

– Nie, ale...

– Było tak oszałamiająco, tak wspaniale?

– Przestań. – Uniosła dłoń, aby go powstrzymać. – Nie wiem, czego oczekiwałam, ale na pewno nie tego wszystkiego. To podziałało na mnie zbyt silnie. Wybacz, ale muszę zachować zdrowy rozsądek. Zdrowe zmysły. – Głos jej się załamał, więc przygryzła wargi. – Chcę odnaleźć siebie samą. Nie mogę teraz z tobą zostać. Przepraszam.

Odwróciła się na pięcie, chwyciła torebkę i pomknęła do drzwi. Ale zanim zamknęła je za sobą, usłyszała, jak Tyler mówi:

– Uciekasz ja tchórz, Jill.

Poczuła, że oczy jej wilgotnieją. Tyler może ma rację, pomyślała, lecz mimo to pobiegła do samochodu.

Liza! rany. Nigdy by nie przypuścił, że kobieta może tak boleśnie zranić jego uczucia. Właśnie spędził najbardziej fantastyczną noc w życiu z najcudowniejszą dziewczyną, a ona potem stwierdziła, że to był błąd.

Jej słowa sprawiły mu ogromną przykrość. Było mu ciężko na sercu, a myśl o klątwie wiszącej nad rodem Loganów pojawiła się niemal automatycznie. Usiłował ją zbagatelizować. Przecież nie wierzył w żadne głupie zabobony. I nigdy nie zamierzał znaleźć się w sytuacji, kiedy ta klątwa mogłaby go dotyczyć. Teraz bardziej niż kiedykolwiek będzie unikał takiej ewentualności!

Wziął prysznic, pojechał do szpitala i przez cały dzień trzymał się z daleka od Jill. Wmawiał sobie, że jest ślepa, skoro nie zauważyła, jak cudownie do siebie pasują. Wcale go nie ucieszyło wzmożone zainteresowanie pań, będące skutkiem obecności jego podobizny na wielkich tablicach reklamowych. Szczerze mówiąc, nawet zirytowało go to, że tyle kobiet na niego leci, a ta jedna, która coraz bardziej go fascynuje, jest taka obojętna.

Nazajutrz także ją omijał, ale po południu zaczął się zastanawiać, czy tylko on cierpi z powodu rozstania. Ostatnio tyle jej opowiadał o swoim życiu i pracy. Może Jill również brakuje tych rozmów? Chętnie znów by ją zobaczył. Chociażby po to, żeby się przekonać,

jaki jest dzisiaj jego ulubiony kolor. Powinien to sprawdzić, ponieważ czeka go kolejny wywiad dla prasy.

Jill była totalnie rozstrojona, ale starała się jakoś nad sobą panować. Ulubiona herbata i szum morskich fal niestety jakoś nie pomagały, należało więc znaleźć sobie nowe atrakcje, by rozproszyć smętne myśli. Dlatego chętnie poszła z Triną na lunch do szpitalnej kafeterii.

Wzięła cesarską sałatkę z kurczakiem, a Trina wybrała dużą kanapkę z bagietki. Usiadły przy stoliku i asystentka nagle szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

– Proszę się nie oglądać, ale doktor Logan siedzi z tą reporterką, która uchodzi za straszną podrywaczkę.

– Gdzie? – Jill stwierdziła, że jej serce łomocze w przyspieszonym tempie. Nie widziała Tylera od przedwczoraj, gdy wyszła z jego mieszkania.

– Jeśli ja znajduję się na godzinie dwunastej, to on jest na piątej – wyjaśniła Trina. – Ta dziennikarka to Danielle Crawford. Podobno nie przepuści żadnemu facetowi.

Jill dyskretnie spojrzała we wskazaną stronę i natychmiast spostrzegła Tylera. Na jego widok poczuła tępy ból w piersi i zerknęła na towarzyszącą Tylerowi kobietę, która uśmiechała się zalotnie, kiwała głową i trzepotała rękami. Nagle przysunęła się do Tylera i dotknęła jego ramienia, a Jill zrobiło się słabo. On nie należy do ciebie i nigdy nie będzie twój, upomniała się w myślach. Z trudem zapanowała nad uczuciami i postanowiła traktować Tylera wyłącznie jako współpracownika.

– Danielle Crawford? Nie cieszy się dobrą opinią?

– Och, jako reporterka chyba jest w porządku. – Trina machnęła dłonią. – Ale wszyscy uważają ją za puszczałską, która musi zaliczyć każdego przystojnego faceta, jaki jej się nawinie. Miała dwóch mężów i tylu narzeczonych, że trudno zliczyć. A teraz pożera doktora Logana wzrokiem. – Trina przeniosła spojrzenie na Jill. – Nie zamierza pani czegoś z tym zrobić?

– Ja? Niby czemu? – Jill oparta się pokusie i nie popatrzyła na Tylera, tylko zaczęła dziobać widelcem sałatkę. – Kto jak kto, ale Tyler umie dawać sobie radę z paniami.

– Ale wy dwoje... – Trina wydawała się niebotycznie zdumiona. – Eee... przecież powszechnie wiadomo, że coś »as łączy. A przynajmniej tak było jeszcze dwa dni temu.

– Doktor Logan interesuje mnie głównie jako środek do osiągnięcia celu, jakim jest zebranie funduszy na rozbudowę szpitala. To chyba oczywiste.

– Tak, ale... – Trina nie znała się na subtelnościach. – Doktor Logan jest takim fantastycznym mężczyzną, że każda kobieta chciałaby go mieć tylko dla siebie.

– Ale ja nie chcę – oświadczyła Jill swojej asystentce, która chyba najbardziej nadawała się na osobistą sekretarkę.

– Hm... – Trina znów zerknęła w stronę Tylera. – Coś pani powiem. Gdybym ja czuła... – zawiesiła głos i odchrząknęła dla lepszego efektu – coś szczególnego do doktora Logana, to chyba podskoczyłabym jak oparzona, widząc łapę tej baby na jego kolanie.

Na myśl o atrakcyjnej reporterce dotykającej Tylera Jill zaszumiało w uszach. Policzyła więc w duchu do dziesięciu i powtórzyła: „Tyler nie należy do mnie”.

– Nie powinnam wtykać nosa w prywatne sprawy doktora Logana, chyba że ma to związek z kreowanym przeze mnie reklamowym wizerunkiem. Dobra ta kanapka?

– Ujdzie. – Trina popatrzyła na Jill z niedowierzaniem i wzruszyła ramionami. – A pani sałatka?

– Pyszna – gładko skłamała Jill, choć nerwy miała » strzępach. – Dzięki za towarzystwo, ale już muszę wracać do pracy. – Skinęła Trinie głową, odniosła tacę na blat przy wyjściu i po drodze zauważyła, że Tyler rzeczywiście jest obiektem intensywnych zalotów. Zdumiona i przerażona siłą swojej reakcji, pognąła do gabinetu, nastawiła płytę z szumem fal i zaczęła krążyć po pokoju.

Oto jeden z wielu powodów, które powinny mnie zniechęcić do romansowania z Tylerem, pomyślała z goryczą. Jest niepoprawnym flirciarzem i zapewne pozostanie nawet do osiemdziesiątki ulubieńcem kobiet, ponieważ umie sprawić, że one czują się przy nim godne pożądania. Ktoś jego pokroju nigdy nie zadowolony się jedną kobietą. Na pewno nie. Jill bardzo chciała w to wierzyć, chociaż jej umysł podsuwał kontrargumenty. Celowo jej zignorowała i wzięła się do roboty. A po południu poszła odwiedzić Sama.

– Cześć, dzieciaku. Przyniosłam ci nową książeczkę.

– Jelly! – zawołał malec, podskakując radośnie. – Poczytaj! Zaśpiewaj owsianą piosenkę!

– Chyba czujesz się dużo lepiej – stwierdziła, wzruszona powitaniem. – Coś cię boli?

– Tutaj. – Chłopczyk wskazał paluszkami swoją klatkę piersiową. – Bubu.

Jill ostrożnie wzięła dziecko na ręce i usiadła z nim na bujaku.

– Wkrótce przestaniesz – zapewniła. – Będziesz mógł wyjść ze szpitala.

– Już pod koniec tygodnia – od drzwi poinformował Tyler. Ich oczy się spotkały i serce Jill zamarło.

– Cześć, doktorze – powiedział Sam.

– Cześć, szefie. – Tyler serdecznie uśmiechnął się do małego pacjenta, podszedł bliżej i ukląkł przed fotelem. – Pokaż mi to twoje bubu.

– Mam go położyć do łóżeczka?

– Niekoniecznie. Chyba jest mu dobrze właśnie tutaj – beznamiętnym tonem stwierdził Tyler. – Lubisz, jak Jelly trzyma cię na kolanach? – spytał chłopczyka, a on energicznie skinął główką. Potem siedział spokojnie, gdy pan doktor sprawdzał szwy i go badał.

– Misio. – Sam wyciągnął rączkę i pogłaskał małą Maskotkę przyczepioną do stetoskopu.

– Podoba ci się? Nazywa się Cody i chyba ma braciszka, który pójdzie z tobą, gdy cię stąd wypiszemy. Chciałbyś zabrać go do domu?

– Tak. Nie mam braci.

– Może w nowej rodzinie będziesz miał. – Tyler popatrzył na Jill. – Opieka społeczna znajdzie dla niego rodziców zastępczych, którzy potrafią zapewnić opiekę dziecku w okresie rekonwalescencji.

Jill nie mogła się pogodzić z myślą, że Sam będzie przetrącany z jednego domu do drugiego.

– Odwiedzę cię – obiecała.

– Zaśpiewaj owsianą piosenkę – poprosił Sam i wetknął palec do buzi.

– Jasne – zgodziła się ochoczo.

Dla tego dziecka zrobiłaby wszystko. Razem przetrwali taki trudny okres i wspólne przeżycia chyba ich wzmocniły. Musiała przyznać, że Tyler pomagał im obojgu. Teraz z uczuciem zanuciła dziecięcą pioseneczkę, a później przeczytała Samowi bajkę o pluszowym króliczku.

– Pomyślałam, że spodoba ci się ta historyjka, bo tak bardzo lubisz swojego króliczka – powiedziała, czując na sobie spojrzenie Tylera.

Sam nie odpowiedział, z zaciekawieniem oglądając kolorowe ilustracje.

– Jak ten maluch cię zdobył? – nieoczekiwanie spytał Tyler.

– Och, czy ja wiem... – Zaskoczona, wzruszyła ramionami. – Po prostu mnie potrzebował.

– Spojrzała na twarz Tylera, ale nie zdołała wyczytać z niej żadnych jego emocji i uświadomiła sobie, że Tyler chyba traktuje ją z dystansem. Sprawilo jej to większą przykrość, niż powinno. – Dlaczego pytasz?

– Bez powodu – odparł lekkim tonem. – Dobranoc, szefie – pożegnał Sama.

– Dobranoc, doktorze. Mogę pogłaskać misia?

Tyler skinął głową i ukląkł, aby chłopczyk dosięgnął rączką miniaturowego pluszaka. Jill do głębi się wzruszyła zachowaniem Tylera. Był zapracowany, lecz nigdy nie żałował czasu, jeśli mógł zrobić coś szczególnego dla chorych dzieci. Bardzo chciała zignorować liczne przejawy jego dobroci, ale jak mogła go nie kochać, skoro umiał okazać tyle serca?

Znów przewracała się z boku na bok. Od tamtej upojonej nocy z Tylerem miała trudności z zasypianiem i rano wstawała coraz bardziej rozstrojona. Jeśli tak dalej pójdzie, to nie pomoże jej nawet bezustanne słuchanie szumu fal.

Tuż po północy znów zerknęła na zegarek, a chwilę potem usłyszała dzwonek do drzwi i natychmiast ogarnęło ją podniecenie. Oprócz chłopaków dostarczających pizzę i chińszczyznę przychodził tutaj tylko jeden człowiek.

Ociągała się ze wstawaniem, lecz jednocześnie pragnęła jak najszybciej zobaczyć Tylera, bo strasznie za nim tęskniła. Przewróciła oczami, sfrustrowana swoim stanem, i zbiegła aa dół. Zerknęła przez wizjer i otworzyła drzwi. Tyler miał z lekka stropioną minę, a w ręce trzymał podrózną torbę. Jej widok trochę Jill zaniepokoił.

– Wprowadzam się do ciebie.

– Co... takiego? – Rozdziawiła buzię ze zdumienia.

– Wprowadzam się – powtórzył, ominął ją i wmaszerował do wnętrza. – Zmieniłaś moje życie w piekło. Te tablice z moją podobizną może i przysparzają szpitalowi gotówki, ale ja muszę walczyć z tabunami kobiet, które bez przerwy atakują. Ty sobie tu siedzisz w ciszy i spokoju, a mój telefon dzwoni przez cały wieczór. Mam dosyć tych napalonych reporterek, które chcą wiedzieć o mnie dosłownie wszystko. Żądam ochrony – oświadczył stanowczo, stawiając bagaż na dywanie. – Ty mi ją zapewnisz.

– Ja? – Jill z wrażenia zakręciło się w głowie. – Niby jak?

– Jeśli pójdzie fama, że jesteśmy parą, to tabuny wielbicielek wreszcie się odczepią.

– Ale po moim wyjeździe znów się na ciebie rzucą.

– Wątpię. Wtedy będę już wczorajszą atrakcją. Wszyscy o mnie zapomną.

Nie sądziła, aby kiedykolwiek tak się stało, ale musiała przyznać, że Tyler częściowo ma rację.

– Może pomogłaby ci jakaś dawna dziewczyna?

– Za krótko mieszkam w Fort Worth. Zresztą ty mnie •robiłaś, więc teraz mi pomóż.

– Ale Tyler, nie sądzisz, że to byłoby trudne, zważywszy że... – Urwała, szukając w myśli określenia, które nie zawierałoby ładunku emocjonalnego. Przecież nie mogła powiedzieć „na tę niezapomnianą, pełną namiętności noc fantastycznego seksu”. – Na to, co między nami zaszło? – dokończyła dyplomatycznie.

– Chodzi ci o tę noc, kiedy szaleńczo się ze mną kochałaś i ten poranek, gdy bez cienia żalu odeszłaś?

Dopiero teraz zrozumiała, że naprawdę go zraniła, choć wtedy wydawało się jej to niemożliwe. Uciekając od niego, była pewna, że wcale go to nie poruszy. Jak mogła podejrzewać Tylera o taki brak wrażliwości? Przypomniała sobie jego podejście do Sama i zrobiło się jej wstyd.

– Wybacz mi – mruknęła zażenowana. – Nie powinnam była tak się zachować.

– Dlaczego to zrobiłaś? Zwłaszcza po takiej cudownej nocy? Wiesz, że nie chodziło tylko o seks.

– Wiem, chociaż seks był nadzwyczajny. – Poczula, że się czerwieni na wspomnienie tamtych uniesień. – Byłam przerażona – przyznała. – Nadal jestem.

– Czemu?

– Zbyt silnie na mnie działasz. To coś nowego. Dlatego się boję.

– Nie czułaś tego w stosunku do męża? Zaprzeczyła bez słów.

– Więc sama widzisz, że nie wolno nam zmarnować czegoś tak wyjątkowego. – Dotknął jej policzka.

– Przecież nie zostanę tu długo, Tyler. – Miała przemożną ochotę przytulić twarz do jego dłoni. Z trudem zwalczyła tę pokusę.

– Tym bardziej nie powinniśmy tracić czasu.

– Nie wiem, czy starczy mi odwagi – szepnęła, zamykając oczy. Pragnęła jego ciepła jak niczego innego na świecie, lecz nadal pętały ją obawy.

– Jill, spójrz na mnie. Niepewnie napotkała jego wzrok.

– Obserwowałam cię, gdy przebywałaś z Samem. Jesteś najdzielniejszą kobietą, jaką znam.

– Sam to co innego. On mnie potrzebuje.

– Może ja też?

– Ty? – Była pewna, że podłoga faluje pod jej stopami.

– Niemożliwe. Ty jesteś taki silny, samowystarczalny...

– Urwała, bo położył jej palec na ustach.

– I taki spragniony ciebie. Nie marnujmy tych dni, które nam pozostały, Jill. Rzucam ci wyzwanie.

Czula, że jej opory słabną. Dobrze znała ten wyraz twarzy Tylera. Świadczył o uporze i

namiętności.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– To nie fair – zaprotestowała.

– Przecież muszę wygrać. – Tyler musnął ustami jej wargi. Zamierzał posłużyć się wszystkimi metodami, byle tylko ją zdobyć. Dwa minione dni przekonały go, że nie może zrezygnować z Jiil, nawet jeśli nie zostanie tu na dłużej. – Co zrobisz?

– Chyba zdecyduję się na szaleństwo – oświadczyła, zarzucając mu ręce na szyję. – O ile już nie zwariowałam.

Ogarnęła go przemożna ulga. Co prawda niepokoiło go to, że Jill stała się dla niego taka ważna, ale negowanie tego faktu było bez sensu. Przytulił więc Jill i pocałował tak namiętnie, jakby chciał w ten sposób całkiem ją posiąść. Wyczuł jej strach – a także jej budzące się pożądanie. I natychmiast zapragnął się z nią kochać.

Ona zaś wplotła palce w jego włosy i rozkosznie się poruszyła, a twardniejące piersi stały się wyczuwalne pod cienką nocną koszulą i szlafrokiem. Było to takie podniecające, że Tyler z trudem nad sobą panował. Chciał jak najszybciej rozebrać ją i siebie, znaleźć się z nią w łóżku i spędzić tę noc tak cudownie, jak poprzednio.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałem cię pocałować, gdy zobaczyłem cię dzisiaj z Samem.

– Dlaczego?

– Okazywałaś mu tyle czułości.

– Ja pomyślałam to samo o tobie, kiedy ukląkłeś, żeby mógł pogłaskać misia. Jesteś taki wspianały. Czasem mi się wydaje, że chyba nie istniejesz naprawdę. Może to tylko sen?

Jej słowa działały jak kojący balsam na zbolełe serce Tylera. Znów ogarnął jej usta pocałunkiem i ujął małą pierś, a westchnienie Jill jeszcze bardziej roznieciło płomień pożądania.

– Chodźmy na górę. – Usiłował troszkę zwolnić tempo.

– Później. – Jill wyciągnęła mu koszulę z dzinsów i rozpięła je. – Tak bardzo stęskniłam się za tobą – zamruczała, wędrując wargami po jego nagim torsie.

Do łóżka dotarli dopiero godzinę później, Tyler był oszołomiony tym, jak Jill na niego działa. Działała na niego pod każdym względem – emocjonalnym, seksualnym, intelektualnym. Tak bardzo, że na myśl o kłątwie wiszącej nad rodem Loganów parsknąłby śmiechem, gdyby nie to, że tuż obok niedawno usnęła Jill. Z zadowoleniem wsłuchiwał się w jej spokojny oddech, a usypiając pomyślał, że tym razem nie ucieknie, gdyby spanikowała. Był z nią w jej domu i nie zamierzał dać się stąd wypędzić.

Od tej nocy łączyło ich wzajemne zrozumienie. Skoro postanowili aż do wyjazdu Jill mieszkać razem, to równie dobrze mogli wykorzystać ten okres do maksimum.

Czasem robili sobie zabawne niespodzianki. Jill przysłała kiedyś Tylerowi różowe róże do szpitala. Tajemnicza przesyłka wzbudziła ogromne zainteresowanie kolegów i Tyler wił się jak piskorz, usiłując wykręcić się od jakichkolwiek wyjaśnień, lecz w głębi duszy był wzruszony i rozbawiony. Zrewanżował się Jill, przynosząc do domu wielki kubetek lodów,

którymi karmili się nawzajem, siedząc na golasa w łóżku. Podczas tej uczyt przekonał się, jakie doznania wywołuje ciepły język Jill, zlizujący lody z jego ciała.

Często się kochali, żywiołowo oddając się namiętności, ponieważ zdawali sobie sprawę z tego, że ich wspólny czas zbliża się do końca. Tyler często szedł z Jill odwiedzić Sama i za każdym razem coraz bardziej się do niej przywiązywał, wzruszony jej serdecznością wobec malca.

A Jill miała wrażenie, że chodzi po linie, pod którą nie rozwieszono zabezpieczającej siatki. Rozkoszowała się każdą spędzoną z Tylerem chwilą, czuła się z nim niebiańsko szczęśliwa, wiedziała jednak, że rozstanie będzie ją wiele kosztowało. Teraz żyła z dnia na dzień, a przy Tylerze łatwo było zapomnieć o tym, że nic nie trwa wiecznie.

Ale stojący na jej biurku kalendarz obiektywnie odliczał upływające dni. Zirytowana jego dokładnością, położyła go kiedyś kartkami do dołu.

I usłyszała pukanie do drzwi.

Zdumiała ją to, ponieważ tutaj mało kto pukał. Wszyscy zazwyczaj od razu wpadali do wnętrza. Podeszła do drzwi i otworzyła je, a na korytarzu ujrzała Clarence'a Gilmore'a. Uśmiechał się, ale chyba był nieco spięty.

Wymienili zwyczajowe uprzejmości i Clarence zaczął wychwalać ją pod niebiosa.

– Jesteśmy zachwyceni rezultatami tej kampanii, panno Hershey. Pani dokonania zakrawają na cud. W najśmielszych marzeniach nie spodziewaliśmy się takich wysokich wpłat. Są już fundusze na budowę nowego skrzydła dla pediatrii, a datki nadal wpływają na konto szpitala. To wszystko pani zasługa.

– Dziękuję za uznanie. Ja także bardzo się cieszę, że mogłam pomóc, ale wszyscy musimy docenić wielki wkład doktora Logana.

– Ależ tak, oczywiście. Bardzo się przyłożył. – Clarence zaśmiał się troszkę dziwnie i odchrząknął. – A skoro już osiągnęliśmy zamierzony cel, to pozwolę sobie powiedzieć, że zrozumiemy, jeśli zechce pani opuścić nas wcześniej, niż zostało ustalone w kontrakcie.

W gabinecie zapanowało niezręczne milczenie. W końcu przerwała jej Jill.

– Przepraszam, ale chyba niezupełnie pana zrozumiałam.

– W umowie podpisanej z panią i pani firmą ustaliliśmy liczbę tygodni, które pani u nas przepracuje. Gdyby zaszła potrzeba, oczywiście przedłużylibyśmy ten okres, płacąc pełne wynagrodzenie. Skoro jednak zrealizowała pani zadanie, to chętnie zaoszczędzilibyśmy sobie dalszych wydatków. Zwolnimy panią z reszty czasowych zobowiązań, życząc powodzenia w kolejnych przedsięwzięciach.

Jill gapiała się na niego oniemiała, chociaż właściwie nie powinna być zaskoczona. Ilekroć rozmawiała z Clarence'em, on zawsze pytał o wydatki. Cóż, na tym polega jego praca. Ktoś musi zajmować się sprawami finansowymi szpitala.

– To chyba zabrzmiało tak, jakbym usiłował panią stąd wykopać, prawda? – jęknął Clarence. – Panno Hershey, gdyby to ode mnie zależało, zatrzymałbym panią u nas na zawsze. I tak się dziwię, że w ogóle zdołaliśmy ściągnąć do nas kogoś tak znanego. Ale wie pani, że nasza placówka nie jest duża, więc liczymy każdy grosz. Oczywiście nie ma pani obowiązku odejść przed terminem, lecz niestety muszę wspomnieć o takiej możliwości.

Clarence był tak przygnębiony, że Jill zrobiło się go autentycznie żal.

– Rozumiem – zapewniła z uśmiechem. – Przecież wykonuje pan swoje obowiązki. Zastanowię się, co jeszcze powinnam załatwić, żeby zapiąć wszystko na ostatni guzik, i skontaktuję się z panem na początku przyszłego tygodnia.

– Doskonale. – Clarence najwyraźniej odetchnął z ulgą. – Jeszcze raz powiem, panno Hershey, że zdziałała pani dla nas cuda.

Ale czas cudów się kończył. Jadąc z Tylerem na ranczo Loganów, gdzie miał się odbyć ślub Brocka i Felicity, Jill wcale nie czuła się jak czarodziejka. Przekonała Tylera, by pojechali jej samochodem, a nie motocyklem, i przez całą drogę paplała, starannie unikając jednego newralgicznego tematu – jej wyjazdu z Fort Worth.

– Brakuje ci rancza, gdy przebywasz w mieście? – spytała.

– Owszem. Co prawda zawsze pragnąłem być lekarzem, ale spora część mojego serca nie znosi wielkiego miasta i tęskni do życia na prowincji.

– Może kiedyś kupisz sobie działkę z domkiem i będziesz spędzał tam weekendy.

– Mój brat chyba by mnie zabił. Chce, żebym przyjeżdżał na każdy spęd bydła, i bez żadnej okazji też.

– Nie masz na to ochoty?

– Przeciwnie! Zrobiłbym dla Brocka wszystko. Ja zawsze mogłem na niego liczyć. Nasz ojciec chyba marzył o tym, że obaj zamieszkamy na ranczu, założymy rodziny, będziemy mieć mnóstwo dzieci i stworzymy coś w rodzaju dynastii.

Jill poczuła, że blednie. Słowa Tylera mówiącego o posiadaniu dzieci boleśnie przypomniały jej o tym, że ona nigdy żadnego nie urodzi.

– Co ci jest?

– Nic. – Uśmiechnęła się blado. – Chyba trochę za mało zjadłam na lunch.

– Może się gdzieś zatrzymamy?

– Nie trzeba.

– Podziwiam Brocka za jego wytrwałość. Stosuje zarówno stare, sprawdzone metody zarządzania, jak i te nowoczesne. Łączy je tak skutecznie, że ranczo nadal jest dochodowe. Brock to wspaniały chłopak. Cieszę się, że znalazł Felicity.

– Co stało się z jego pierwszą żoną?

– Zdziałała klątwa ciążyąca na naszym rodzie. Nie, żartuję. Brock ożenił się z niewłaściwą kobietą. Nie nadawała się do życia na ranczu. Urodziła dwoje dzieci, zostawiła je i związała do Kalifornii.

– Poważnie? Przecież te dzieciaki to skarb!

– My też tak sądzimy. – Ujął jej dłoń i podniósł do ust.

– A Felicity?

– Traktuje tę dwójkę jak swoje. Zawsze marzyła o licznej rodzinie, więc teraz uważa, że wygrała los na loterii.

– Pewnie też chciałbyś mieć własną rodzinę.

– Wystarczy mi dotychczasowa gromadka.

Jill dyskretnie go obserwowała. W tej chwili był zamyślony, niemal zasepiony. Ciekawe,

o czym myślał. O dzieciach? O tej kłątwie? Zawsze wspominał o niej lekkim tonem, lecz później wpadał w ponury nastrój.

– Hej, gdzie jesteś? – Pociągnęła go za rękę.

– Tutaj – zapewnił, lecz nadal wydawał się jakby nieobecny duchem.

– Skoro tak, to mi opowiedz, jakim byłeś chłopcem.

– Gdyby to ode mnie zależało, szalałbym jak inni, ale tata pilnował, żebym nie wpadł w kłopoty. Marzyłem o kabriolecie, ale ojciec nawet nie chciał o tym słyszeć. Dostałem półcieżarówkę. – Tyler pokręcił głową na wspomnienie tamtych lat. – Kiedyś odkrył, że czasem wymykam się wieczorem z kolegami na piwo. Za karę musiałem przez dwa miesiące sprzątać gnój w stajniach. Tak straciłem pociąg do piwa. Chciałem też zakraść się z dziewczyną do stodoły...

– Coś mi mówi, że to marzenie zrealizowałeś wielokrotnie – stwierdziła cierpkim tonem.

– I tu się mylisz. Byłem nieśmiały wobec dziewcząt. – Posłał jej karcące spojrzenie, gdy się roześmiała. – Ale często wdawałem się w bójki z synem sąsiadów. Ten Noah Coltrane zawsze pyskował na Loganów, więc chętnie rzucałem się na niego z pięściami. Wysyłano nas ze szkoły do domu niezliczoną ilość razy.

– To pachnie sąsiedzkim konfliktem.

– W istocie. Mamy z nimi wspólny strumień i nie możemy ogrodzić tego terenu, co jest stałym źródłem zatargów. A kilka pokoleń temu jeden z Coltrane'ów zdołał porwać pannę młodą Loganów, więc od dawna nie żyjemy z nimi w zgodzie. Obecnie i oni, i my staramy się udawać, że druga strona nie istnieje. Dzięki temu panuje względny spokój.

– Przecież ty raczej lubisz ludzi Trudno uwierzyć, że mógłbyś czuć do kogoś urazę.

– Przykro mi to mówić, ale niechęć do Coltrane'ów wpojono mi w domu. Poza tym są tacy ludzie, którzy budzą mój gniew. Na przykład facet, z którym Martina zaszła w ciążę.

Jeśli Brock lub ja kiedykolwiek się dowiemy, kto nie wywiązuje się ze swoich powinności, to ten osobnik pożałuje, że nie dorwali go strażnicy Teksasu zamiast Loganów.

– Może właśnie dlatego Martina nie chce wam powiedzieć, kto jest ojcem.

– Wkurza mnie, że ktoś ją wykorzystał. Jest dzielna, ale to moja młodsza siostrzyczka i pragnę ją chronić.

– Nawet jeśli ona sądzi, że tego nie potrzebuje? – Jill przypomniała sobie wysoką, dorodną dziewczynę.

– Jasne, że tak.

– Nie znałam tej zaborczej, prawie szowinistycznej strony twojej osobowości – stwierdziła z uśmiechem.

– Poczekaj jeszcze trochę, a się zdziwisz – mruknął uwodzicielskim tonem, patrząc na nią z ukosa.

Poczuła przyjemny dreszczyk, słysząc te słowa, lecz jednocześnie przypomniały jej one, że nie zostanie tu na tyle długo, aby poznać wszystkie cechy Tylera Logana.

Ślub odbywał się nazajutrz po południu. Pogoda dopisała, nie żałując wspaniałego słońca, kwitnące niebieskie dzwoneczki pokrywały trawę jak barwny dywan. Brock wydawał się troszkę zdenerwowany, a stojący obok niego i pastora Tyler nie spuszczał z oczu Jill.

Zauważyli to nawet goście.

– Od dawna zna pani Tylera? – spytała siedząca obok niej kobieta.

– Tylko kilka miesięcy. – Jill z zakłopotaniem stwierdziła, że się rumieni.

– To oczywiste, że on jest panią bardzo zainteresowany. Mamy się spodziewać kolejnych weselnych dzwonów?

– Nie, skądże – pośpiesznie zaprzeczyła i posłała Tylerowi groźne spojrzenie. – Przestań się na mnie gapić – wycedziła bezgłośnie.

Nie posłuchał jej, więc przeniosła uwagę na otoczenie. Na rozległym trawniku stały rzędy białych krzeseł, a przejście między nimi udekorowano wspaniałymi kwiatami. Na końcu znajdowała się pergola opleciona bluszczem i pnącymi różami, a z boku przyjemnie brzdąkał na gitarze wynajęty muzyk.

Felicity wyglądała przepięknie w prostej, długiej sukni, której nie powstydziliby się nawet księżna Monako. Pan młody tak czule patrzył na zbliżającą się narzeczoną, że Jill zalała falą wzruszenia. .

Pastor rozpoczął uroczą ceremonię, a gdy zadał zwyczajowe pytanie, czy jest jakiś powód uniemożliwiający udzielenie ślubu, mały bratanek Tylera zawołał: „Jasne, że nie! Felicity ma zostać z nami”.

Goście przyjęli to oświadczenie śmiechem, a Jill ze zdumieniem stwierdziła, że zwilgotniały jej oczy. Jakie to dziwne, pomyślała. Przecież prawie nie zna tych ludzi. Czemu więc tak się rozkleiła? Zerknęła na siedzącego obok niej mężczyznę. Może z powodu miłości do Tylera zaczęła darzyć ciepłymi uczuciami bliskie mu osoby? Bo oczywiście kochała Tylera – zdała sobie z tego sprawę właśnie teraz. Kochała go, tylko nie chciała obciążać go tym faktem.

Pozostali Loganowie także budzili jej sympatię. Wiele przeszli jako rodzina, ale zawsze solidarnie się wspierali i trzymali razem. Niewątpliwie łączyła ich silna, trwała miłość i Jill z całego serca żałowała, że nigdy nie stanie się częścią tego klanu. – Państwo młodzi donośnymi głosami złożyli przysięgę małżeńską. Pastor ogłosił ich mężem i żoną, a Felicity uniosła dłoń i czule otarła łzę z policzka Brocka. On wziął żonę w ramiona i złożył na jej ustach długi pocałunek, tłum gości zaś okrzykami i klaskaniem wyraził aplauz.

Weselne przyjęcie także odbywało się na dworze. Stoły były zastawione potrawami, a do tańca przygrywał zespół country. U boku Jill pojawił się Tyler i otoczył ją ramieniem.

– Możemy sprawdzić, czy znasz wszystkie kroki – szepnął zmysłowo, a jej serce jak zwykle podskoczyło.

– Tym razem będzie inaczej niż poprzednio – odparła, mając na myśli ich pierwszą wspólną noc.

– Niestety. Ludzie mogliby dostać zawału, gdybym tutaj, na środku parkietu, zdjął z ciebie sukienkę.

– Ładnie wyglądasz, Tyler. W garniturze widzę cię dopiero drugi raz.

– Na tamtym zjeździe tak wpadłem ci w oko, że przyjechałaś za mną aż do Fort Worth.

– Uznałam cię wtedy za nachalnego typka, który ma wielkie mniemanie o sobie. Nadal uważam, że taki jesteś. – Na wspomnienie tamtego spotkania ogarnęła ją dziwna tęsknota. –

Szkoda, że nie wiem o tobie więcej.

– Z czasem lepiej mnie poznasz.

– Nasz czas się kończy – palnęła bez zastanowienia.

– Jak to?

– Moje zadanie prawie zostało wykonane. – Pomyślała o niedawnej rozmowie z Clarence’em. – Wkrótce wyjeżdżam.

– Nie jestem gotów do rozstania z tobą.

Łzy, które zapiekły pod powiekami, wprawiły ją w szok.

– Ty płaczesz. – Tyler dotknął jej policzka i przestał tańczyć. – Co się dzieje?

– To nie jest odpowiednia chwila ani miejsce, żeby o tym mówić. – Zamrugnęła gniewnie, usiłując powstrzymać łzy. – Porozmawiamy kiedy indziej.

– Tu i teraz.

– Nie, po weselu – odparta cicho, widząc zaciekawione spojrzenia gości. – Nie psujmy tej uroczystości. Twój brat właśnie się ożenił.

– Mój brat da sobie radę. Jeśli go znam, to marzy tylko o tym, aby jak najszybciej dać stąd nogę i bawić się tylko we dwoje. Chodź. Znam spokojne miejsce.

W milczeniu zaprowadził ją do stodoły i posadził na beli siana, sam zaś stał z rękami na biodrach, czekając na wyjaśnienia. Jill pomyślała, że jest najwspanialszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek знаła, i z którym już za tydzień rozstanie się na zawsze. Ta perspektywa strasznie ją przygnębiła.

– Mów – zażądał.

Nie było sensu niczego dłużej ukrywać.

– Jest dobra i zła wiadomość. Ta pierwsza to informacja, że nasza kampania przyniosła oszałamiające skutki finansowe. Zebrano więcej pieniędzy, niż potrzeba na budowę skrzydła.

– To fantastycznie. A ta druga?

– W piątek przyszedł do mojego gabinetu Clarence. Powiedział mi, że skoro już zrealizowałam zasadniczy cel, to jestem wolna. – Umilkła i z trudem przełknęła ślinę. – Cóż, od początku wiedzieliśmy, że kiedyś stąd wyjadę, ale nie przypuszczałam, że... – Głos jej się załamał. Niewielką pociechą była mina Tylera. Na jego twarzy malował się wyraz zaskoczenia, smutku i gniewu.

– Zabiję tego Clarence’a – warknął.

– On nie jest nic winien. – Jill zaśmiała się przez łzy. – Biedak stara się tylko dbać o interesy szpitala. Przecież taką ma pracę.

– Załatwię to. – Tyler zacisnął szczękę.

– Nie ma co załatwiać. Prędzej czy później i tak muszę wyjechać.

– Ale jeszcze nie teraz. Nie zamierzała się z nim spierać. Ani martwić się na zapas.

To oczywiście, że nie będzie częścią wielu marzeń Tylera, lecz przynajmniej jedno z nich spełni się dzięki niej – powstanie szpitalny oddział. I nagle przypomniała sobie o innym pragnieniu Tylera. Podobno kiedyś chciał kochać się z dziewczyną w stodole. Może i to życzenie mogłaby urzeczywistnić...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Zdumiewasz mnie. – Pociągnęła go za krawat w swoją stronę.
– Chyba nie sądziłaś, że ucieszy mnie wiadomość o twoim wyjeździe.
– Nie o to mi chodzi. – Wstała i uśmiechnęła się do niego zalotnie. – Czekaleś na tę okazję tyle lat, a teraz jej nie wykorzystujesz. – Powoli przesunęła palcem po gorsie jego koszuli.

– Na jaką okazję?

– O ile pamiętam, zawsze chciałeś zakraść się do stodoły z dziewczyną. Zamierzałeś tylko z nią rozmawiać? – spytała tonem przepojonym zmysłowością.

Z dwusekundowym opóźnieniem pojął aluzję i postanowił natychmiast dopilnować, by Jill spełniła zawołaną obietnicę. Może podziałała tak na niego weselna atmosfera, ale przez cały dzień był niesamowicie zaborczy wobec Jill. Chciał ją mieć tylko dla siebie, posiadać w ten jeden ponadczasowy, pierwotny sposób.

– Nigdy nie przestaniesz mnie zadziwiać – mruknął, rozpinając jej sukienkę.

Delikatny ciuszek utworzył wokół jej stóp jeziorko z migotliwego jedwabiu, Tyler tak dobrze znał jej ciało, że od razu zauważył, jak bardzo jest podniecona. Pochylił się, wargami zsunął koronkowy stanik z jej drobnych piersi i usłyszał znajome westchnienie. Mógł sobie wyobrazić, że bierze ją na sto różnych sposobów, i najchętniej zrobiłby to wszystko naraz. Pieścił ją i jednocześnie całował w usta, a jej dłonie gorączkowo błądziły po jego barkach i plecach.

– Zawsze tak szybko doprowadzasz mnie do szaleństwa – szepnęła, odchyliwszy głowę do tyłu – że zapominam, co chcę zrobić. – Usta już miała nabrzmiące od pocałunków, oczy zamglone.

– To źle?

– Nie, ale dzisiaj ja poprowadzę w tym tańcu. Zgoda?

– Co zamierzasz?

W odpowiedzi zafundowała mu francuski pocałunek, a Tyler poczuł falę żaru ogarniającą jego ciało. Jęknął, gdy Jill rozpięła mu spodnie i zrewanżowała się pieszczotami, które wprawiły go niemal w ekstazę. A widok nagich piersi Jill, muskających jego uda, oraz jej ust, przesuwających się w górę i w dół, potęgował siłę cudownych doznań. W końcu poczuł, że za moment przestanie panować nad swoimi reakcjami.

– Chodź. – Pociągnął Jill na koc i posadził ją na sobie. Spojrzała na niego spod rzęs, a kiedy poruszył biodrami, dostosowała się do jego tempa, coraz bardziej zadyszana, a po chwili oboje sięgnęli szczytu. Jill bezwładnie opadła na jego pierś i ukryła twarz w zagłębieniu jego barku.

– Ilekroć pomyślisz o zakradaniu się z dziewczyną do stodoły, to mam nadzieję, że zawsze przypomnisz sobie mnie.

– Wzięła głęboki oddech. – Kocham cię – szepnęła niemal wbrew własnej woli.

Poczuł, że serce boleśnie mu się ściska. Przez moment pragnął sprawdzić, jak

smakowałoby „na zawsze” z Jill. Przez moment marzył o tym, by wraz z nią założyć rodzinę, mieć dzieci, słyszeć ich śmiech, cieszyć się miłością. Lecz gdyby to utracił? Dlaczego zawsze ze słowem małżeństwo kojarzyła mu się strata? Przecież chyba nie z powodu tej durnej klątwy. Był człowiekiem zbyt racjonalnym, aby przejmować się takimi bzdurami. Nie wierzył w nie, prawda? Wykluczone, stwierdził, tuląc do siebie Jill.

– Lepiej wracajmy na przyjęcie – powiedziała – bo twój brat zacznie się zastanawiać, gdzie jesteśmy.

– Ale nigdy nie zgadnie, co mi robiłaś. – Tyler uśmiechnął się swawolnie.

– Nie tylko ja tobie – zamruczała, z włosami w nieładzie i oczami pełnymi blasku. – Już zapomniałaś, co ty robiłaś mnie?

Cmoknął ją w czubek zaróżowionego nosa. ~ – Przyjmijmy wersję, że oboje byliśmy bardzo aktywni. Co ty na to?

– Trafnie to ująłeś. – Podnieśli się z ziemi i uporządkowali garderobę. – I pamiętaj, co niedawno powiedziałam. Myśląc o zakradaniu się z dziewczyną do stodoły, przypomnij sobie o mnie i się uśmiechnij – dodała, gdy wychodzili na zewnątrz.

Zawsze pomyślę o tobie, gdy zacznę wspominać kobietę, która umiała doprowadzić mnie do szaleństwa, przemknęło mu przez głowę.

– Dobrze – obiecał, zamierzając rozmówić się z Clarence’em. – Przyniosę ci trochę ponczu i sprawdzę, jak radzi sobie Brock.

– Dzięki.

Napełnił szklaneczkę dla Jill i gestem przywołał brata, który obserwował Felicity tańczącą ze starszym panem.

– Klamka zapadła, chłopie – stwierdził, klepiąc Brocka po ramieniu. – Jak to jest tak definitywnie się uwiązać?

– Super. Felicity wreszcie należy do mnie. Ale już nie mogę się doczekać końca tego wesela. Wszyscy faceci uważają, że to świetna okazja, żeby bezwstydnie poprzytulać się do mojej żony. Mam ochotę ich przegonić. Co za dużo, to niezdrowo. – Brock uważniej spojrzała na Tylera. – A wy gdzie się podziewaliście? Długo was nie było.

– Musiałem pogadać z Jill w cztery oczy.

– Oświadczyłeś się?

– Do licha, nie! – Tyler poczuł przyływ paniki. – Rozmawialiśmy o terminie zakończenia jej kontraktu i wyjeździe z Fort Worth.

– Zamierzasz pozwolić jej odejść? – Brock popatrzył na niego jak na wariata.

– W końcu musi stąd wyjechać, ale jeszcze nie teraz – odparł, wzruszając ramionami. – Już ja tego dopilnuję.

– Nie pozwól, żeby ta rzekoma klątwa uniemożliwiła ci związek z odpowiednią kobietą.

– Wiesz, że nie wierzę w te głupoty – mruknął, ale nawet w jego uszach nie zabrzmiało to przekonująco.

– Trzeba tylko znaleźć tę właściwą kobietę, żeby klątwa przestała... – Brock urwał, ponieważ od strony pól doleciał ich tętent kopyt. Ktoś jechał konno w stronę miejsca zabawy.

– Co, do cholery... – warknął Tyler i przymrużył oczy, usiłując rozpoznać jeźdźca.

– Wierzchowiec wygląda na ogiera Coltrane’a – mruknął Brock. – Zawsze znali się na koniach.

– To Noah.

– Skąd wiesz?

– Biłem się z nim tyle razy, że poznałbym go po ciemku nawet na końcu świata. – Tyler gestem przywołał Jill, żeby mieć ją blisko. Nigdy nie wiadomo, co takiemu Coltrane’owi strzeli do łba.

Brock zaklął i pognał szukać Felicity.

– Kto to? – spytała Jill.

– Noah Coltrane.

Noah ściągnął cugle i osadził wspaniałe zwierzę w miejscu, tuż obok tanecznego parkietu, który natychmiast opustoszał. A Noah przebiegł wzrokiem tłumek gości.

– Czego chcesz? – huknął Tyler.

– Zobaczyć się z Martina – oznajmił Noah, mężczyzna o czarnych jak węgiel oczach, a ludzie głośno zaszemrali ze zdziwienia.

Natomiast Tyler pomyślał o ciąży siostry i tym nieoczekiwanym najściu, dodał dwa do dwóch i wpadł w straszny gniew.

– Zabiję go – syknął.

– Nie. – Jill chwyciła go za klapy marynarki, a Felicity czujnie wysunęła się przed Brocka.

– Ona nie chce cię widzieć, Noah – zawołał Tyler, usiłując wyswobodzić się z rąk Jill. – Zjeżdżaj stąd. Nie widzisz, że mamy wesele?

– To znaczy, że Martina tu jest. – Noah znów przesunął spojrzeniem po twarzach gości.

– Nie przyswajasz, co mówię? Ona nie chce z tobą gadać, jasne?

Tyler dostrzegł w oczach Noaha błysk desperacji, którą – o dziwo – doskonale rozumiał. Widział już identyczny błysk w oczach Brocka i sam doskonale znał jej smak. Pojawiała się zawsze w kontekście Jill. Zaklął pod nosem, targany wieloma dziwnymi emocjami.

– I tak się z nią zobaczą. – Rysy Noaha stwardniały. – Przekaż jej tę wiadomość.

Cmoknął na konia i pogalopował w dal, a Tyler i Brock porozumieli się wzrokiem. Niewiarygodne, co ta Martina zmalowała. Trzeba zaraz zażądać wyjaśnień.

Goście wkrótce rozjechali się do domów, prawdopodobnie marząc tylko o tym, aby jak najszybciej poplotkować z sąsiadami o niespodziewanej wizycie. W tej części Teksasu rzadko zdarzał się taki smakowity temat.

Tyler wziął Jill za rękę i wraz z bratem i bratową poszli szukać Martiny. Gospodyni zajęła się Bree i Jacobem, a pracownicy firmy cateringowej zaczęli sprzątać.

– Pięknie wyglądasz, Felicity – odezwała się po trzech minutach dręczącego milczenia. – Nigdy nie widziałam bardziej promiennej panny młodej.

– Dziękuję. Naprawdę się cieszę, że mogłaś przyjechać na nasz ślub.

– Wiem, o czy myślisz. – Jill wyczuła niepokój w głosie Felicity. – Ona pewnie się czuje jak między młotem a kowadłem.

– Kto? – całkiem pro forma spytał Tyler.

– Twoja siostra. Kocha was obu i pragnie dobra rodziny, ale spodziewa się dziecka człowieka, którego nienawidzicie.

– Jak myślisz... – Brock spojrział na brata – kiedy to się stało?

– Podczas pobytu w Chicago.

– Może walnęła się w głowę.

– Albo zakochała – jednocześnie powiedziały Felicity i Jill.

– Nigdy – burknął Brock.

– Wcześniej piekło zamarznie – dodał Tyler.

– Uważajcie na sople – mruknęła Jill, gdy wchodzili do domu.

Martina właśnie schodziła w walizkę na dół. Na widok braci ciężko westchnęła.

– Chyba już wiecie, że to nie bocian zawinił.

– Jak do tego doszło? – Brock zrobił groźną minę.

– To sprawa osobista.

– Jak mogłaś? – Tyler z dezaprobatą pokręcił głową.

– Nie zamierzałam zająć w ciążę. Ani się angażować.

– No tak... Ale żeby z Coltrane’em... ? – Brock był zdeglustowany.

– Początkowo nie wiedziałam, kim jest. – Martina trochę posmutniała. – Popęniłam błąd, ale moje dziecko nie będzie samo – oświadczyła zdecydowanym tonem. – Jeśli nie możecie go zaakceptować, to wystarczy słowo, a już nigdy się tutaj nie zjawię.

Znów zapanowało pełne napięcia milczenie, gdy obaj bracia usiłowali jakoś przetrwać w myśli zaistniałą sytuację. Jill z niepokojem obserwowała ich twarze. A Felicity podeszła do szwagierki i serdecznie ją uścisnęła.

– Nie pleć głupstw. Oczywiście, że zaakceptujemy twoje dziecko. Ci dwaj cię uwielbiają. Tak samo pokochają twoje małeństwo.

– Powściekasz się później – szepnęła Jill, popychając Tylera w stronę siostry. – Teraz ona cię potrzebuje.

– Może nigdy tego nie zrozumie... – Tyler wziął Martinę w ramiona. – Ale nigdy nie przestanę cię kochać, ani za nic w świecie nie przestanę się o ciebie troszczyć. Zawsze będę cię chronił. I to samo zrobimy dla twojego dziecka.

– Tak się bałam, że mnie znienawidzicie. – Oczy dziewczyny wypełniły się łzami.

– Nigdy. – Teraz Brock przytulił siostrę.

– Co zamierzasz? – spytał Tyler, wkładając ręce do kieszeni. Jill zauważyła, że jest wzruszony i za wszelką cenę usiłuje tego nie okazać.

– Wyjeżdżam.

– Powiedziałem mu, że nie chcesz go widzieć.

– To prawda.

– Jeśli jest ojcem – wtrącił Brock – to będziesz musiała wziąć pod uwagę jego prawa.

– Jeszcze nie teraz.

– Zaniosę twój bagaż do samochodu. – Tyler chwycił walizkę, a brat podążył za nim.

– Przykro mi, że to zepsuło wasze wesele.

– Skądże. Nadal mam w garści twojego braciszka – z uśmiechem zapewniła Felicity. – A

wesele tylko zyskało dzięki dramatycznej scenie. Brock nudził się jak mops.

– Cudownie, że znalazł kogoś takiego jak ty. – Martina uścisnęła szwagierkę i przeniosła wzrok na Jill. – Jeśli kochasz Tylera, to musisz wiedzieć, że on potwornie się boi małżeństwa. Nie przyzna się do tego nawet na łożu śmierci, ale od lat umiera ze strachu na myśl o tym, że mógłby ponieść bolesną stratę. Niełatwo będzie nawet silnej kobiecie go przekonać, że uczynił złe założenie, ale wysiłek się opłaci.

– Tak przypuszczam. – JM cierpiała na samą myśl o tym, że wkrótce wyjeżdża. – Tyler to nadzwyczajny mężczyzna.

– Fakt – przyznała Martina, ocierając oczy. – Na mnie już czas.

– Może przyjedziesz do Fort Worth – zaproponowała Jill, poruszona oczywistym smutkiem dziewczyny.

– Nie, pojedę do Dallas. Minie sporo czasu, zanim znów zjawię się tutaj.

– Szkoda, że to mówisz – stwierdziła Felicity.

– Nie jestem twoim bratem ani nikim z Loganów, ale to okropne, że spodziewając się dziecka, będziesz sama. – Jill sięgnęła do torebki po wizytówkę i podała ją Martinie. – Gdybyś kiedykolwiek czegoś potrzebowała lub chciała na pewien czas zwać z Teksasu, to pamiętaj, że zawsze masz mnie. Koniecznie zadzwoń.

– Dzięki. Kto wie, może uznam, że wycieczka do Waszyngtonu to wspaniały pomysł, i cię odwiedzę. To na razie. Dbajcie o siebie.

Jill odprowadziła dziewczynę spojrzeniem. Martina pożegnała się z braćmi i odjechała. Gdy obaj wrócili do wnętrza, Felicity pociągnęła męża na górę.

– Dzięki, że powstrzymałaś mnie od popełnienia jakiegoś głupstwa – mruknął Tyler.

– Na przykład od walnięcia Noaha w szczękę?

– To by mnie ucieszyło. Najważniejsze jednak, że Martina nie boi się utraty naszej miłości. Nadal jestem cholernie wkurzony, ale ona ma większy problem i nie potrzebuje na dodatek martwić się tym, że Brock i ja zażarcie walczymy z Coltrane'ami.

– Rozsądny wniosek, wzięwszy pod uwagę to, że pewnie cię kusiło, aby zetrzeć tego Noaha w proch.

– Dzięki tobie spojrzałem na tę sytuację innym okiem. Jill przypomniała sobie słowa Martiny i zabolęła ją serce.

Jak mogła być wystarczająco silna, aby przekonać Tylera, skoro czuje się taka bezradna i słaba? Jak mogła go wspierać, skoro wkrótce wyjeżdża? Usiłowała zmienić kierunek swoich myśli, aby chociaż dzisiaj się nie zadręczać. Dzień był pełen wrażeń, a problemy chyba dopiero się zaczynały.

Wieczorem Jill i Tyler wrócili do Fort Worth. Na ranczu wszyscy marzyli o odrobinie spokoju, aby odpocząć po weselnych atrakcjach i nabrać zdrowego dystansu do wyznania Martiny. Jill zastanawiała się, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczy Felicity i Brocka, a Tyler prawie przez całą drogę milczał.

Tej nocy się nie kochali, tylko leżeli przytuleni do siebie, mocno się obejmując. Na zbolałą duszę Jill działało to wręcz zbawiennie.

W poniedziałek nadeszła pora podjęcia ostatecznej decyzji co do terminu wyjazdu. Jill wciąż biła się z myślami, ale zaczęła powoli zamykać swoje sprawy i przekazywać wszystko miejscowemu koordynatorowi. A Tyler kilka razy zajrzał do jej gabinetu.

– Ale z pani szczęściara – z zazdrością westchnęła Trina. – Doktor Logan to ucieleśnienie marzeń każdej kobiety. Jest mądry, przystojny, seksowny... no i jest lekarzem. A kiedyś będzie fantastycznym ojcem. Ma na to zadatki. Zresztą takiego faceta koniecznie trzeba zreprodukować.

Takiego faceta koniecznie trzeba zreprodukować.

Po wyjściu Triny powtórzyła to stwierdzenie, a ono wybuchło jej prosto w twarz. I wywołało dojmujący ból. Cóż, taka jest prawda, pomyślała Jill. Mimo wielu zapewnień, że nie chce mieć własnej rodziny, Tyler w końcu zapragnie ją założyć. Ludzie z takimi korzeniami zawsze marzą o przedłużeniu rodu, o pozostawieniu znaczącej spuścizny. A Tyler rzeczywiście nadaje się na wspaniałego ojca. Powinien nim zostać. Ona nie jest w stanie dać mu dzieci.

Pochłonięta sprawami dotyczącymi swojego wyjazdu, jakoś nigdy nie wzięła pod uwagę tego, co było najważniejsze w jej krótkim związku z Tylerem. A przecież tak dobrze go znała i lepiej niż Trina wiedziała, że taki mężczyzna musi mieć potomstwo.

Jak mogła być taka ślepa? Oplotła się w talii rękami, usiłując pogodzić się z tym, co musi uczynić. Przedtem jeszcze się wahała, ale teraz wątpliwości się skończyły.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Gdy tej nocy kochała się z Tylerem, starała się włożyć w każdą pieszczotę i pocałunek całą słodycz i namiętność, na jaką było ją stać. Pragnęła, by wiedział, że ofiarowuje mu swoją miłość oraz aby to głębokie uczucie wystarczyło im obojgu na całe życie.

Rano wstała przygnębiona, ponieważ dzisiaj musiała powiedzieć Tylerowi, że wyjeżdża. W ciągu dnia zarezerwowała sobie bilet lotniczy, załatwiła kilka ostatnich spraw i odwiedziła Sama. Mimo cierpienia, które bezustannie jej towarzyszyło, doszła do optymistycznego wniosku. Potrafiła kochać dziecko, którego nie urodziła. Było to dla niej prawdziwym objawieniem i sprowokowało do dalszych działań. Po intensywnych przemyśleniach postanowiła adoptować Sama. Niezwłocznie skontaktowała się z pracownicą opieki społecznej i zgłosiła swoją ofertę. Załatwianie formalności podobno trwało dosyć długo, ale poinformowano ją, że szanse, aby ją zaakceptowano, są duże.

Późnym popołudniem była znużona jak rzadko kiedy, ale spokojna. Tyler miał nocny dyżur i obiecał, że wpadnie do niej, zanim pójdzie na obchód. Rzeczywiście wkrótce wśliznął się do jej gabinetu uśmiechnięty i natychmiast wziął ją w ramiona.

– Chyba się starzeję – stwierdził. – Całkiem mnie wykończyłaś tej nocy, moja droga Jill.

Chciała wziąć głęboki oddech, ale nie zdołała, ponieważ czuła się tak, jakby jej klatkę piersiową mocno ścisnęła stalowa obręcz.

– Ale nie narzekam, kochanie. – Tyler trochę się odsunął i spojrzał jej w twarz. – Co ci jest?

Umknęła spojrzeniem w bok i przygryzła wargi. Nie wiedziała, jak ubrać w słowa to, co musiała powiedzieć. Nie było od tego ucieczki.

– Jutro wyjeżdżam – oświadczyła po prostu, a Tyler długo milczał.

– Nie możesz – odparł wreszcie.

Usłyszała w jego głosie wyraźną nutę rozpaczony i niemal się załamała. Wysunęła się z objęć Tylera i obeszła swoje biurko, łudząc się nadzieją, że ta bariera skutecznie powstrzyma jej emocje przed niekontrolowanym wybuchem.

– Muszę. Mój kontrakt przewiduje taką opcję, a Clarence poprosił, żebym skróciła okres zatrudnienia.

– Clarence może to odszczekać! – ryknął Tyler.

Wzdrygnęła się i odważnie napotkała jego spojrzenie. Było w nim tyle bólu, że w duchu zaczęła błagać opatrność, aby podjęta decyzja okazała się słuszna.

– Tyler, bądź rozsądny. Oboje wiedzieliśmy, że nasze rozstanie jest nieuniknione. Nawet nie chodzi o to, że ja mieszkam na stałe w Waszyngtonie, a ty w Teksasie. Rzecz w tym, że żadne z nas nie chciało angażować się w trwały związek. Nie utrudniajmy więc sobie tej sytuacji, bo będziemy jeszcze bardziej cierpieć. Nasze drogi się rozchodzą, lecz musimy nadal żyć.

– Tak ci łatwo ze mną zerwać? – spytał gniewnie.

– Nie – przyznała szczerze. – Ale nie jestem odpowiednią kobietą dla ciebie. – Uniosła

rękę, aby go powstrzymać, gdy chciał zaprotestować. – Wysłuchaj mnie uważnie. Pewnego dnia zapragniesz własnych dzieci. Powinieneś być ojcem – powiedziała z naciskiem, a jej oczy wypełniły się łzami – ponieważ wspaniale nadajesz się do tej roli. Twoje dzieciaki będą szczęściarzami, mając ciebie za swojego tatę, lecz ja ci ich nie urodzę. – To wyznanie kosztowało ją więcej, niż przypuszczała. – Po tamtym wypadku już nigdy nie zajdę w ciążę. I za bardzo cię kocham, żeby odebrać ci szczęście, jakie daje ojcostwo.

– Nie możesz mieć dzieci – wybąkał, zaszokowany jej słowami.

– Niestety.

Na jego przystojnej twarzy odmalowały się kolejno różne uczucia – zdumienie, cierpienie, frustracja. Jill obserwowała go z bólem w sercu.

– Nie warto już teraz zawracać sobie głowy sprawą dzieci, Jill. – Tyler podszedł do biurka i zatrzymał się po jego przeciwnej stronie. – Na razie chodzi tylko o nas, o ciebie i o mnie.

– „Na razie” to chowanie głowy w piasek. Musimy myśleć nie tylko o dniu dzisiejszym, lecz również o przyszłości. Kocham cię, Tyler, i właśnie dlatego nie wolno mi odebrać ci czegoś, co kiedyś będzie dla ciebie źródłem wielkiego szczęścia. Nie jestem aż taką egoistką. A poza tym – przypomniała – i tak nie zamierzałeś wiązać się ze mną.

Nie zdążył odpowiedzieć, bo nachalnie zabrzączał jego pager. Tyler zaklął i wycelował w nią palec.

– Muszę iść, lecz jeśli naprawdę mnie kochasz, to zostaniesz! – zawołał z ogniem w oczach.

Zniknął jak wiatr, a jej potoczyły się po policzkach łzy jak krople deszczu.

– Nie, Tyler – szepnęła. – Jeśli naprawdę cię kocham, to odejdę.

Najpierw Jill wieczorem nagle oznajmiła, że wyjeżdża, a później musiał wykonać dwie skomplikowane operacje. Nic dziwnego, że nazajutrz o siódmej rano czuł się jak starzec. Zadzwoił do Jill, czekał bardzo długo, ale nie odebrała. Czyżby postanowiła go unikać?

Powlókł się do jej gabinetu, usiadł na jej krześle i przy jej biurku, zamierzając na nią poczekać. Ale najbardziej pragnął wyczuć obecność Jill. Był pewien, że gdyby wystarczająco się skoncentrował, to chyba zdołałby odetchnąć delikatnym, kwiatowym aromatem jej perfum.

Oparł łokcie o blat i ukrył twarz w dłoniach. Znalazł kobietę, która wstrząsnęła jego światem, i teraz ją tracił. Nie miał pojęcia, jak ją zatrzymać przy sobie. Cały jego urok osobisty, poczucie humoru i lekarski dyplom nie zdały się na nic, gdy chodziło o Jill.

Zdumiewające, że tak szybko stała się dla niego taka ważna. Najważniejsza. Działała na niego stymulująco pod każdym względem, dla niej chciał być jak najlepszym człowiekiem, choć jednocześnie wiedział, że i tak zawsze może na nią liczyć. Nawet jeśli nie stanie na wysokości jakiegoś zadania. Na myśl o życiu bez tej kobiety odechciewało mu się wszystkiego. Do licha, głupie pięć minut bez niej było nie do zniesienia.

Czyżby w końcu i on wpadł po uszy? Czy to naprawdę możliwe, że wreszcie spotkał tę jedną jedyną? Tak długo unikał wszelkiego zaangażowania, że już dawno przestał

wsluchiwać się w podszepty swojego serca. Teraz jednak nie miał żadnych wątpliwości, że pragnie spędzić z Jill Hershey całą wieczność.

Bóg jeden wie, że Loganowie często pakowali się w kłopoty, gdy szli za głosem serca. „Nie zakochuj się, bo przegrasz”. Czyż nie tak brzmiała klątwa od pokoleń ciążyąca na ich rodzie?

Wygląda na to, że znów się sprawdziła. On, jeden z Loganów, wybrał sobie kobietę, która właśnie go opuszcza. I jak tu nie wierzyć w przepowiednie...

Tyler ciężko westchnął, wspominając wszystko, co wiedział o Jill. Uważnie ją obserwował, gdy po przyjeździe tutaj poniekąd przechodziła próbę ogniową w dziecięcym szpitalu. Ta kobieta była twarda i silna. Nie poddawała się nawet w najtrudniejszych chwilach. Taka jak ona może przetrwałaby nawet to, co najgorsze. I została ze swoim mężczyzną.

Podrapał się po głowie, tknięty nagłą myślą. Czy swoim nastawieniem trochę nie ułatwił Jill tego odejścia? Rzeczywiście początkowo traktował ten romans dość lekko, nie wspominał o wzajemnych zobowiązaniach, nie sugerował wspólnej przyszłości, niczego z Jill nie planował. Teraz widział, że popełnił błąd. I płacił za swoją piramidalną głupotę.

Zaczął się zastanawiać, co by było, gdyby...

– A gdybym naprawdę był w niej zakochany?

Wymówił te słowa na głos, a one zabrzmiały jak potwierdzenie prawdy. Jestem zakochany w Jill, stwierdził ze zdumieniem i bólem.

– A gdybym chciał się z nią ożenić?

– Chcę. – No proszę, jakie to łatwe. Powiedział coś niesłychanego – i nic się nie stało. Dlaczego do tej pory tak się bronił przed czymś tak oczywistym?

– A co z dziećmi?

Wlepił ponure spojrzenie w splecione ręce i przez długą chwilę żałował, że Jill nie może ich urodzić. Byłoby cudownie, gdyby chodziła z dużym brzuszkiem, oczekując ich maleństwa. Ale najważniejsze, by została.

Usłyszał szmer otwieranych drzwi i poderwał głowę, spodziewając się ujrzeć Jill. Zobaczył Trinę. I posmutniał.

– Dzień dobry, doktorze Logan. – Dziewczyna wydawała się zakłopotana. – Nie spodziewałam się pana tu zastać. Chciałam zajrzeć i jeszcze raz sprawdzić, czy panna Hershey czegoś nie zapomniała. – Trina westchnęła. – Szkoda, że musiała odejść. Tyle dobrego działała dla naszego szpitala. Na pewno będzie panu jej brakowało.

– O której ma dzisiaj wpaść?

– Och, już tu nie przyjdzie. Ma bilet na poranny lot.

– Co takiego?! – huknął Tyler, zrywając się z krzesła. – O której startuje ten samolot?

Trina zamrugnęła, zdumiona tą gwałtowną reakcją.

– Nie wiem dokładnie, ale chyba koło dziesiątej.

– Uwaga, pasażerowie samolotu odlatującego do Waszyngtonu, rejs numer 543. Prosimy o wejście osoby mające miejsca w rzędach od piątego do trzydziestego.

Jill zignorowała dławienie w gardle, zerknęła na kartę pokładową i chwyciła podręczną

torbę.

– Mam iść – zamruczała do siebie, wielce zdumiona, że jej serce jeszcze nie wyskoczyło z piersi. Przecież nie mogło aż tak boleć i nadal bić na swoim miejscu.

Postępuję słusznie. Postępuję słusznie. Postępuję słusznie, powtarzała bezustannie, aby utwierdzić się w tym przekonaniu. Usiłowała sobie to wmówić przez całą nieskończenie długą, bezseną noc oraz podczas trwającej wieki jazdy na lotnisko.

– Postępuję słusznie – szepnęła chyba tysięczny raz.

– Nieprawda.

Raptownie drgnęła i zwolniła kroku, słysząc głos Tylera. Czyżby halucynacje? Z braku snu ludzie często miewają różne przywidzenia, prawda?

– Kocham cię.

Przystanąła. Chyba śniła na jawie. Na pewno tak. Lecz mimo to się odwróciła.

I rozdziawiła buzię ze zdumienia. Tyler stał przed nią w lekarskim fartuchu, z potarganymi włosami i podkrążonymi oczami, które spoglądały na nią błagalnie.

– Nie przyszedłem tu po to, żeby odprowadzić cię do wejścia i pożegnać – powiedział ze śmiertelnie poważną miną i ukląkł na jednym kolanie. – To oświadczyny. Wyjdź za mnie, Jill.

Podłoga zafalowała, całe lotnisko zawiroowało wokół nich. Jill nadal nie była w stanie wydusić ani słowa, a jej ciało nagle zaczęło drżeć.

– Pragnę zostać z tobą na zawsze. Jakimś cudem sprawiłaś, że chcę poznać smak słów „na zawsze”. Zostań moją żoną.

– Ale... – W głowie jej się kręciło, nogi miała jak z waty. – Przecież tyle razy mówiłaś, że nie nadajesz się do trwałych związków.

– Tyle razy powtarzałem, że nie chcę się zenić, że musiałem powtórzyć dwukrotnie, jaki ze mnie dureń, gdy zmieniłem zamiar. A co do dzieci... w szpitalu będę miał ich setki. A ty jesteś tylko jedna i nie mogę bez ciebie żyć.

– Och, Tyler... – Łzy spływały po jej policzkach, więc otarła jej wierzchem dłoni. – Jesteś pewien... ?

– Lepiej niech będzie, kochaniutka – zażartował ktoś z pasażerów. – Ma tu pani masę świadków.

Jill dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że znajdują się w tłumie ludzi, lecz wcale się tym nie przejęła. W tej cudownej chwili liczył się tylko Tyler. Pociągnęła go za rękę.

– Wstań – szepnęła nagłaco.

– Zaraz. Najpierw powinnaś się dowiedzieć, że zaparkowałem w niedozwolonym miejscu, mój motocykl pewnie już odholowano, więc musisz podwieźć mnie do domu.

Mocno trzymał jej dłoń, gdy zabrzmiał komunikat o zakończeniu odprawy biletowej.

– Gdzie jest ten dom? – Jill nadal miała wrażenie, że śni. Przecież to nie mogła być jawa. Wykluczone.

– Wszędzie tam, gdzie będziemy razem, Jill. Błagam, przestań mnie torturować. Wyjdiesz za mnie?

– A możemy adoptować Sama?

– Oczywiście – odparł bez wahania, patrząc na nią najczulej, jak umiał.

– Więc zostanę twoją żoną, Tyler – obiecała, prawie nie słysząc oklasków i okrzyków aplauzu, gdy chwycił ją w ramiona. – A co z tą słynną klątwą? – spytała szeptem, zaś jej serce śpiewało z radości.

– Wystarczyło mi jedno spojrzenie, aby się zorientować, że jesteś czarodziejką. I nie omyliłem się. Machnęłaś swoją różdżką, wymówiłaś kilka skutecznych zaklęć i klątwa przeszła do historii.

– Nie jestem żadnym magikiem – zaprotestowała.

– Przeciwnie. – Miłość, jaka malowała się w jego spojrzeniu, była jaśniejsza niż słońce i większa niż cały Teksas. – Ja wierzę w twoje czary.